

TEMAT NUMERU

*Gdzie warunki  
najcięższe...  
str. 25*

Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

*Bądźmy Bożymi  
deweloperami  
str. 6*

WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

*Mikołaj Trąba –  
pierwszy prymas...  
str. 28*

SPOŁECZEŃSTWO

*Pomocniczy charakter  
społeczności...  
str. 32*



# CIVITAS CHRISTIANA

MIESIĘCZNIK  
KATOLICKIEGO  
STOWARZYSZENIA  
CIVITAS CHRISTIANA

NR 12 (55) GRUDZIEŃ 2017 | EGZEMPLARZ BEZPŁATNY | ISSN 2300-4789



**EMMANUEL  
BÓG BLISKO  
UBOGICH**





Szanowni Państwo!



**P**ochylając się kolejny raz nad tajemnicą przyjscia na świat Bożego Syna, padajmy na kolana, jak kiedyś pasterze, uwielbiamy Nowonarodzonego, wzgardzonego – okrytego Chwałą!

Jego przyjscie do pogrążonej w grzechu ludzkości wypełnia naszą tęsknotę miłości i prawdy, odkrywa w naszym życiu głębię mającą początek w Dobrym Bogu, który tak nas umiłował, że dał swojego Jednorodzonego Syna, byśmy nie pomarli, ale mieli życie wieczne (por. J 3,16).

Niech Dobra Nowina stanowi treść i posłannictwo naszego życia w każdej sferze, do której uzdalnia nas Łaska Jezusa Chrystusa w realizacji życiowego powołania. Oby Jego Narodzenie dokonywało się nieustannie w naszych sercach, wydając obfite owoce we wzajemnych relacjach i podejmowanych dziełach. Stwórzmy przestrzeń, by Słowo, które stało się Ciałem, mogło być realnie obecne pośród nas, tak by nasza rzeczywistość była coraz bliższa *Civitas Christiana*.

Członkom, Sympatykom i Pracownikom Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” oraz Kadrze Grupy INCO S.A., Przyjaciołom, Dobroczyńcom i Klientom życzymy pełnego pokoju i radości czasu Świąt Bożego Narodzenia!

**Tomasz Nakielski**  
Przewodniczący  
Katolickiego Stowarzyszenia  
„Civitas Christiana”

**Sławomir Józefiak**  
Wiceprzewodniczący  
Katolickiego Stowarzyszenia  
„Civitas Christiana”  
Prezes Zarządu Grupa INCO S.A.

**Ks. dr Dariusz Wojtecki**  
Asystent Krajowy  
Katolickiego Stowarzyszenia  
„Civitas Christiana”



**POBIERZ NUMER  
Z INTERNETU—  
CZYTAJ KIEDY I  
GDZIE CHCESZ**





Marcin  
Kluczyński

## Od redakcji

Droży Czytelniczy,

czas pędzi nieubłaganie i tak o to – godząc się czy nie – wkraczamy na ostatnią prostą Roku Pańskiego 2017. Przed nami Adwent, w tym roku stosunkowo krótki, dlatego warto zmobilizować się do wewnętrznego przygotowania na Boże Narodzenie. Ufam, że pomocne w adwentowych rozważaniach okaże się dla Państwa grudniowe wydanie miesięcznika.

O tym, że Emmanuel jest Bogiem blisko ubogich, przekonujemy się od pierwszych kart Ewangelii. Jak przekazuje o narodzinach Jezusa Ewangelista Łukasz, *Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierworodnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie* (Łk 2,6-7). Nie było miejsca, przyszedł na świat w warunkach uwłaczających ludzkiej godności. Matka urodziła Dziecko nocą w szopie dla zwierząt, bo nikt nie przyjął ich w domu. Nie wiem, czy to jeszcze robi wrażenie na dzisiejszym człowieku, wobec wszystkich krzywd ludzkich, na których obrazy codziennie skazują nas media, ale to naprawdę straszne. Czy dziś byłoby inaczej, czasem w takie dywagacje bawią się dziennikarze sondujący wśród przechodniów zaganianych w przedświątecznej krzątaninie. To niestety pytanie retoryczne.

Jedną z konsekwencji grzechu pierworodnego jest trud, z jakim człowiek musi się troszczyć o swój byt: *W pocie oblicza twego będziesz musiał zdobywać chleb* (Rdz 3,19). Jakże wielu ten trud przerasta. Wymowne są tu słowa modlitwy przygotowania darów eucharystycznych: *Błogosławiony jesteś, Panie, Boże wszechświata, bo dzięki Twojej hojności otrzymaliśmy chleb, który jest owocem ziemi i pracy rąk ludzkich*. Pan Jezus przychodzi na świat w Betlejem (heb. בית לחם, *Bêt Lechem*), w dosłownym tłumaczeniu „Domu Chleba”. Ewangelia pokazuje nam, jak ważne dla Jezusa jest zaspokojenie ludzkiego głodu, także materialnego. Widzimy to choćby w obrazie rozmnożenia kilku bochenków chleba i rozdzielenia ich wśród tłumu słuchaczy tak, że nikt nie był już głodny (por. J 6,1-15). W czasie Ostatniej Wieczerzy Pan bierze chleb i również rozdaje uczniom, już jako swoje Ciało. Rozdziela siebie jako pokarm także wobec współczesnych w czasie każdej Eucharystii.

Za chwilę będziemy odbywać tzw. spotkania Bożonarodzeniowe w naszych wspólnotach. Uczestnicząc aktywnie w życiu Kościoła, zazwyczaj możemy doświadczyć nawet kilku okazji dzielenia się w tym okolicznościowym czasie chlebem – w naszej tradycji najczęściej pod postacią symbolicznego opłatka. Zwyczajowo towarzyszą temu ciepłe życzenia, z których formułowaniem niejednokrotnie mamy jednak kłopot. Zawsze gdy przychodzi mi podzielić się z kimś opłatkiem, przywołuję w pamięci słowa pewnego duchownego, którego wiarę i refleksję cenię. Kilka lat temu, na zakończenie Mszy św., a było to tuż przed świętami, zaproponował wszystkim zebranym podzielenie się opłatkiem. W kaplicy byli obecni członkowie wspólnoty, ale także ludzie z zewnątrz, z ulicy. Trudno wymieniać życzenia z kimś nieznanym – pomyślałem i już poczułem lekki dyskomfort. Ojciec Eugeniusz natychmiast dopowiedział, by ograniczyć się do samego połamania chlebem i skupienia na tym akcie. Pamiętam, pomógł mi zdać sobie sprawę, że w istocie nie ma większego gestu, jak stanąć przed drugim człowiekiem z serdecznie wyciągniętą dłonią i podzielić się chlebem. Życzenia są miłe, ale przecież nie mają mocy sprawczej – powiedział wtedy Ojciec – może na szczęście, bo o ile częściej ludzie sobie na co dzień niestety złorzeczą. Człowiek stający serdecznie wobec mnie w postawie otwartej, z chlebem w dłoni, jest najlepszym znakiem, że chce dzielić ze mną swoje dobro (a może i biedę) i zarazem życzy mi jak najlepiej. Chyba pierwszy raz w życiu tak przeżyłem zwykłe podzielenie się opłatkiem, i to w dużej mierze z zupełnie obcymi sobie ludźmi.

Na co dzień umyka nam znaczenie i głęboła symbolika chleba w naszym życiu. Odkryjemy jego teologię na nowo z Bratem Albertem, bądźmy dobrzy jak pajda życiodajnego chleba, szeroko dostępna na stole, z którego każdy może sięgnąć po kęs dla siebie.

Życzę dobrej i owocnej lektury.

## SPIS NUMERU

### Z ŻYCIA STOWARZYSZENIA

Ewa i Tomasz Kamiński *Christi fidelis Laicus* / 4

Z ks. dr. Dariuszem Wojteckim, krajowym asystentem kościelnym Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” rozmawia Marcin Kluczyński / 6

Mateusz Rutynowski *Pradziadek z nieba przyklaskuje* / 8

Patrycja G.-Woźniak *Ważne, żebyśmy byli świadkami wiary* / 9

Mateusz Rutynowski *Droga rozświetlona przez Baranka* / 10

Kinga Derda *KNS a rzeczywistość społeczno-gospodarcza* / 12

Janina Skotnicka *Plastyczne wyobrażenia dobra i zła* / 13

Michał Kosche *Boska sztuka* / 15

*Stowarzyszenie w obiektywie* / 16

### TEMAT NUMERU: EMMANUEL - BÓG BLISKO UBOGICH

Krzysztof Dybciak *Brat naszego Boga* / 18

Ks. Mariusz Bernyś *Chrześcijańska droga ogotocenia* / 20

Ks. Krzysztof Kietliński *Na rzecz bliskości z ubogimi* / 22

Anna Staniaszek *Gdzie warunki najcięższe...* / 25

Patrycja G.-Woźniak *Po pierwsze Człowiek* / 27

### WIARA, WSPÓLNOTA, KOŚCIÓŁ

Szymon Szczęsny *Mikołaj Trąba – pierwszy prymas Polski* / 28

Krzysztof Dziduch *Siergiej Kurdakow* / 30

### SPOŁECZEŃSTWO

Janusz Parada *Pomocniczy charakter społeczności międzynarodowej* / 32

Prof. Tadeusz Gerstenkorn *Refleksje nad edukacją* / 34

Alicja Dołowska *Nielatwo być nastolatkiem* / 36

### ROZMAITOŚCI

Z o. Leonem Knabitem, benedyktynek z Tyńca, rozmawia Monika Pilch / 38

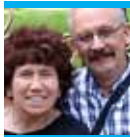
Zbigniew Połoniewicz *Na zakopiańskich szlakach...* / 41

Dawid Kowalczyk *Święta pełne symboli* / 43

Joanna Szubstarska *O Wspólnocie Guadalupe* / 44

O. Konrad Keler SVD *Maryja z Guadalupe Gwiazdą ewangelizacji Ameryki* / 45

*Książki, filmy, aplikacje, porady* / 47



**Ewa i Tomasz  
Kamińscy**

Członkowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Lublinie, redaktorzy miesięcznika „Głos św. Antoniego”, korespondenci Tygodnika Katolickiego „Niedziela”.

## CHRISTI FIDELIS LAICUS

W zeszłym roku ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość, że Marek Koryciński, wieloletni wiceprzewodniczący Rady Głównej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, jest poważnie chory. Natychmiast otoczyła go gorąca modlitwa, która towarzyszyła mu do ostatnich chwil życia. Podczas wyjazdów, spotkań i uroczystości w Stowarzyszeniu nieustannie padały pytania o stan jego zdrowia. Walka z chorobą skończyła się 22 października 2017 r., kiedy w wieku 65 lat odszedł do Pana.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się 26 października 2017 r. w kościele pw. św. Floriana w Krężnicy pod Lublinem. Uczestników było tak wielu, że nie mieścili się w świątyni. Obecni byli przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, członkowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” z wielu oddziałów, poczty sztandarowe oraz przedstawiciele różnych organizacji i stowarzyszeń, parlamentarzyści, przyjaciele i znajomi, którzy „stanęli na drodze jego życia, choć po ludzku krótkiego, ale bogatego w wydarzenia, służbę, przeżycia i dokonania”, jak powiedział na początku Eucharystii bp Mieczysław Cisko z archidiecezji lubelskiej. Wyrazy współczucia przesłał metropolita lubelski Stanisław Budzik oraz bp Marian Buczek ze Lwowa. Mszy św. przewodniczył bp Andrzej Czaja, pasterz diecezji opolskiej. W koncelebrze byli księża z Lublina i innych stron Polski.

Ksiądz Dariusz Wojtecki z Białego Stoku, asystent krajowy „Civitas Christiana”, przypomniał w homilii życie śp. Marka Korycińskiego. – Był *Christi fidelis laicus* w pełnym i autentycznym tego słowa znaczeniu, będąc odpowiedzialnym za ład społeczny i moralny, ład myśli i uczuć, za przyjęte na siebie obowiązki, za miejsce, jakie zajmował w Ojczyźnie, narodzie i państwie – powiedział. – Wspaniale prowadził swoje dzieło, swoje dziecko, jakim jest Ośrodek Formacji Katolicko-Społecznej. Był bardzo kompetentny, prawy, pełen dobroci i życzliwości. Swoją obecnością wprowadzał pokój i rozładowy-

wał napięcia. Pomagał w budowaniu *Civitas Christiana* w najszerszym tego słowa znaczeniu. (...) Był propagatorem i autorytetem w dziedzinie katolickiej nauki społecznej oraz myśli Prymasa Tysiąclecia i św. Jana Pawła II. Swoim życiem potwierdzał to, co głosił. (...) Dla wszystkich, którzy mieli szczęście go poznać, był przede wszystkim bardzo życzliwym i dobrym człowiekiem.

Mówiąc o czasie choroby, ksiądz asystent podkreślił, że był to czas rekolekcji nie tylko dla Marka i rodziny. – Razem z nim przeżywalimy te rekolekcje w różnych odsłonach i momentach. Zmarł w domu, otoczony miłością i modlitwą najbliższych – powiedział ks. Dariusz.

Sławomir Józefiak, wiceprzewodniczący Stowarzyszenia i prezes Zarządu Grupy INCO S.A., powiedział, że Marek zawstydział swoją bezwarunkową postawą wyznawania wiary przez czynienie znaku krzyża czy inicjowanie wspólnej modlitwy w różnych, często niespodziewanych sytuacjach i miejscach. – Byłeś zatroskany o drugiego człowieka i naszą wspólnotę, niebawale wrażliwy na krzywdę i na cierpienie innych – wspominał. Podkreślił, że w czasie spotkań w ostatnich miesiącach śp. Marek nigdy nie zaczynał rozmowy od swojej choroby, ale zawsze najpierw pytał, co słyhać. Interesował się firmą i Stowarzyszeniem. – Brakuje nam Ciebie, ale czujemy ciepło Twoich rąk, widzimy Twój niezwykle uśmiech – powiedział, żegnając Zmarłego. – Zawsze mówiłeś, że we wszystkich dziełach podejmowanych przez Stowarzyszenie, winni-

śmy być świadkami chrześcijańskiej nadziei – powiedział Tomasz Nakielski, przewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. – To jest wielki testament, który nam zostawiasz. (...) Zostawiasz nam jeszcze niezwykle świadectwo, jak być po prostu dobrym człowiekiem, jak każdego witać dobrym słowem, jak być otwartym, szczerym, ciepłym. Mareczku, jeżeli darzymy Ciebie tak wielką przyjaźnią i miłością, to jakże bardzo musiał ukochać Ciebie Pan Bóg. (...) Pewnie teraz gdzieś w niebie z aniołami popijasz swoją ulubioną kawę z cytryną i uśmiechem, a my płacemy za Tobą, ale jesteśmy pełni ufności, że nie wszystek odszedłeś i ciągle będziesz z nami – powiedział Tomasz Nakielski.

Profesor Mirosław Piotrowski, poseł Parlamentu Europejskiego, podkreślił, że znał Marka Korycińskiego jako człowieka głębokiej wiedzy, a jednocześnie pełnego dystansu do rzeczywistości i samego siebie. Przemysław Czarnek, wojewoda lubelski, przypomniał, że Zmarły był człowiekiem dialogu i kompromisu opartego na zdrowym fundamencie prawdy, która wypływa z Ewangelii. Zdzisław Niedbała reprezentujący prezydenta Miasta Lublin podkreślił, że śp. Marek trwale zapisał się w dziejach miasta. – To, co najbardziej ceniliśmy w Marku, to jego głęboki, mocny, chrześcijański duch, którym zapalał nas wszystkich – powiedział.

Ksiądz Marian Bartnik, proboszcz parafii pw. św. Floriana mówił, że jest wdzięczny Bogu, iż Marka Ko-





rycińskiego postawił na jego drodze życia. – Otaczam modlitwą jego szlachetną duszę, a także jego dzielną rodzinę, która trwała przy nim do końca – powiedział, dziękując wszystkim za udział w uroczystości, przede wszystkim za przyjęcie Komunii świętej w intencji Zmarłego.

Biskup Andrzej Czaja wspomniał, że w sposobie życia miał on coś z mistyka, budującego spotkania. Potrafił przy stole dzielić się mądrym słowem, w którym zawsze było nawiązanie do Ewangelii. – Niech dobry Bóg pozwoli Ci częstować się teraz u stołu niebiańskiego. Niech pozwoli ci zażywać tej

chwały, dla której żyłeś – powiedział ordynariusz opolski.

Śp. Marek Koryciński, zgodnie ze swoją wolą, został pochowany na krężnickim cmentarzu parafialnym w prostej, sosnowej trumnie, przypominającej tę, w której był złożony Jan Paweł II. Na grobie ustawiony został brzoziowy krzyż.

**MAREK KORYCIŃSKI** urodził się 6 kwietnia 1952 r. w Klimontowie. W latach 1971–1976 studiował teologię na KUL w Lublinie. Po studiach był katechetą w Łomży i Ostrołęce. Pracę w Stowarzyszeniu PAX w Ostrołęce rozpoczął 1 lipca 1977 r. Był aktywnym członkiem NSZZ „Solidarność”, należał do prezydium w Ostrołęce. W 1984 r. z rodziną przeniósł się do Lublina, gdzie prowadził aktywne życie zawodowe i społeczne m.in. jako członek wielu fundacji i stowarzyszeń.

Od 1 lutego 1985 r. był kierownikiem Referatu Wydziału Organizacyjnego Stowarzyszenia PAX w Lublinie. W październiku 1992 r. został dyrektorem Oddziału Wojewódzkiego PAX w Lublinie i Chełmie. Należał do grupy działaczy, którzy podjęli dzieło oczyszczenia i przemiany PAX-u, co doprowadziło do powstania Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. We wrześniu 1994 r. Prezydium Zarządu Głównego powołało Ośrodek Wschodni z siedzibą w Lublinie. Marek Koryciński został jego kierownikiem. W czerwcu 1996 r. wybrany do Prezydium Zarządu Głównego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, kierował pracami Zespołu ds. Współpracy z Polonią i Ośrodka Wschodniego oraz odpowiadał za współpracę z organizacjami polonijnymi.

W 1997 r. Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” otrzymało status organizacji katolickiej. W październiku 1997 r. Marek Koryciński został dyrektorem Okręgu w Lublinie. W latach 1998–2002 był także radnym Miasta Lublin III kadencji.

Od 2004 r. do 2016 r. pełnił funkcję wiceprzewodniczącego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” (2008–2016 – wiceprzewodniczącego Rady Głównej). Kierował Zespołem ds. Formacyjnych, Zespołem ds. Formacyjno-Programowych, Centralnym Ośrodkiem Formacji Katolicko-Społecznej. W latach 2004–2008 i od 2016 był członkiem rady nadzorczej Grupy INCO S.A. Od 2005 r. był członkiem Kapituły Nagrody im. Włodzimierza Pietrzaka. Od czerwca 2016 r. był doradcą przewodniczącego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” ds. formacyjno-programowych.

W uznaniu wybitnych zasług został uhonorowany medalami i odznaczeniami, m.in. prymasowskim orderem *Ecclesiae Populoque Servitium Praestanti* – Zasłużonemu w posłudze dla Kościoła i Narodu (2006), Medalem Prezydenta Miasta Lublin za upowszechnianie kultury i sztuki oraz aktywną działalność społeczną (2015) oraz Złotą Odznaką Honorową Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” (2017).

Marek Koryciński w 1977 r. poślubił Irenę Bednarską. Miał czworo dzieci i ośmioro wnucząt. Od 2010 r. mieszkał z żoną w Krężnicy Jarej. W 2016 r. zdiagnozowano u niego chorobę nowotworową. Odszedł do Pana 22 października 2017 r.

# BĄDŹMY BOŻYMI DEWELOPERAMI

Z ks. dr. Dariuszem Wojteckim, krajowym asystentem kościelnym Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, rozmawia Marcin Kluczyński

**W**połowie października został Ksiądz Doktor powołany przez Konferencję Episkopatu Polski do pełnienia funkcji krajowego asystenta kościelnego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Jak przyjął Ksiądz tę nominację?

Od chwili ogłoszenia tej nominacji spotykam się z różnych stron, również spoza środowiska naszego Stowarzyszenia, z serdecznymi gratulacjami i życzeniami światła Ducha Świętego w podejmowaniu zadań wynikających z powierzonej mi funkcji.

Wybór biskupów wydaje się naturalny, Księdza oddanie Stowarzyszeniu i posługa duszpasterska są znane i cenione w naszym środowisku. Przez lata był Ksiądz związany z „Civitas Christiana” w Białymstoku, stopniowo z organizacją ogólnopolską. Gdybyśmy powrócili do początków, jak zaczęła się ta wspólna droga?

W październiku 2001 r., jeszcze przed moim powrotem z Rzymu, pan Edward Wróbel – ówczesny przewodniczący Zarządu Oddziału Podlaskiego w Białymstoku zwrócił się z pisemną prośbą do metropolity białostockiego księdza arcybiskupa Wojciecha Ziembę o mianowanie asystenta kościelnego. Od prawie 16 lat mam przyjemność pełnić tę funkcję dzięki zaangażowaniu, życzliwości pracowników i członków naszego Stowarzyszenia. Siedziba Stowarzyszenia znajdowała się jeszcze wówczas przy ul. Elektrycznej w Białymstoku i mieliśmy bardzo dobre warunki, aby realizować najróżniejsze pomysły. Jednym z pierwszych poważnych projektów były „Wykłady otwarte z katolickiej nauki społecznej”, prowadzone przez trzy lata dla mieszkańców Białegostoku i okolic, które cieszyły się dużą, niesłabnącą frekwencją oraz pobudzały do żywej dyskusji. Inspiracją do ich organizacji były m.in. słowa Jana Pawła II: „Niech

zapanuje duch miłosierdzia, bratniej solidarności, zgody i współpracy oraz autentycznej troski o dobro naszej Ojczyzny”. Teksty tych wykładów ukazały się drukiem w tomie pt: *W służbie człowiekowi*.

**Od kilku lat mamy okazję współpracy, m.in. w ramach Miesięcznika „Civitas Christiana”. Z podziwem obserwuję Księdza dynamizm i zaangażowanie w każde dzieło, które Ksiądz podejmuje lub choćby je wspiera. Z powodzeniem łączy Ksiądz funkcję dyrektora Biblioteki AWSD archidiecezji białostockiej, zajęcia dydaktyczne z posługą nie tylko w naszym Stowarzyszeniu, ale także jako archidiecezjalny duszpasterz przedsiębiorców i pracodawców. Ta wielość zadań nigdy nie była przeszkodą w służeniu także w innych sferach. Jak to się robi, do tego zawsze z radością i perfekcyjnym przygotowaniem?**

Podejrzewam, że tylko dzięki wyrozumiałości współpracowników i życzliwego przyjęcia tej wielorakiej posługi Słowa ze strony odbiorców i uczestników najróżniejszych spotkań. Otaczanie się ludźmi, którzy są lepsi od ciebie, sprawia, że nie trzeba robić nadzwyczajnych rzeczy, by osiągnąć świetne rezultaty. Poza tym wielu duchownych, pracujących w seminarium czy na uniwersytecie, łączy pracę naukowo-dydaktyczną z pracą formacyjną, ewangelizacyjną i duszpasterską. W moim przypadku jest podobnie. Od wielu lat mam też prawie codzienny kontakt z parafią pw. bł. Bolesławy Lament w Białymstoku, gdzie sprawuję sakramenty i głoszę Słowo Boże.

**Kto jest dla Księdza wzorem w posłudze? Są też zapewne szczególnie orędownicy w niebie?**

Pod względem duchowości kapłańskiej bardzo bliski jest mi bł. Pa-

weł VI, papież dialogu i mądrego towarzyszenia wiernym świeckim w ich codziennym i zawodowym dążeniu do świętości. Czas studiów z katolickiej nauki społecznej zbliżył mnie do jego osoby i nauczania. Innym wzorem jest św. Josemaria Escriva, który codziennie troszczył się o innych z takim oddaniem, że zapominał o swoim istnieniu. W mojej wczesnej młodości, na początku powołania do kapłaństwa służebnego, byli ks. Franciszek Blachnicki i ks. Wojciech Danielski. Oczywiście szczególne miejsce w moim życiu zajmuje św. Jan Paweł II, jego nauczanie i cały długi pontyfikat, głównie ze względu na osobiste spotkania i ważne wydarzenia, jakie miały miejsce w moim kapłańskim życiu.

**Co z Księdza perspektywy jest wyróżnikiem „Civitas Christiana” wśród innych organizacji świeckich w Kościele?**

Myślę, że tym, co szczególnie wyróżnia nasze środowisko jest właśnie *civitas christiana*, czyli społeczność chrześcijańska zorganizowana w imię Boże. Dotyczy ona najważniejszych podmiotów życia publicznego w tych dwóch naturalnych wspólnotach: Kościele i państwie. Św. Jan Paweł II w kwietniu 1994 r. słowami *Budujcie Civitas Christiana* wyznaczył niejako misję Stowarzyszenia i jego posłannictwo, wskazując na nieustanną formację wiernych świeckich w służbie Kościołowi i Narodowi. W świetle zasad i wartości nauczania społecznego Kościoła, w łączności z jego Pasterzami, staramy się budować społeczeństwo obywatelskie zgodnie z łacińską wizją *civitas christiana*. W pewnym sensie jesteśmy takimi „Bożymi deweloperami”.

**Deweloperami?**

Tak, w sensie pośredniczenia i współpracy z Łaską przy zaangażowaniu odpowiednich środków – przede



Tak, rzeczywiście, pomysł zorganizowania I Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej spotkał się z żywym zainteresowaniem wielu osób i środowisk w Polsce i za granicą. Szukanie dróg przechodzenia *od teorii do praktyki* jest nieodzowne, aby być wiarygodnym uczestnikiem życia społecznego i pociągać innych do takiego życia w duchu katolickiej nauki społecznej. Kwartalnik „Społeczeństwo” natomiast poprzez studia, prace

**rem ruchu, kapelanem czy właśnie kościelnym asystentem mamy jednak subtelnie różne wymiary obecności kapłana pośród świeckich? Jak upatruje Ksiądz Doktor swoją nową rolę w „Civitas Christiana”?**

Asystent kościelny w naszym środowisku podejmuje przede wszystkim posługę kapłańską wobec członków naszego Stowarzyszenia. Dodatkowo moim zadaniem będzie integracja całego środowiska asystentów „Civitas Christiana” w Polsce i wspieranie władz świeckich głównie przy ustalaniu i realizacji zadań programowych.

**Nasze Stowarzyszenie raduje się w tym roku jubileuszem 20-lecia uzyskania statusu organizacji katolickiej. To czas celebracji i podsumowań, ale też namysł nad dalszym rozwojem. Jakiego „Civitas Christiana” chciałby Ksiądz w przyszłości?**

Chciałbym, aby w naszym Stowarzyszeniu było miejsce dla wszystkich pokoleń, od najmłodszych do najstarszych ze szczególnym podkreśleniem konieczności „inwestowania” uwagi i czasu w młodych ludzi, uformowanych w duchu posłannictwa Stowarzyszenia i oddanych sprawie „Civitas Christiana”. Być może konieczna tu będzie jakaś konkretna forma inwestycji w młodych, taki nasz projekt „500+” – w szerokim tego słowa znaczeniu, aby problem zastępowalności pokoleń nie zachwiał strukturami Stowarzyszenia. Poza tym chciałbym, aby przy zachowaniu różnorodności lokalnej w Stowarzyszeniu mogło ono wypracować stały, charakterystyczny i rozpoznawalny model formacji swoich członków, oparty na aspektach biblijnych i liturgicznych oraz uwzględniający bardziej medytację i adorację, aniżeli aspekty czysto formalne. Mam nadzieję, że osoba naszego Patrona, Sługi Bożego Stefana Kard. Wyszyńskiego, już niedługo wyniesiona na ołtarze, przyczyni się do realizacji takiej wizji przyszłości Stowarzyszenia.

wszystkim woli i wysiłków poszczególnych osób świeckich zrzeszonych jako „Civitas Christiana” w budowanie społeczeństwa wiernego Ewangelii w różnych sferach życia. Dodatkowym wyróżnikiem wśród innych organizacji katolickich w Polsce jest poważne zaplecze w postaci Grupy INCO S.A., dzięki której Stowarzyszenie może realizować swoje cele statutowe i finansować różne projekty. Obecny zarząd i ostatnie lata działalności spółki ewidentnie pokazują, że jest możliwa realizacja wizji przedsiębiorstwa, tudzież działalności gospodarczej na wysokim poziomie kompetencji zawodowych, połączonych ze stosowaniem wartości i zasad katolickiej nauki społecznej w praktyce.

**Wydaje się, że społeczny charyzmat naszego Stowarzyszenia doskonale koreluje z Księdza Doktora zainteresowaniami naukowymi. Mogliśmy tego doświadczyć podczas organizowanego niedawno przez „Civitas Christiana” w Warszawie I Festiwalu Katolickiej Nauki Społecznej. Jest Ksiądz także członkiem redakcji naszego kwartalnika „Społeczeństwo”.**

badawcze i dokumenty z zakresu nauki społecznej Kościoła ma swój wciąż niedoceniany wkład jako narzędzie, dzięki któremu w polskim społeczeństwie katolicy świeccy mogliby skutecznie tworzyć cywilizację miłości.

Katolicka nauka społeczna, którą zajmuję się głównie w kontekście formacyjno-dydaktycznym, jest przede wszystkim antropologią. Jej punktem wyjścia jest człowiek jako osoba w relacji do Boga, ludzi i świata. Opiera się na przekonaniu, że tylko na fundamencie prawdy o człowieku można właściwie układać stosunki międzyludzkie w społeczeństwie. Ta oś pomiędzy prawdą o człowieku i społeczeństwem przechodzi przez strategiczny obszar, jakim jest małżeństwo i rodzina. Dopiero w Jezusie Chrystusie ukazuje się w pełni, kim w rzeczywistości jest człowiek. „Bez Chrystusa nie można zrozumieć człowieka” (św. Jan Paweł II). Dotyczy to ostatecznie wszystkich układów społecznych: małżeństwa, rodziny, szkoły, przedsiębiorstwa, narodu i państwa.

**Zgodzi się Ksiądz, że w byciu opiekunem grupy parafialnej, moderato-**





## PRADZIADEK Z NIEBA PRZYKLASKUJE

W Zamku Kapituły Warmińskiej w Olsztynie 28 października wręczono po raz 18. Nagrodę Regionalną im. Michała Lengowskiego. Laureatami tegorocznej nagrody zostali Władysław Kałudziński oraz Siostry Albertynki Posługujące Ubogim z Domu Zakonnego w Olsztynie.

Uroczystość rozpoczęła się Mszą św. w bazylice konkatedralnej św. Jakuba w Olsztynie, której przewodniczył ks. kan. Romuald Zapadka, przewodniczący Kapituły Nagrody Regionalnej i asystent kościelny Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Olsztynie. W homilii nawiązał do przeżywanego tego dnia święta Apostołów Szymona i Judy Tadeusza, wskazując na ich życie wierne misji głoszenia Ewangelii. Następnie o godzinie 11.30 w Salach Kopernikowskich Muzeum Warmii i Mazur – Zamku Kapituły Warmińskiej w Olsztynie rozpoczęła się uroczysta gala. Zebranych powitała dr Kinga Raińska, zastępca dyrektora Muzeum Warmii i Mazur w Olsztynie. Wśród przybyłych na galę gości była rodzina Michała Lengowskiego – Teresa, Robert i Barbara Boehm. Swoją obecnością uroczystość zaszczyli również: Romuald Gumienniak – wiceprzewodniczący Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, Bożenna Ulewicz – doradca wojewody warmińsko-mazurskiego, ks. Paweł Zięba – dyrektor „Caritas” Archidiecezji Warmińskiej, Krzysztof Kierski reprezentujący Instytut Pamięci Narodowej, Delegatura w Olsztynie, laureaci poprzednich Nagród Regionalnych, działacze NSZZ „Solidarność” oraz rodziny nagrodzonych i członkowie Stowarzyszenia. Na wstępie uczestnicy obejrzeli film przedstawiający życiorys patrona nagrody.

Laudację Władysława Kałudzińskiego, przygotowaną przez dr. Pawła Warotę, wygłosił Krzysztof Kierski z Instytutu Pamięci Narodowej. Po laudacji przewodniczący Kapituły Nagrody ks. kan. R. Zapadka, wiceprzewodniczący Stowarzyszenia R. Gumienniak i sekretarz Kapituły Zbigniew Połniewicz wręczyli nagrodę laureatowi. Władysław Kałudziński dziękował za jej otrzymanie, podkreślając zasługi swojej żony, która troszczyła się o rodzinę podczas internowania męża.

Laudację Siostrom Albertynkom Posługującym Ubogim wygłosił ks. Paweł Zięba, dyrektor „Caritas” Archidiecezji Warmińskiej, gdzie siostry od wielu lat posługują. Nagroda została wręczona na ręce s. Pauliny Urszuli Bernat – przełożonej prowincjalnej Zgromadzenia oraz s. Dolorosy Jadwigi Kalinowskiej – przełożonej domu zakonnego w Olsztynie. Siostra prowincjalna dziękowała za uznanie pracy siostr oraz życzyła, by wartości św. Brata Alberta towarzyszyły wszystkim zgromadzonym na co dzień.

Szczególnym momentem gali było wystąpienie Roberta Boehma, prawnuka Michała Lengowskiego. Podkreślił wspólne elementy życiorysów Michała Lengowskiego oraz tegorocznych laureatów nagrody. Dziękował również „Civitas Christiana” za to, że od 50 lat przyznawana jest Nagroda Regionalna im. Michała Lengowskiego. Tegoroczną decyzję Kapituły skomentował słowa-

**Mateusz Rutynowski**



Teolog, z zamiłowania liturgista, pracownik i członek Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Olsztynie, członek Komisji Konkursowej Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej.

mi: „Myślę, że mój pradziadek tegorocznemu wyborowi z nieba przyklaskuje, bo zostały nagrodzone te wartości, którym pradziadek hołdował całe życie”.

Podczas gali głos zabrali również Romuald Gumienniak – wiceprzewodniczący Stowarzyszenia oraz Bożenna Ulewicz w imieniu wojewody warmińsko-mazurskiego.

W dalszej części uroczystości Krzysztof Kierski zaprezentował referat zatytułowany *Aparat bezpieczeństwa wobec zakonów żeńskich na Warmii i Mazurach (1945–1989)*. Ostatnim punktem gali był koncert zespołu „Bel Canto” pod dyktando Jana Połowianiuka. Zespół zaprezentował utwory Feliksa Nowowiejskiego, utwory religijne, patriotyczne oraz ludowe.

Michał Lengowski to warmiński poeta, satyryk i patriota, działacz społeczny, w czasie plebiscytu 1920 r. zabiegał o przyłączenie Warmii i Mazur do Polski. Po II wojnie światowej zebrał ponad tysiąc pieśni ludowych z całego regionu. Pisał felietony i wiersze.





# WAŻNE, ŻEBYŚMY BYLI ŚWIADKAMI WIARY

20-lecie nadania Katolickiemu Stowarzyszeniu „Civitas Christiana” statusu organizacji katolickiej świętowali w sobotę 21 października 2017 r. członkowie i sympatycy Oddziału Okręgowego Stowarzyszenia w Warszawie.

Uroczystość w Archikatedrze Warszawskiej Męczeństwa św. Jana Chrzciciela rozpoczęła się Eucharystią pod przewodnictwem ks. inf. Grzegorza Kalwarczyka. Asystent kościelny radomskiego oddziału ks. dr Marcin Rogala wygłosił pełne refleksji kazanie na temat miłości. – Podajmy sobie dłonie, przywitajmy się – mówił na początku homilii – może to trochę dziwne, ale dzisiaj mamy tyle trosk, że zwykły uśmiech może bardzo pomóc. Moi drodzy, przeżywamy 100-lecie objawień fatimskich, 300-lecie koronacji Matki Bożej Częstochowskiej i 140-lecie objawień w Gietrzwałdzie – a ten rok jest poświęcony św. Bratu Albertowi i w tym szczególnym roku nasze Stowarzyszenie obchodzi 20-lecie swojej katolickości – przypominał kaznodzieja. Na zakończenie kazania ks. Marcin Rogala mówił: – Nasze Stowarzyszenie musi być wspólnotą ducha ofiary i służby – to zadanie wyznaczył nasz patron kard. Stefan Wyszyński. Jako członkowie Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” musimy nie tylko działać w społeczeństwie, ale pamiętać też i o modlitwie. Ważne, żebyśmy byli świadkami wiary.

Po Mszy św. odmówiono modlitwę w intencji rychłej beatyfikacji Stefana kardynała Wyszyńskiego – patrona Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Przedstawiciele Stowarzyszenia złożyli kwiaty przy sarkofagu Prymasa Tysiąclecia oraz na grobie kardynała Józefa Glempa w krypcie pod archikatedrą.

Dalsza część uroczystości jubileuszowych odbyła się w sali archikatedry warszawskiej. Zasłużonym członkom Stowarzyszenia zostały wręczone jubileuszowe medale. Podziękowania otrzymali asystenci kościelni poszczególnych oddziałów. Zwieńczeniem uroczystości był koncert muzyki klasycznej, jubileuszowy tort oraz wspólny obiad.

**Patrycja Guevara-Woźniak**



Członkini Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, redaktor Miesięcznika „Civitas Christiana”.



Kwiaty przed grobem kard. Stefana Wyszyńskiego w imieniu warszawskiego oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” złożyli: (od lewej) Maria Pszczołkowska z Ciechanowa, Stanisław Tkaczyk z Radomia, Agnieszka Gościeniecka z Płocka. Na zdjęciu u góry Eucharystia pod przewodnictwem ks. inf. Grzegorza Kalwarczyka / Fot. Patrycja Guevara-Woźniak



Odnaczeni Brązową Odznaką Honorową Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” z przewodniczącym warszawskiego oddziału okręgowego Maciejem Szepletowskim, dyrektorem Kamilem Sulejem oraz księżmi asystentami poszczególnych oddziałów

Fot. Patrycja Guevara-Woźniak

Z okazji 20-lecia nadania miana katolicykości Stowarzyszeniu „Civitas Christiana” Zarząd Oddziału Okręgowego w Warszawie wystąpił z wnioskami o przyznanie Brązowej Odznaki Honorowej Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” swoim wieloletnim członkom. Nagrodę za działalność na rzecz Stowarzyszenia przyznano członkom oddziału w Ciechanowie: Irenie Gronowskiej i Jerzemu Gronowskiemu, Marii Pszczółkowskiej-Plichcie, Danucie Żmijewskiej, Teresie Żmudczyńskiej; członkom oddziału w Płocku: Mariannie Lewandowskiej, Wiesławie Ożóg, Ignacemu Sobczakowi, Teresie Soszce; członkom oddziału w Radomiu: Marii Jeźmańskiej, Jadwidze Kulińskiej, Wiesławie Michałowskiej, Stanisławowi Tkaczykowi, Henrykowi Zarzyckiemu; członkini oddziału w Warszawie – Ewie Michalskiej.

Obecnym na uroczystości odznaczonym osobom nagrodę wręczył przewodniczący Zarządu Oddziału Okręgowego w Warszawie Maciej Szepletowski razem z wiceprzewodniczącym Zarządu Tadeuszem Brzozowskim.

Oddział Okręgowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Warszawie nie zapomniał też o swoich księżach asystentach, którym w związku z wyjątkowym jubileuszem przygotowano specjalne podziękowania za dar opieki duszpasterskiej, troskę o powierzona wspólnotę, pracę pośród nas i dla nas, duchowe wsparcie, inicjatywy i dokonania, całe dobro oraz wszelką pomoc i poświęcony czas. Podziękowanie w formie dyplomu obecny



Ksiądz doktor Marcin Rogala z Radomia odbiera z rąk przewodniczącego Zarządu Oddziału Okręgowego w Warszawie Macieja Szepletowskiego i wiceprzewodniczącego Zarządu Tadeusza Brzozowskiego podziękowanie w formie dyplomu / Fot. Patrycja Guevara-Woźniak

na jubileuszu księżom asystentom, tj. ks. inf. Grzegorzowi Kalwarczykowi z Warszawy, ks. dr. Marcinowi Rogali z Radomia oraz ks. kan. Wiesławowi Gutowskiemu z Płocka, wręczyli wspólnie przewodniczący Zarządu Oddziału Okręgowego w Warszawie Maciej Szepletowski razem z wiceprzewodniczącym Zarządu Tadeuszem Brzozowskim.

## DROGA ROZŚWIETLONA PRZEZ BARANKA



Homilia ks. kan. mgr. lic. Romualda Zapadki, asystenta kościelnego Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Olsztynie, wygłoszona 30 września 2017 r., na Mszy świętej podczas uroczystości XX-lecia Stowarzyszenia w Olsztynie. W czasie Eucharystii został pobłogosławiony i przekazany sztandar olsztyńskiego oddziału okręgowego.

**C***ivitas Christiana*. Nazwa *civitas*, odpowiednik greckiego *polis*, oznacza: miasto, państwo, społeczność. Aby zrozumieć wymowę tej

nazwy, warto sięgnąć do Apokalipsy św. Jana. Dla Apostoła, tak jak i pozostałych Dwunastu, Jerozolima była miastem Bożym, Miastem Świętym,

**Mateusz Rutynowski**



Teolog, z zamiłowania liturgista, pracownik i członek Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Olsztynie, członek Komisji Konkursowej Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej.

a świątynia jerozolimską znakiem Bożej obecności wśród swojego ludu. Miasto jednak zostało zniszczone przez Rzymian, a przepiękna świątynia zmieniona w stos gruzów. Ponadto Apostoł widzi, że wyznawcy Jezusa Chrystusa doznają prześladowań. Czyżby Bóg opuścił swój lud?



W tym momencie Pan Jezus odpowiada na wątpliwości Apostoła i uczniów, ukazując przyszłość poprzez wizje. W jednej z nich św. Jan widzi nową Jerozolimę – piękną i wspaniałą – odbudowaną przez Boga. Posiada ona dwanaście bram, po trzy z każdej strony świata, co oznacza, że będzie stolicą dla wszystkich ludzi. Mur miasta jest zbudowany na fundamencie, na którym są wypisane imiona Apostołów Baranka. Miasto Boga zbudowane jest ze złota i szlachetnych kamieni. Ta wizja miała umocnić wiarę i nadzieję nie tylko św. Jana, ale i wszystkich wyznawców Chrystusa. Bóg nie opuścił swojego ludu. Bóg stworzy nowe miasto – stworzy *civitas*, czyli społeczność. Miasto jest otwarte na wszystkie cztery strony świata, a więc będą mogli tam wchodzić wszyscy, którzy tego pragną. Co jest źródłem mocy tego miasta? Święty Jan tłumaczy to w symbolach: drogocenne kamienie oznaczają ludzi tworzących świętą społeczność. To oni tworzą Święte Miasto, nie kamienie.

Bóg stwarza nas jako klejnot, a każdy z nas jest klejnotem w Jego ręku. Każdy człowiek bowiem otrzymuje od Boga różne talenty, które powinien rozwijać. Aby te talenty dostrzec, potrzebne jest światło od Boga.

Kiedy jest ciemno, kiedy jest noc, najcenniejszy klejnot, najbardziej



Podczas liturgii nastąpiło uroczyste poświęcenie sztandaru Oddziału Okręgowego w Olsztynie, ufundowanego przez członków. Na płótnie weksylium widnieje nazwa organizacji i emblemat Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” / Fot. Marcin Kluczyński

szlachetny kamień, nie różni się od zwykłego. Dopiero gdy padnie na niego światło słońca, klejnot zaczyna zachwycać swoim kolorem, kształtem. Wtedy pokazuje swoje piękno. Podobnie jest z nami, ludźmi.

Apostoł Jan w swojej wizji zaznacza, że nowe Miasto Święte nie potrzebuje światła słońca, bo jego lampą jest Baranek. Gdy spojrzymy na siebie i na innych oświeceni przez Baranka Bożego, dopiero wtedy w pełni potrafimy dojrzeć to, co sami otrzymaliśmy, potrafimy to docenić i tym się zachwycić.

Diecezja warmińska już od czasu swojego powstania, od średniowiecza, ma w herbie symbol Baranka Bożego. Baranek Boży to jeden z najstarszych symboli Jezusa Chrystusa.

Symbol Baranka znalazł się również na rewersie sztandaru Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Olsztynie. Odtąd gdy będziecie się

W związku z jubileuszem uhonorowano członków i kapłanów wybitnie zaangażowanych w budowanie „Civitas Christiana” na terenie Oddziału Okręgowego w Olsztynie / Fot. Marcin Kluczyński



pod tym znakiem gromadzić, gdy będzie on wam towarzyszył w wyjątkowych chwilach i uroczystościach, warto sobie uświadomić, co to znaczy, że na sztandarze jest symbol Baranka Bożego. To znaczy, że chcemy przynależeć do tej świątyni, do tej wspólnoty, tego miasta, do tego *civitas*, którego lampą jest Baranek. Jak ten Baranek nas oświeca? Jak wskazuje nam drogę? Jak kochać Boga i Ojczyznę? Najpierw trzeba sięgać do Pisma Świętego, za przykładem św. Hieronima, którego wspomnienie dzisiaj obchodzimy. Baranek jest dla nas lampą, gdy staramy się poznać katolicką naukę społeczną i według niej układać swoje życie. Jest lampą, gdy staramy się poznać szczególnie nauczanie patrona *Civitas Christiana*, sługi Bożego Stefana kardynała Wyszyńskiego.

Sztandar dla organizacji, dla wspólnoty jest jednym z najważniejszych symboli. Niech poświęcony sztandar budzi w tych, którzy będą się przy nim gromadzić, słuszną dumę z przynależności do Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”.

Niech Baranek Boży, Jezus Chrystus, będzie światłem na wszystkich drogach życia i przypomina prawdę, że każdy z nas jest i powinien być cennym klejnotem w mieście Bożym. Pięknie wyrażają to słowa samego Chrystusa: *Wy jesteście światłem świata. Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego.* Niech wam, drodzy siostry i bracia ze Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, przynosi codziennie Boże błogosławieństwo, Boże miłosierdzie, ale także pokój i opiekę.

W czasie Mszy świętej odczytano fragment Apokalipsy św. Jana (Ap 21,9-23) i Ewangelii wg św. Mateusza (Mt 5,13-16).



# KNS A RZECZYWISTOŚĆ SPOŁECZNO-GOSPODARCZA

21 września w oddziale krakowskim Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” odbyło się kolejne spotkanie w ramach Klubu „Społeczeństwo”. Zaproszenie do wygłoszenia wykładów przyjęli: ks. dr hab. Robert Nęcek – UPJPII oraz dr hab. Rafał Łętocha – UJ. Wykładowcy podjęli próbę odpowiedzi na pytanie, jak społeczna nauka Kościoła wpływa na rzeczywistość społeczno-gospodarczą. W spotkaniu brali udział przedstawiciele oddziałów terenowych.

**K**siądz doktor Robert Nęcek rozpoczął swój wykład od stwierdzenia, że Biblia mówi wiele na temat życia społecznego i zagadnień, jakimi dzisiaj zajmuje się KNS. Szczególnie akcentuje pojęcie godności człowieka, rozumianej jako godność dziecka Bożego. Powinna być ona oparta na szacunku do drugiego człowieka, bo jest on stworzony na obraz i podobieństwo Boga. Godność tak rozumiana stanowiła dla KNS podstawę do stworzenia drugiego pojęcia – godności osobowościowej, czyli godności człowieka charakteryzującego się kompetencją w działaniu oraz wysokim poziomem moralno-etycznym. Ten rodzaj godności rozumianej jako autorytet można budować przez całe życie, a utracić w przysłowiowe pięć minut. W Biblii poruszane są liczne zagadnienia związane z kwestiami ekonomicznymi oraz praktyczne wskazówki, jakimi człowiek powinien się kierować.

Doktor Rafał Łętocha zwrócił uwagę na stosunek katolickiej nauki społecznej do kluczowych problemów naszych czasów. Przy tej okazji zaznaczył, że KNS ma charakter ogólny.

Ukazuje propozycje i sugestie dotyczące rozwiązań w sferze społeczno-gospodarczej. Wykładowca wymienił poruszane w encyklikach cztery podstawowe kwestie, które wskazywały na różnice między podejściem KNS a naukowym: problem antropologiczny, problem nierówności, kwestię związaną z ekologią i logikę daru. Wykładowca podkreślił różnice w podejściu do rzeczywistości gospodarczej pomiędzy KNS a tzw. ekonomizmem. Dotyczyły one zagadnień związanych z człowiekiem i jego naturą. Człowiek w rozumieniu KNS jest połączeniem duszy i ciała, istotą społeczną, dla której liczy się dobro wspólne. Podczas gdy podejście ekonomiczne przedstawia człowieka jako istotę, dla której wszystko powinno być oparte na zasadzie egoizmu. Na tej bazie powstaje tzw. wzorzec człowieka ekonomicznego, dla którego liczy się przede wszystkim nieustanna kalkulacja, a realizację własnych korzyści i interesów stawia on na pierwszym miejscu.

Po wykładach pojawiły się pytania, m.in. czy w Biblii można odnaleźć próbę odpowiedzi w kwestii dalszego rozwoju człowieka ekonomicznego?

**Kinga  
Derdaś**



Socjolog, pracownik Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Krakowie. Koordynator diecezjalny Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej.

Ksiądz doktor Robert Nęcek zaznaczył, że wszystkie działania człowieka powinny opierać się na nawróceniu, o którym mowa w Biblii. Grzechem wszystkich czasów jest chciwość, dzisiaj przystrojona w naukowe szaty ekonomii i rozumiana jako konieczność i niepohamowana chęć zysku. Ksiądz doktor przywołał słowa papieża Jana Pawła II, że „spojrzenie na człowieka tylko z punktu widzenia ekonomii, zawieszając wymiar etyczno-moralny, prowadzi donikąd”. Doktor Rafał Łętocha przedstawił zaś dwa rozwiązania zawarte na kartach Pisma Świętego – roku jubileuszowego i szabatowego, które miały na celu zapobiec rozwojowi nadmiernej nierówności społecznej.



# PLASTYCZNE WYOBRAŻENIA DOBRA I ZŁA



Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Kielcach po raz 44. zorganizowało Konkurs Współczesnej Ludowej Sztuki Religijnej. Nadesłano 129 prac. Zainspirowani sztuką ludową artyści przedstawiali wizerunki świętych i sceny znane z przypowieści. Głównym motywem konkursu była postać anioła, różne jej wcielenia i funkcje, jakie pełni w życiu człowieka. Wystawa pokonkursowa dzieł rzeźbiarskich i obrazów będzie dostępna do 30 grudnia w siedzibie Stowarzyszenia przy ul. Okrzei 18.

**W**ystawa pokonkursowa została otwarta 8 listopada. Na ekspozycji znalazły swoje miejsce rzeźby i obrazy inspirowane tradycją religijną – wiarą w Boga i świętych patronów, która skłania do przedstawiania ich plastycznych wyobrażeń. Są wśród prezentowanych prac dzieła indywidualne, zawierające swobodną interpretację wzorów ikonograficznych oraz twórczą wizualizację opisów biblijnych i przypowieści.

Kieleckie konkursy pozostawiają uczestnikom nieograniczoną swobodę wypowiedzi, bez względu na sugerowany przez organizatorów motyw przewodni. Tego roku – *Plastyczne wyobrażenia dobra i zła*. Ucieleśnieniem dobra i łagodności jest anioł, posłaniec

Boży, wypełniający powierzone mu misje. To anioł zwiastował Najświętszej Pannie, że poczne i porodzi Syna, podawał kielich Jezusowi cierpiącemu w Ogrodzie Oliwnym i opiekuje się człowiekiem od narodzin aż do śmierci. Uosobieniem zła jest szatan – książę ciemności, strącony do piekieł wraz z innymi upadłymi aniołami. Ukazywany bywa pod postacią człowieka, węża, smoka, i zawsze działa na zgubę ludzkości. W scenach biblijnych kuśił Jezusa na pustyni, Adama i Ewę w rajskim ogrodzie, a na Sądzie Ostatecznym strącił potępione dusze do piekła. Wszystkie wątki biblijne znalazły odbicie w pracach konkursowych.

Komisja konkursowa oceniła 129 prac, w tym rzeźby (w drewnie, glinie) oraz obrazy, zgłoszone przez 22 wyko-

**Janina  
Skotnicka**



Starszy etnograf, kustosz Muzeum Narodowego w Kielcach.

nawców. Wyróżniono najciekawsze z nich, kierując się wartościami w zakresie kompozycji, polichromii, interpretacji oraz wyboru środków plastycznych podkreślających przekaz treści. Najliczniejszą grupę przedstawień stanowią rzeźby w drewnie.

Po wielu latach nieobecności na kieleckich konkursach ciekawie i różnorodnie zaprezentował swoją twórczość Zdzisław Purchała z Kosso-

wa, laureat nagrody specjalnej, ufundowanej przez Marszałka Województwa Świętokrzyskiego. W rzeźbie duże znaczenie przypisuje kształtowaniu samej bryły, która zawsze jest zwarta i monumentalna. Poza formą ekspresja zawarta jest w twarzach, zwłaszcza oczach – dużych, głęboko osadzonych i otoczonych mocnym światłocieniem. Dionizy Purta z Białegostoku, uhonorowany najwyższą, II nagrodą regulaminową, nie buduje rzeźbiarskiej bryły, ale ją maksymalnie upraszcza. Bogatą narrację, ciekawą kompozycję i dekoracyjne ujęcie tematów wzbogaca żywą i wielobarwną polichromią. Talent rzeźbiarski Grzegorza Króla z Końskich jest dobrze znany sympatykom kieleckich konkursów. Ze szczególnym upodobaniem autor ten przedstawia sceny z żywotów świętych oraz własne rozwiązania ikonograficzne opisów biblijnych. Tego roku wyjątkowymi walorami plastycznymi wyróżnia się *Boże Narodzenie*, okazała kompozycja w formie tryptyku, za którą twórca ten otrzymał równorzędną

II nagrodę. Zbigniew Łabuda z Kielc, laureat III nagrody, przedstawił wyjątkowo duży zestaw prac. Komisja konkursowa najwyższej oceniła dwie jego rzeźby: *Święty Jan i Matka Boska pod krzyżem*, za ciekawą i wyważoną kompozycję oraz płaskorzeźbioną scenę *Jawnogrzesznica*,

za malarskość i własną interpretację przypowieści biblijnej. Jan Domińczyk, emerytowany lekarz z Kielc, od wielu lat świadomie i konsekwentnie nawiązuje do nurtu sztuki ludowej. Wszystkie jego rzeźby (niewielkiego formatu) zostały dobrze ocenione, a III równorzędną nagrodą wyróżniono wielofigurową scenę przedstawiającą *Pogrzeb*, za ekspresję i szczególne walory kompozycyjne. Jurorzy wyróżnili także rzeźbę przedstawiającą *Golgotę* autorstwa Andrzeja Kozłowskiego ze Skarżyska Kamiennej, przy opracowaniu której wykorzystał naturalnie ukształtowany konar drzewa.



Św. Franciszek z Asyżu, autorem pracy jest Zbigniew Łabuda  
Fot. Łukasz Dzięcioł

W porównaniu z rzeźbą współczesne malarstwo kręgu ludowego przedstawia się znacznie skromniej. Dobrze w tej dziedzinie zaprezentował swoje obrazy Stanisław Koguciuk z Chełma Lubelskiego. Komisja konkursowa wyróżniła dwie jego prace, podkreślając walory plastyczne

*Wniebowzięcia*. Wierny konkursom pozostaje Damian ReBELSKI, młody artysta z Bydgoszczy. Przedstawił trzy prace niewielkiego formatu, naszkicowane ołówkiem i pomalowane kredką. Swoistą, baśniową poetyką zwraca uwagę obraz jego autorstwa, zatytułowany *Samaritanin pomaga rannemu*. Malarstwo na szkle przedstawione przez Zdzisława Purchałę z ludową tradycją łączy tylko tworzywo. Natomiast bogactwo ideowe, wielowątkowa narracja o treści biblijnej i dekoracyjność świadczą o sile przekazu treści i bogatej wyobraźni ich autora.

Plastyczne walory gliny pozwalają na kształtowanie zarówno pojedynczych form rzeźbiarskich, jak i rozbudowanych kompozycji. W tej kategorii konkursowej III, najwyższą nagrodę przyznano Czesławowi Seweryńskiemu z Odrowąża, za wszystkie rzeźby – różnorodne treściowo i interesujące pod względem kompozycji. Ekspresją formy wyróżniają się prace ceramiczne Władysława Berusa z Mroczkowa, za które wykonawca ten otrzymał równorzędną III nagrodę. Spośród licznych propozycji Elżbiety Klimczak z Obic za najciekawsze uznano dwie kompozycje: *Trzej Królowie* i *Matka Boska Płacząca*. Pozytywną ocenę komisji uzyskała także ceramika Henryka Rokity i Jarosława Rodaka z Rędocina.

Kieleckie konkursy i wystawy, co potwierdza tegoroczna edycja, nadal inspirują i zachęcają do poszukiwań nowych treści oraz ciekawej, osobistej formy ich przekazu. Mamy nadzieję, że nadal pozostaną platformą artystycznej konfrontacji dla wszystkich twórców, którym bliska jest tematyka religijna i uproszczona, ludowa konwencja wypowiedzi.



Na zdjęciu na poprzedniej stronie *Ostatnia wieczerza* Czesława Seweryńskiego, powyżej *Tryptyk Boże Narodzenie* Grzegorza Króla  
Fot. Łukasz Dzięcioł





Pod takim hasłem odbyły się Dni Kultury Chrześcijańskiej zorganizowane w dniach 26 X–2 XI 2017 r. przez Oddział Okręgowy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Opolu.

Rozpoczęliśmy, zgodnie z dobrym zwyczajem, od Eucharystii sprawowanej w kościele p.w. św. Michała w Gliwicach, podczas której prosiliśmy o dobre owoce naszej inicjatywy. Bezpośrednio po celebracji liturgicznej odbył się pierwszy koncert Akademickiego Zespołu Muzycznego Politechniki Śląskiej pod batutą prof. Krystyny Krzyżanowskiej-Łobody. Artyści zaprezentowali utwory o tematyce sakralnej zarówno w naszym ojczystym języku, jak też po włosku i po łacinie.

*Nowa sztuka a nowa duchowość* – to temat spotkania wykładowo-warsztatowego przygotowanego przez prof. Zbigniewa Makarewicza (ASP Wrocław). Tym razem gościliśmy w progach świątyni p.w. Wszystkich Świętych w Gliwicach. Problematyka duchowości we współczesnym świecie okazała się dosyć atrakcyjnym tematem, zdolnym zainteresować osoby z różnych środowisk i grup wiekowych. W dyskusji wielokrotnie przewijał się temat piękna jako fundamentu sztuki. Piękno i duchowość to dwie wielkości wzajemnie się warunkujące – taka konkluzja nasuwała się podczas prowadzonej debaty. Nasi goście mieli także możliwość podziwiania wystawy artystycznej przygotowanej przez malarzkę, panią Monikę Krasoń, specjalizującą się w przedstawianiu ludzkich twarzy.

Kolejne dni (28–29 X) upłynęły pod znakiem warsztatów muzyki gospel, które poprowadziła Gabriela Blacha, młoda wokalistka i instrumentalistka z Gliwic. Warsztaty zgromadziły dość dużą liczbę młodych artystów pragnących zebrać szlify wokalne pod okiem profesjonalnego muzyka.

Centralnym wydarzeniem tegorocznych Dni Kultury Chrześcijańskiej był

koncert *Wesoły Wędrownik* poświęcony twórczości Norberta Blachy, muzyka i kompozytora zmarłego w 2012 r. Warto w tym miejscu nadmienić, iż pod nazwą *Wesoły Wędrownik* kryje się idea propagowania twórczości Norberta Blachy oraz wartości chrześcijańskich, z którymi sam kompozytor był mocno związany. Ale *Wesoły Wędrownik* to również zespół wokально-instrumentalny, w skład którego wchodzi absolwenci i studenci wydziału jazzu i muzyki rozrywkowej Akademii Muzycznej w Katowicach.

Koncert *Wesoły Wędrownik* zgromadził na scenie ponad pięćdziesiątkę artystów. Byli wśród nich zarówno instrumentalni, jak i wokaliści, a także chór Gospel z Kluczborka oraz zespół „Loretino” z Głogówka. Centrum Edukacyjne im. Jana Pawła II wypełniło się po brzegi. Widownia okazała się bardzo rozśpiewana, w czym znaczny udział miała *spiritus movens* tego wydarzenia Gabriela Blacha, córka Norberta.

Dni Kultury Chrześcijańskiej zakończyliśmy 2 listopada w kościele Wszystkich Świętych w Gliwicach *Zaduszkami Muzycznymi*. Było to wydarzenie złożone z koncertu organowego *maestra* Henryka Jana Batora okraszonego utworami wokально-instrumentalnymi w wykonaniu Kwartetu C.D.N.

Henryk Jan Bator to artysta pochodzący z Tychów. Jest znamienitym i uznanym w świecie kompozytorem i organistą. Koncertował na wielu różnych scenach całego świata. Komponuje muzykę symfoniczną, chóralną, organową, filmową, a także sakralną. W swym dorobku kompozytorskim posiada wiele transkrypcji na organy utworów innych kompozytorów. Jest autorem

Dr Michał Kosche



Dogmatyk, personalista, pracownik ds. formacji Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Opolu.

muzyki wykonywanej w Rzymie z okazji urodzin i 25-lecia pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II. Komponował muzykę liturgiczną oraz opracowywał pieśni na chór i orkiestrę symfoniczną na ingres arcybiskupi kard. Stanisława Dziwisza oraz na wizytę Ojca Świętego Benedykta XVI w Polsce w 2006 r. Na co dzień wykłada w Akademii Muzycznej w Krakowie. Pan Henryk jest także laureatem Śląskiej Nagrody im. Juliusza Ligonia przyznawanej przez nasze Stowarzyszenie.

Skrót C.D.N. w nazwie zespołu to akronim od *Cantate Deo Następn*. Nazwa ta nawiązuje do zespołu *Cantate Deo* założonego przed wielu laty przez Norberta Blachę. Obecnie zespół stanowi czwórka przyjaciół: Gabriela Blacha (lider zespołu, wokalistka, skrzypaczka), Anna Pieszka (wokalistka), Łukasz Wicher (wokalista), oraz pianistka Iwona Blacha-Durczok.

Patronat honorowy nad Dniami Kultury Chrześcijańskiej objął JE bp Jan Kopec – ordynariusz gliwicki. Natomiast patronatem medialnym uhonorowali nas: TVP Katowice, Radio eM, „Gość Niedzielny” i Radio Doxa. Nasza inicjatywa nie mogłaby dojść do skutku, gdyby nie sponsorzy. Wsparło nas Miasto Gliwice, Katowicka Specjalna Strefa Ekonomiczna, firma Ślusarstwo, Elektromechanika, Wulkanizacja – Jan Tabath, firma Marcin Kokoszka oraz Babski Warsztat.

# STOWARZYSZENI



## Błogosławiony cesarz

25 października w pałacu Habsburgów w Żywcu oddział Stowarzyszenia wraz z Wyższą Szkołą Ekonomiczno-Humanistyczną i powiatem żywieckim zorganizowali seminarium naukowe *Perspektywa humanistyczno-społeczna życia i działalności bł. cesarza Karola Habsburga*. Wzięło w nim udział ponad 150 uczniów z żywieckich szkół średnich oraz przedstawiciele regionalnych organizacji i stowarzyszeń kulturalno-historycznych. Seminarium oprócz celu naukowego miało również przekaz wychowawczy.

## Z wizytą w Nuncjaturze

Zachętę „Civitas Christiana” promieniowało duchem Ewangelii w rzeczywistości społecznej i wpływało na inne środowiska zgodnie z pragnieniem papieża Franciszka, skierował 17 XI w Warszawie do przedstawicieli organizacji abp Salvatore Pennacchio, nuncjusz apostolski w Polsce. W spotkaniu uczestniczyli: T. Nakielski – przewodniczący Stowarzyszenia i S. Józefiak – wiceprzewodniczący organizacji, prezes zarządu Grupy Inco S.A. wraz z krajowym asystentem „Civitas Christiana” – ks. dr. D. Wojteckim.



## Uczniowie debatowali o wolności

Czym jest wolność i jak bardzo jej potrzebujemy? Na te pytania odpowiadali 27 października uczniowie Liceum Ogólnokształcącego Katolickiego im. Świętej Rodziny, uczestnicy debaty zorganizowanej przez Oddział Okręgowy w Olsztynie. Ekspertami byli psycholog, przedsiębiorca i dziennikarz. Debata wpisuje się w cykl działań promujących najważniejsze wartości.



# E W OBIEKTYWIE

## Spotkanie filmowe

25 października w kapitułarzu płockiej kolegiaty św. Bartłomieja odbyło się spotkanie z reżyserem Pawłem Woldanem połączone z projekcją filmu jego autorstwa *Jan Paweł II i Prymas Stefan Kardynał Wyszyński*. Wydarzenie zostało zorganizowane przez Oddział Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Płocku w ramach płockich Dni Kultury Chrześcijańskiej.



## Jak chrystianizować kulturę?

21 października w Poznaniu uczestnicy I Akademii Kultury Chrześcijańskiej starali się odpowiedzieć na pytania, czym kultura chrześcijańska jest lub powinna być dzisiaj i jak chrześcijanie mogą współczesną kulturę chrystianizować. Wśród zaproszonych gości byli: ks. dr hab. Andrzej Draguła, Mikołaj Kapusta, Klaudia Grabek i zespół stronaB.



## Ślady świętego

25 września w holu Urzędu Marszałkowskiego w Rzeszowie uroczysto otwarto wystawę *Ślady Świętego. Związki św. Brata Alberta z Ziemią Lubaczowską na Podkarpaciu*. Powstała z inicjatywy księdza dziekana Andrzeja Stopyry – proboszcza parafii konkatedralnej w Lubaczowie, asystenta Oddziału Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Wystawa wpisuje się w obchodzony w Polsce Rok Świętego Brata Alberta.



Krytyk literacki i teoretyk literatury, profesor zwyczajny Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Prof. dr hab.  
Krzysztof Dybciak



## BRAT NASZEGO BOGA

Moralna problematyka artysty i tworzonej przez niego sztuki stanowi jedną z głównych warstw semantyki *Brata naszego Boga*, dzieła centralnego w dorobku Karola Wojtyły. I może najlepszego, bo w nim najbardziej dramatycznie skonfrontował autor postawy artysty i człowieka czynu etycznego, postawy kluczowe w rozumieniu życia i twórczości Karola Wojtyły/Jana Pawła II.

Czy obecnie, blisko 70 lat po napisaniu dramatu, problemy i konflikty przedstawione w tym dziele zachowały aktualność? Wydaje mi się, że autor *Brata naszego Boga* wręcz proroczo rozważał sprawy dzisiaj jeszcze bardziej palące. Zagadnienie moralnych zobowiązań sztuki i zakresu wolności artystów są teraz odczuwane niemal boleśnie, jeśli uprzytomnimy sobie rozmiary niszczącej etyczne wartości dużej części aktywności „artystycznej” prezentowanej w galeriach i muzeach oraz produkcji filmowej; piszę o produkcji, ponieważ kino stało się bardziej przemysłem rozrywkowym niż sztuką. Nihilizm współczesnej sztuki jeszcze bardziej widoczny jest w niektórych przejawach bluźnierczej aktywności ludzi teatru – sztuki, którą uprawiał młody Karol Wojtyła.

Podobną aktualność mają zagadnienia rozumienia szczęścia jednostki ludzkiej, wpływu produkcji i konsumpcji dóbr materialnych na osobowość człowieka, zagadnienia sprawiedliwości społecznej, eksploatacji pracowników i dopuszczalnych metod walki o słuszne cele polityczne. Polemika z rewolucyjną przemocą pozostaje aktualna i w naszej epoce, naznaczonej terroryzmem.

Zestawienie racji obu stron na początku dramatu tworzy układ harmonijny. Młody malarz Adam poświęca się tworzeniu sztuki, a będąc osobowością religijną, traktuje działalność artystyczną jako sposób kontaktowania się ze sferą sakralną. Szybko jednak pojawiają się wątpliwości, czy obrał słuszną drogę – trawi go niepokój paraliżujący twórczość.

Tradycyjna próba tłumaczenia zgodności różnych dziedzin tworzenia nie wystarcza Adamowi, jak nie wystarcza argumentacja jego kolegów malarzy, którzy w ogóle nie mają problemów z wyborem drogi życiowej, gdyż sztuka zajmuje niepodważalnie centralne miejsce w ich aksjologii. Występujące w sztuce postacie artystów uosabiają określone koncepcje sztuki. Od razu powiedzmy – koncepcje przeciwstawne. Przyjaciele głównego bohatera widzą w sztuce proces przemiany materiału estetycznego, jakim jest widziana i odczuwana rzeczywistość, w wartości estetyczne (dzieła). Adam rozumie sztukę jako sposób przetwarzania człowieka. Mimo iż artyzm staje się w tej optyce nie celem, lecz środkiem, nie ulega degradacji. Właśnie jako środek osiąga swą kreacyjną i humanistyczną pełnię.

W tym miejscu trzeba wyjść poza tekst literacki i wskazać pierwowzór bohatera *Brata naszego Boga*. Był nim ktoś, kogo biografia składała się z części jakby złożonych przez dwu różnych ludzi. Zrazu kariera bardzo światowa, bo to i uczestnik powstania styczniowego, i student akademii ma-

larskich w Monachium oraz Paryżu, a po powrocie do kraju ceniony malarz obracający się w środowisku artystów. Druga część biografii to dzieje poszukiwacza Boga, których kolejnymi etapami są: nieudany nowicjat u jezuitów, misjonarska nieomal działalność tercjarza franciszkańskiego na wschodnich kresach dawnego państwa polskiego i wreszcie w 1888 r. złożenie ślubów zakonnych (przybrał zakonnie imię brat Albert), założenie (za zgodą Kościoła) Zgromadzenia Braci Albertynów, a dwa lata później Zgromadzenia Sióstr Albertynek. Zadaniem zgromadzeń była pomoc najbiedniejszym poprzez zakładanie przytułków dla żebraków, sierot i ludzi, których dzisiaj nazywa się często marginesem społecznym.

Adam Chmielowski należy do postaci duchowo najbliższych Karolowi Wojtyłce, o czym świadczy nie tylko omawiany dramat, lecz również wiele wypowiedzi papieża, który przecież w latach młodości był także artystą, tyle że działającym w dziedzinie literatury i teatru. Brat Albert musiał być bliski Karolowi Wojtyłce nie tylko dlatego, iż odszedł od sztuki, aby poświęcić się aktywności religijno-charytatywnej, ale i dlatego, że swoimi wyborami życiowymi rozstrzygnął ważne kwestie społeczne w sposób aprobowany przez przyszłego papieża. Mam na myśli udział Adama Chmielowskiego w walkach powstania styczniowego. Szczególnie jasno widać to w przemówieniu bp. Wojtyły z okazji odsłonięcia tablicy pamiątkowej w Krakowie ku czci Chmielowskiego oraz drugiego powstańca, Józefa Kalinowskiego, który należał do przywódców powstania na Litwie, a później jako karmelita bosy, Ojciec Rafał, zasłużył się jako organizator i twórca licznych dzieł miłosierdzia. Cytat z przemówienia ówczesnego młodego biskupa krakowskie-



Sw. Brat Albert, Ecce Homo



go pozwoli nam przejść do zasadniczego splotu problemów w *Bracie naszego Boga* – stosunku jednostki do wydarzeń historycznych, zwłaszcza konfliktów i przełomów.

Powstanie styczniowe było chyba najbardziej polskim z powstań narodowych i odcisnęło się w wyobraźni i świadomości Polaków potężnie. Było bowiem wydarzeniem tragicznym, od początku skazanym na przegraną i przyniosło w efekcie krwawe żniwo. A jednak z perspektywy historycznej widać jego rozmaite sensy; uprzytomnienie sytuacji zniewolenia, pobudzenie świadomości narodowej i konieczność walki z despotyzmem imperium rosyjskiego, potrzebę patriotycznego ożywienia mas ludowych. Karol Wojtyła dostrzegł w powstaniu styczniowym sens najgłębszy – bohaterski znak sprzeciwu człowieka wobec zniewolenia i świadectwo istnienia niepodważalnych praw człowieka zakorzenionych w obiektywnie istniejących wartościach. W maju 1963 r. powiedział o wydarzeniu sprzed stulecia: „Kosztowało wiele ofiar na polach bitew, jeszcze więcej ofiar w kaźniach Syberii – ale było potrzebne. I owi dwaj mężowie świadczą o tym, że było potrzebne. Wszyscy, którzy wówczas w 1863 roku zerwali się do walki z potworną przemocą, z nieporównaną przemocą, ci wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, co im grozi. I dlatego czyni ich mają wewnętrzną wielkość: są nacechowane najgłębszą szlachetnością, wskazują na jakąś moc ducha ludzkiego i równocześnie są zdolne tę moc w innych rodzić”.

W *Bracie naszego Boga* nie zostały przedstawione zdarzenia militarne, gdyż najbardziej dramatycznym aktem jest strajk, ale zarysowana została sytuacja nabrzmiałych konfliktów społecznych grożąca rewolucją. Trzy koncepcje działań w historii prezentują trzy postacie dramatu: główny bohater Adam-Brat Albert, jego przyjaciel – artysta Maks oraz rewolucjonista nazwany Nieznajomym. Maks – jak inni artyści pojawiający się w utworze – okazuje się zdecydowanym wyznawcą indywidualizmu. Opierając się na zasadach atomizmu socjologicznego, głosi niezależność jednostki od instytucji i grup społecznych oraz możliwości jej rozwoju i ekspansji. Maks kreśli wizję społeczeństwa wolnej konkurencji we wszystkich dziedzinach życia, wyprowadza więc jakby egzystencjalne wnioski z doktryny klasycznego liberalizmu. Konsekwencją tego jest apologia sukcesu, który okazuje się sprawdzianem wartości osoby ludzkiej. Z takim rozwiązaniem nie może się zgodzić Adam, dla którego jest oczywistością, że nędza nie powinna być traktowana jak słuszną karą. Poza etyką oddala go od koncepcji indywidualizmu społecznego obserwacja współczesnej mu rzeczywistości historycznej. niesprawiedliwość socjalna doprowadzić musi do rewolucyjnego wybuchu, tak więc obecne układy społeczne są kruche: „to bezpieczeństwo jest wielkim kłamstwem, jest złudzeniem”.

Negacja nierówności, rozpoznanie gniewu ludu jako reakcji moralnie słusznej, solidarność z ludźmi znajdującymi się na dole hierarchii społecznej zbliżają Adama do postaci nazwanej Człowiekiem Nieznajomym Nikomu. Jednakże okazuje się, iż egalitaryzm stanowi dla rewolucyjnego agitatora głównie element politycznej taktyki. Pewność posiadania prawdy o przebiegu procesu historycznego staje się przyczyną poczucia wyższości nad nieświadomym tłumem. W kontaktach z wielkomięskimi nędzarzami raz po raz zdradza się, okazując pogardę dla nich – tych niewtajemniczonych. Gniew wyzyskiwanych stara się przetworzyć Nieznajomy na nienawiść klasową, ponieważ w ten sposób można zbliżyć się do momentu rewolucyjnego wybuchu, który stanowi początek walki o przejęcie władzy.

Przyczyną niepowodzenia Nieznajomego jest koncepcja przewrotu ustrojowego ograniczona do sfery ekonomiczno-socjalnej, oparta na założeniach materialistycznych. Celem rewolucji ma być zaspokojenie potrzeb człowieka poprzez dostarczanie mu „zasobu wszystkich dóbr”. Potrzeby człowieka pojmowane są przez niego na sposób naturalistyczny, co powoduje, że koncepcja tej rewolucji grzeszy zbyt uproszczonym optymizmem i ograniczonym widzeniem egzystencjalnej sytuacji człowieka. Rewolucjonizm Nieznajomego to polityczna ekspresja światopoglądu, który nazwać można naiwnym antropocentryzmem. Naiwnym, ponieważ stara się on nie dostrzegać fundamentalnego i ponadczasowego ograniczenia bytu ludzkiego. Paradoksalne, iż mimo materialistycznej filozofii nie pamięta o przyrodniczych, a nieusuwalnych źródłach cierpienia człowieka: chorobach, starzeniu się, śmierci. Zapomina także, że istnieją ściśle duchowe (psychiczne, jeśli kto woli) potrzeby, które zaspokoić można jedynie osobowymi aktami.

Adam, afirmując odmienną koncepcję bytu człowieka, równocześnie opowiada się i za odmienną koncepcją *praxis*, którą określić można by jako całkowitą solidarność z losem ludzkim. Całkowitą, a więc akceptującą wszelkie jej ograniczenia i słabości. Przekonania filozoficzne o wolności, rozumianej w kategoriach nie tylko politycznych, i o szczęściu, nie tylko jako produkcji dóbr, prowadzą do programu życiowego, którym jest po prostu służba ubogim. Ale na tym polega całe odkrycie Adama, że ta służba nie jest zniżaniem się do egzystencji gorszych istot, lecz wznoszeniem się do braterstwa w najtrudniejszych sytuacjach. W kategoriach chrześcijańskich można to pojmować jako wznoszenie się do miejsc silnie nacechowanych sakralnie, gdyż nieszczęśliwi (w oczach świata) są najbliżsi Chrystusowi. Jest to zatem miłosierdzie inne niż czynienie dobra z litości i w poczuciu własnej wyższości.

*Brat naszego Boga* powstał w pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej, w sytuacji konfrontacji marksizmu z katolicyzmem przebiegającej dramatycznie na terenie Polski. Komunizm był w ofensywie na płaszczyźnie militarnej, społecznej oraz intelektualnej. Akces swój zgłosiło do niego wielu pisarzy i uczonych dawniej dalekich od rewolucyjnego socjalizmu. Przyczyny tego nie tkwiły wyłącznie w sprawnym systemie stalinowskiego terroru. Marksizm pociągał intelektualistów na całym świecie wielo walorami: historycznym optymizmem, antropocentryzmem, obietnicami dobrobytu i równości społecznej. Karol Wojtyła przetransponował na język dzieła scenicznego wiele konfliktów ówczesnego życia polskiego i międzynarodowego.

Autor *Brata naszego Boga* dostrzegł w ruchu rewolucyjnym reakcję społeczną, której źródłem była niesprawiedliwość i alienacja człowieka w zatamizowanym społeczeństwie walczących egoizmów indywidualnych i grupowych. Zaprzeczył jednak rzekomej konieczności związku między przyczynami historycznymi a kształtem rewolucyjnych reakcji. Nie zgodził się poza tym na materialistyczny redukcjonizm, fałszywie ukazujący cel ludzkiego życia. W zakończeniu dzieła padają słowa o tym, „że gniew musi wybuchnąć”, ale przecież ostatnie zdanie nie pozostawia żadnych wątpliwości co do oceny owego wybuchu i jego konsekwencji: „Wiem jednak na pewno, że wybrałem większą wolność”.



Pustelnia św. Brata Alberta na Karkówkach / Fot. Ministerstwo spraw zagranicznych / flickr.com

## CHRZEŚCIJAŃSKA DROGA OGOŁOCENIA

W życiu trzeba być dobrym jak chleb – św. Brat Albert powtarzał to wszystkim kandydatom do zgromadzenia albertynów, które powstało w 1887 r., gdy Adam Chmielowski, mając już 42 lata, przyjął szary habit tercjarski, by całkowicie poświęcić się służbie najuboższym.

W wypadku św. Brata Alberta mówimy dziś wprost o „duchowości chleba”.

**U**bóstwo w rozumieniu św. Brata Alberta to nie tylko brak chleba – pokarmu dla ciała, ale przede wszystkim brak Boga – pokarmu dla duszy. W ten sposób nędzarzem może być nie tylko ten, który nic nie posiada, ale jak to dzisiaj być może jeszcze częściej się zdarza, ten, który choć opływa w bogactwa, nie poznał Boga i Jego miłości. Choć jest to duchowość głęboka i prosta, zwyczajna, chciałoby się powiedzieć, jak chleb powszedni, to jednak droga do niej była w wypadku świętego trudna i bolesna. Była to droga głębokich oczyszczeń.

Ta droga zafascynowała Karola Wojtyłę, który poświęcił Adamowi Chmielowskiemu dramat sceniczny *Brat naszego Boga*, następnie już jako papież beatyfikował go w 1983 r. na krakowskich Błoniach, a kanonizował sześć lat później w Watykanie w 1989 r. Święty Jan Paweł II przypomniał Polakom w dniu kanonizacji, że Brat Albert był „trzecim świętym polskim kanonizowanym w dwudziestym wieku. Pierwszy – św. Andrzej Bobola, przed straszną próbą II wojny światowej, Andrzej Bobola, męczennik wielkości i zarazem kryzysów Rzeczypospolitej Trojga Narodów, męczennik unii Kościołów. Drugi – Ojciec Maksymilian Kolbe, męczennik oświęcimskiego bunkra głodu, który dał swoje życie za brata w pasiaku”.

Duchowość św. Brata Alberta jest duchowością eucharystyczną. Jezus „ogłosił samego siebie” i pozostał z nami w Eucharystii pod postacią chleba, aby całkowicie oddać się każdemu. Zanim powstało Zgromadzenie Braci Albertynów,

**Ks. Mariusz  
Bernyś**



Czciiciel i propagator kultu Bożego Miłosierdzia, kapelan warszawskiego szpitala przy ul. Banacha. Polonista i teolog, studiował w Warszawie i Paryżu. Autor wielu książek, poeta.

Bóg prowadził Adama Chmielowskiego przez życie drogą ogołocenia. Na drodze tej następuje utożsamienie drogi własnej z drogą Jezusa Chrystusa, który *ogłosił samego siebie, przyjmawszy postać sługi* (Flp 2,6). Ta duchowość znalazła w pełni wyraz w obrazie *Ecce Homo*, na którym twarz umęczonego Jezusa przypomina twarz samego malarza. Uczyl swoich braci zakonnych, że „im więcej kto opuszczony, z tym większą miłością służyć mu trzeba, bo samego Pana Jezusa zbolełego w osobie tego ubożego ratujemy”. We wszystkich ubogich kazał widzieć Pana Jezusa. Tę postawę odnajdziemy potem u św. Matki Teresy, która pochylając się nad trędowatym, usłyszała słowo *pragnę*, które Jezus wypowiedział na krzyżu.

Na drodze ogołocenia w życiu Adama Chmielowskiego jest kilka ważnych etapów. Urodził się w 1845 r. w Igołomii koło Krakowa, w zubożałej rodzinie ziemiańskiej. Na kształtowanie jego charakteru, na jego wychowanie religijno-patriotycz-



ne ogromny wpływ mieli rodzice. Obraz Matki Bożej Częstochowskiej – pamiątkę po matce przeniósł przez wszystkie koleje życia, aż do furty klasztornej. Adam już w wieku niespełna ośmiu lat stracił ojca. Matka pozostała sama z czwórką dzieci, które osierociła, gdy Adam miał czternaście lat. Wcześniej utracił najbliższe osoby i choć dalszym jego kształceniem zajęła się rodzina, to coraz częściej tej najważniejszej miłości szukał poza rodziną i najbliższymi, w doświadczeniu żywej wiary.

Następny cios dotknął go niespełna kilka lat po utracie rodziców, gdy jako osiemnastoletni student Szkoły Leśnej w Puławach wziął udział w powstaniu styczniowym, walcząc o wolną Ojczyznę, której za swojego życia nie doczekał. Ofiarę poniósł ogromną, kiedy w przegranej bitwie pod Mełchowem został ranny, w wyniku czego amputowano mu nogę. Tylko na skutek interwencji rodziny wydostał się z niewoli carskiej. Jakież musiał mieć hart ducha, skoro wkraczając w dorosłe życie jako kaleka i sierota, osiągnął tak wiele i w życiu świeckim, i zakonnym.

Udał się do Paryża, trochę z obawy przed dalszymi represjami, gdzie próbował uczyć się malarstwa, tę naukę kontynuował w Monachium. W 1874 r. wrócił na stałe do kraju, miał 29 lat, był coraz bardziej uznanym malarzem, coraz częściej tworzył dzieła o tematyce religijnej. Był w nim ciągle jakiś niedosyt. Sama twórczość nie dawała mu do końca spełnienia ani satysfakcji. Przeżył też zawód miłosny, co pokazuje, iż wciąż szukał szczęścia na polu twórczości, życia rodzinnego. Nigdzie jednak go nie znalazł...

W listopadzie 1880 r. podjął decyzję, która zaskoczyła wszystkich. Wstąpił do nowicjatu jezuitów w Starej Wsi. Kiedy wydawało się, że nareszcie znalazł drogę, otrzymał kolejny cios. W czasie rekolekcji wielkopostnych popadł w dziwny stan psychiczny, jakby zapadł się w sobie. Towarzyszyły jemu ogromne skrupuły, myśli o potępieniu. To wszystko sprawiło, że w kwietniu 1881 r. został usunięty z nowicjatu i trafił na leczenie koło Lwowa. W diagnozie stwierdzono m.in.: „hipochondrię, melancholię, obłęd religijny, lęk”. Był to stan głębokiego ogołocenia wewnętrznego. Przez niepojęte cierpienie wewnętrzne stawał się tym, o których Jezus mówił w błogosławieństwach: *błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie* (Mt 5,3).

Umierał Adam Chmielowski, rodził się „nowy człowiek”. Był jak ewangeliczne ziarno, które musi obumrzeć, aby przyniosło plon stukrotny. To ziarno potem musi być jeszcze zmielone, aby powstał z niego chleb. To była droga najgłębszego oczyszczenia, która prowadziła paradoksalnie do wielkiego umocnienia duchowego, do stanu, w którym sam Chrystus mógł przez niego dokonywać swoich dzieł. Taką drogę oczyszczenia przechodzą najwięksi święci, przez takie noce przechodzili św. Teresa Wielka, Jan od Krzyża, św. Faustyna i wielu innych. Obok św. Franciszka z Asyżu św. Jan od Krzyża będzie odąd głównym duchowym przewodnikiem Brata Alberta. Po przejściu przez noc ducha nie szukał już siebie, Edmund Lubicz Łoziński powiedział o nim: „O, gdyby takich więcej, byłby chyba raj na ziemi. Brat Albert to człowiek bez egoizmu”. Nie szukał już spełnienia we własnej twórczości, z ogromnym trudem na prośbę biskupa próbował dokończyć malowanie obrazu *Ecce Homo*.

Adam Chmielowski był już na innej drodze, na której postanowił szukać zagubionych „braci naszego Boga”. Święty Jan Paweł II, zafascynowany jego osobą, być może widział analogię między jego i swoim życiem, gdy z drogi twórczości Bóg powołał ich obu do wyższych jeszcze celów, do świętości. Papież mówił o tym w homilii na kanonizację Brata Alberta:

„Prawdy swojego powołania szukał na drodze twórczości artystycznej, pozostawiając po sobie dzieła, które do dzisiaj przemawiają szczególną głębią wyrazu. Coraz bardziej jednakże oddalał się od twórczości malarskiej. Chrystus przemawiał do niego głosem innego powołania i kazał mu szukać coraz dalej: »Ucz się ode Mnie (...), że jestem cichy i pokorny sercem (...). Ucz się«. Adam Chmielowski był uczniem gotowym na każde wezwanie swego Mistrza i Pana”.

Kiedy wrócił do Krakowa, jego pracownia malarska coraz bardziej wypełniała się bezdomnymi. W końcu w 1887 r. za zgodą kard. Albina Dunajewskiego przyjął habit zakonny, potem złożył śluby, tworząc nową rodzinę zakonną. Odtąd zaczęły powstawać wielkie dzieła Boże. W 1888 r. powstali bracia albertyni, a w 1891 r. siostry albertynki. Duchowość zgromadzenia była oparta na regule św. Franciszka z Asyżu. Powstawały w Krakowie, a potem we Lwowie i innych miastach kolejne ogrzewalnie miejskie, przytuliska, w których panowała duchowość chleba. Brat Albert rozumiał, że nakarmienie i przyodzianie ubogich jest drogą do podania im prawdziwego pokarmu, jakim jest słowo Boga, a w końcu sam Bóg w Eucharystii. Jezus wybrał najskromniejszą, kruchą postać białego chleba, żeby z mocą dotrzeć do każdego człowieka. Patrząc na kruchą postać Jezusa Eucharystycznego, najsilniej możemy uzmysłwić sobie, że kiedy wracamy do Boga, w naszej słabości ujawnia się w pełni moc Zbawiciela. Jak Bóg powierzył się człowiekowi w postaci eucharystycznego Chleba, tak człowiek, zdaniem Brata Alberta, powinien „wszystko małe i wielkie zdawać na Opatrzność Boską z całym zaufaniem i pewnością”.

W ubogiej pustelni na Kalatówkach, w pięknym miejscu kontemplacji Boga, które wybudował Brat Albert, nad bramą główną widnieje napis, który czytają wszyscy przybysze: „Być dobrym jak chleb”. Jak rozumieć te słowa?

Brat Albert, gdy chodził na wizytę do biskupa lub ważnych osobistości, zawsze zabierał ze sobą wypiekany przez siostry bochenek chleba. Uważał, że chleb jest najcenniejszym darem od Boga. Tak tłumaczył to wezwanie: „Powinno się być dobrym jak chleb. Powinno się być jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się, jeśli jest głodny”.

Porównanie z chlebem na drodze duchowej św. Brata Alberta wyraża zatem gotowość do odpowiedzi na wezwanie Mistrza, do całkowitego dawania siebie, jak chleb leżący na stole, wszystkim potrzebującym. Święty Jan Paweł II w homilii kanonizacyjnej porównał tę gotowość do fragmentu Księgi Izajasza: „O tym wezwaniu – o tym definitywnym wezwaniu, które wyznaczyło jego drogę do świętości w Chrystusie – zdają się mówić nade wszystko słowa Izajasza: »(...) rozerwać kajdany zła, rozwiązać więzy niewoli, wypuścić wolno uciśnionych i wszelkie jarzmo połamać« (Iz 58, 6) – oto teologia mesjańskiego wyzwolenia; zawiera się w nim zaś to, co dziś przywykliśmy nazywać »opcją na rzecz ubogich«; »(...) dzielić swój chleb z głodnym, wprowadzić w dom biednych tułaczy, nagiego, którego ujrysz, przyodzianić i nie odwrócić się od współziomków« (Iz 58, 7).

To właśnie czynił Brat Albert. W tej nieustrudzonej, heroicznej posłudze na rzecz najbardziej upośledzonych i wydziedziczonych znalazł ostatecznie swą drogę, znalazł Chrystusa. Przyjął Jego jarzmo i brzemię. Nie był tylko »miłosiernikiem«. Stał się jednym z tych, którym służył. Ich bratem”. Na tej drodze stworzył wielkie dzieła, które do dzisiaj inspirują wielu ludzi. Był przy tym skromny i cichy, a wielu współczesnych mówiło o nim „najpiękniejszy człowiek epoki”.

# NA RZECZ BLISKOŚCI Z UBOGIMI

Kwestia pomocy ubogim w świetle Listu apostołskiego  
*Misericordia et misera* papieża Franciszka

**P**apież Franciszek na zakończenie Roku Miłosierdzia 20 listopada 2016 r. zapowiedział Światowy Dzień Ubogich, który ma być obchodzony w Kościele katolickim co roku w 33. niedzielę zwykłą, czyli w niedzielę poprzedzającą Uroczystość Chrystusa Króla. Po raz pierwszy był obchodzony 19 listopada 2017 r. W specjalnym Liście apostołskim *Misericordia et misera* Franciszek w nawiązaniu do Pierwszego Listu św. Jana Apostoła (*Dzieci, nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą, 1 J 3,18*) wzywa chrześcijan nie tyle do teoretycznej, co praktycznej pomocy biednym. Na początku listu papież napisał: „Będzie to dzień, który pomoże wspólnotom i każdemu ochrzczoneму w refleksji nad tym, że ubóstwo znajduje się w samym centrum Ewangelii”. Zwrócił też uwagę na ważną kwestię niesprawiedliwości społecznej, czego przejawem jest wykluczenie z normalnego życia wielu cierpiących, pozbawionych domu i pracy – na sytuację ubogich na świecie. Według papieża Franciszka realizacja uczynków miłosierdzia względem duszy, a przede wszystkim względem ciała bliźniego stanowi także w naszych czasach sprawdzian wypełnienia przez chrześcijan przykazania miłości bliźniego, a także podstawę przyszłej oceny przez Boga na sądzie ostatecznym. Należy podkreślić, że miłością i miłosierdziem, które otrzymujemy od Boga, powinniśmy dzielić się z braćmi potrzebującymi, okazując im solidarną pomoc, przy poszanowaniu ich ludzkiej godności. Już przykazania starotestamentalne: Nie cudzołóż, nie zabijaj, nie kradnij, nie pożądaj, i wszystkie inne – streszczały się w normie moralnej: Miłuj bliźniego swego jak siebie samego! Papież



W epoce postępu technologicznego komputery z powodzeniem zastępują dawnych robotników. Na zdjęciu nowoczesna fabryka samochodów Tesla.

fot. Steve Jurvetson, wikimedia CC 2.0

**Ks. prof. dr hab  
Krzysztof Kietliński**



Wykładowca UKSW, specjalizuje się w teologii moralnej, zwłaszcza w kwestiach związanych z moralnością gospodarki.

Franciszek stara się wypełnić misję obowiązującą każdego chrześcijanina, którą dokładnie streścił Apostoł Jan: *Jeśliby ktoś mówił: miłuję Boga, a brata swego nienawidził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi (1 J 4,20)*. Według papieża okazanie miłości i pomocy imigrantom i uchodźcom, a także najuboższym wydaje się obecnie najważniejszym i najtrudniejszym *widzialnym* wyzwaniem, a także praktycznym przejawem miłości niewidzialnego Boga. Zatem jak naucza papież: „nie możemy zapominać o ubogich: jest to zachęta bardziej niż kiedykolwiek aktualna, która narzuca się swoją ewangeliczną oczywistością”.

## UBODZY

### I WYKLUCZENIE SPOŁECZNE

Należy zauważyć, że ubóstwo i bieda to nie tylko brak pieniędzy, ale przede wszystkim pewna kondycja społeczna i moralna. Człowiek ubogi doświadcza poniżenia i zawstydzenia, gdyż nie potrafi dorównać innym, cierpi z powodu utraty człowieczej wartości, a zarazem obciąża samego siebie winą za zaistniałą sytuację.

Wydaje się, że obecnie ubodzy przestają odgrywać jakąkolwiek rolę w społeczeństwie, stają się zbyteczni i nieprzdatni. W epoce postępu technologicznego, w której komputery z powodzeniem zastępują dawnych robotników w procesie produkcji, biedni nawet nie są *rezewami produkcyjnymi*, ale bywają zupełnie eliminowani z działalności ekonomicznej. W nowoczesnym społeczeństwie konsumpcyjnym są niepotrzebni, niechciani i opuszczeni, gdyż „dzisiejsza gospodarka nie potrzebuje licznej siły roboczej, nauczywszy się, jak zwiększać nie tylko zyski, lecz i ilość produktów, ograniczając zarazem liczbę pracowników i koszty ich zatrudnienia” (*Praca. Konsumpcjonizm i nowi ubodzy*, tłum. S. Obirek, Wydawnictwo WAM, Kraków 2006). W świecie nie tylko wzrasta liczba nowych ubogich, ale także pogarszają się warunki ich życia, ponieważ uprzednio doświadczały biedy i bezrobocia, natomiast dzisiaj doznają dodatkowo niemożności nabywania i korzystania z oferowanych dóbr konsumpcyjnych. Zatem brak pracy i zatrudnienia, a także nieuczestniczenie w nabywaniu nowych produktów powoduje ich zbyteczność i wykluczenie. Zasobne społeczeństwo coraz bardziej odwraca się od biednych, tłumacząc, że ubodzy sami skazują się na taki los, gdyż są leniwi, łatwo wchodzą na drogę konfliktu z prawem, czy wpadają w nałóg alkoholizmu.





Dom zgromadzenia Albertynów, przy wejściu czekają bezdomni / Fot. Anna Staniaszek

Wydaje się, że obecnie samo bycie ubogim staje się prześpięciem.

#### PAPIEŻ FRANCISZEK JAKO OBROŃCA UBOGICH

Papież Franciszek w Liście apostolskim *Misericordia et misera* celnie opisuje zjawisko współczesnego ubóstwa: „Znamy ogromne trudności współczesnego świata, które utrudniają zidentyfikowanie ubóstwa w jasny sposób. A jednak ono staje nam codziennie przed oczami, widoczne w obliczach tysięcy osób naznaczonych bólem, wykluczeniem, nadużyciem, przemocą, torturami i więzieniem, wojną, pozbawieniem wolności i godności, ignorancją i analfabetyzmem, brudem i chorobami, brakiem pracy, handlem ludźmi i niewolnictwem, wygnaniem i biedą, przymusowymi przesiedleniami”. Papież mówi wręcz o *globalnej znieczulicy* wobec spraw ubogich, którzy czują się coraz bardziej bezużyteczni i odrzuceni. Franciszek zwraca uwagę, że pomoc biednym i potrzebującym jest wezwaniem chrześcijan do praktykowania miłosierdzia, mającego wartość socjalną. Ten aspekt podkreśla w słowach: „Społeczny charakter miłosierdzia wymaga, aby nie pozostawać biernymi i odpędzić obojętność i hipokryzję, aby plany i projekty nie pozostały martwą literą. Duch Święty pomoże nam być zawsze gotowymi do skutecznego i bezinteresownego wniesienia naszego wkładu, aby sprawiedliwość i godne życie nie pozostawały okolicznościowymi słowami, ale były konkretnym zaangażowaniem osób, które chcą być świadkami obecności królestwa Bożego”. Podobnie mówił Jan Paweł II: „pytanie czyż osoba może się w pełni realizować, nie uwzględniając swej natury społecznej, czyli bycia z innymi i dla innych?” – jest retoryczne. Bycie z czyni odpowiedzialność za innych losem nieodwracalnym człowieka, gdy bycie *dla*, uznanie i przyjęcie tej odpowiedzialności za

zasadę życia, wynosi owe zrzędzenie losu do rangi powołania” (Orędzie Jana Pawła II na Światowe Dni Pokoju).

Według Franciszka to słabi i bezbronni są podmiotem Bożego miłosierdzia, gdyż Jahwe od zawsze brał w obronę krzywdzonych i wyzyskiwanych przez bogatych. *Oto biedak zawołał, a Pan go usłyszał* (Ps 34,7). Dlatego ostrzega przed lekceważeniem braci cierpiących niedostatek, przypominając, że ubóstwo od początku chrześcijaństwa było wartością zawartą w radach ewangelicznych (*Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie* Mt 5,3), będących z kolei zapowiedzią szczęśliwego bytowania w wieczności. Papież wyraźnie stwierdza, że z perspektywy chrześcijańskiej nie ma usprawiedliwienia dla postaw wygodnictwa i obojętności wobec cierpiących i wykluczonych, gdyż z najuboższymi utożsamia się sam Jezus Chrystus wzywający do rzeczywistej bliskości z nimi, solidarności i współuczestnictwa w ich problemach. Zatem nauka Ewangelii zobowiązuje chrześcijan do otwarcia się i zaangażowania na rzecz ubogich, do okazywania cierpiącym serdecznego współczucia. Co więcej, chrześcijanin na modlitwie, oświecony łaską Ducha Świętego powinien szukać właściwych rozwiązań i pomocy. Papież zachęca do dawania na co dzień świadectwa miłości chrześcijańskiej. „Pamiętajcie o tych, którym się nie powiodło. Możemy jedynie chwalić działania, które mają na celu poprawę dobrobytu ludzi w takich dziedzinach jak opieka zdrowotna, edukacja czy łączność. W tym samym czasie musimy pamiętać, że większość ludzi na świecie żyje z dnia na dzień, ledwo wiążąc koniec z końcem, co ma przykre konsekwencje”. Realizacja pomocy ubogim według papieża będzie przybliżać panowanie sprawiedliwości i pokoju na świecie. Chrześcijan wypełniających apel papieża, a więc szukających spotkania i bliskości z biednymi, Franciszek nazywa

bohaterami miłości, gdyż to oni sprawiają, że biedni i nie-szczęśliwi na nowo doświadczają szacunku i uczestnictwa w życiu wspólnoty.

#### ODPOWIEDZIALNA POMOC BIEDNYM

W idei miłosierdzia mają swoje źródło uczynki dobroczynne, które nazywamy w Kościele katolickim uczynkami miłosierdzia względem ciała. Są to: głodnych nakarmić, spragnionych napoić, nagich przyodziać, podróżnych w dom przyjąć, więźniów pocieszać, chorych nawiedzać, umarłych pogrzebać. Takimi czynami w odniesieniu do bliźnich winien odznaczać się chrześcijanin. Zwyczaj dzielenia się i troski o ubogich był żywy od początków Kościoła. Jak czytamy w Dziejach Apostolskich, chrześcijanie: *Sprzedawali majątki i dobra i rozdzielali je każdemu według potrzeby* (2,45). Istnieje moralny obowiązek dzielenia się dobrami i pomocy potrzebującym wynikający z przykazania miłości bliźniego, gdyż jak czytamy w Piśmie Świętym: *Jeśli by ktoś posiadał majątność tego świata i widział, że brat jego cierpi niedostatek, a zamknął przed nim swe serce, jak może trwać w nim miłość Boga?* (1 J 3,17). Należy zauważyć, że już w dawnej tradycji Kościoła pomoc biednym miała charakter pokutny, była sprawdzianem dojrzałości moralnej wierzącego. Na podstawie Pisma Świętego (por. Mt 6,2n i 2 Kor 9,6n) można wyciągnąć wniosek, że obdarowujący powinien pomagać rozsądnie, czyli szanując godność obdarowywanego i zaspokajając jego potrzeby, nie może demoralizować, a jednocześnie powinien być taktowny i dyskretny w udzielaniu pomocy. Trzeba mieć zawsze na uwadze przedmiot, cel i okoliczności danej pomocy. Natomiast w sumieniu należy rozważyć wielkość pomocy, która najczęściej zależy od możliwości darczyńcy,

a także od sytuacji potrzebującego. Nieudzielenie pomocy w krańcowej potrzebie (zagrożenie życia) oceniane jest jako ciężka wina moralna. Natomiast pomoc w zwykłej potrzebie (codziennej) jest sprawą bardziej indywidualną, zależną od rozumienia miłosierdzia i pewnych okoliczności. Właściwie rozumiana pomoc wymaga wypracowania cnoty umiaru i oszczędności, umiejętności ograniczania własnych pragnień i potrzeb, aby posiadać środki do dzielenia się z innymi. Chodzi też o ograniczanie naturalnej żądzy posiadania i nabywania, zachowania słusznej miary w wydatkach i poziomie życia.

\*\*\*

W swoim nauczaniu papież Franciszek podkreśla, że niepokojące zjawisko biedy na świecie jest wezwaniem chrześcijan do naśladowania Jezusa ubogiego, czego przejawem będzie wsłuchiwanie się w głos i potrzeby ubogich. W imię Jezusa Chrystusa papież zachęca do postawy braterstwa i solidarności międzyludzkiej. Przypomina, że Jezus był przede wszystkim posłany do ubogich, których nazywał błogosławionymi i dziedzicami królestwa Bożego.

Franciszek jawi się jako orędownik biednych, pokrzywdzonych i cierpiących, który próbuje zwrócić uwagę współczesnego świata na ich marginalizowanie w życiu społecznym. Wskazuje na nierówności społeczne i skandal rozprzestrzeniania się niedostatku na świecie. Przeciwstawia się obecnej *logice władzy i pieniądza*, która dla realizacji *podłych interesów* gwałci godność i prawa biednych. Zachęca chrześcijan do przeciwstawienia się *kulturze wykluczenia* dominującej we współczesnym świecie na rzecz *kultury spotkania i bliskości* z ubogimi. Wzywa do nabycia umiejętności dzielenia się z potrzebującymi, do postawy odpowiedzialności za innych.



„ *Jeśli by ktoś posiadał majątność tego świata i widział, że brat jego cierpi niedostatek, a zamknął przed nim swe serce, jak może trwać w nim miłość Boga?* (1 J 3,17)





**Anna  
Staniaszek**

Politolog, historyk, dziennikarz, członkini Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Łodzi, redaktor Miesięcznika „Civitas Christiana”.

## GDZIE WARUNKI NAJCIEŹSZE...

Gdy przyjeżdżam do Krakowa, trwa Światowy Dzień Ubogich. Wszędzie wiszą plakaty z niesamowitą twarzą Chrystusa. Jej połowa to wizerunek Umęczonego z Całunu Turyńskiego, druga połowa ma twarz bezdomnego. W obrazie *Ecce Homo* św. Albert, wtedy jeszcze malarz Adam Chmielowski, przedstawił Chrystusa umęczonego. Czy jako pierwszy odkrywał ubogiego w umęczonym Chrystusie, czy widział Chrystusa w nędzy ubogiego?

**D**o Zgromadzenia Braci Albertynów jedziemy ze Stanisławem Pażuchą, przewodniczącym zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Dom Generalny mieści się na ul. Krakowskiej 43. Dziś to Kraków, ale wcześniej był tam Kazimierz – lokowane przez Kazimierza Wielkiego miasto. Do domu może wejść każdy. Na podłodze, tuż przy furcie stoi duży, plastikowy pojemnik z chlebem. Zapewniają go krakowscy piekarze, od początku istnienia zakonu, jego dobrodzieje. Często wchodzi tutaj bezdomni. Biorą chleb, a w jadalni jedzą zupe.

Brat starszy Paweł Flis, przełożony zgromadzenia, opowiada nam o dziełach albertyńskich wczoraj i dziś. Oprowadza po muzeum. Pokazuje pamiątki po św. Albercie, w tym jedenaście obrazów jego autorstwa. Jest też sławny portret Brata Alberta namalowany przez Leona Wyczółkowskiego, paleta, zegarek, binokle.

### MUSISZ BYĆ JEDNYM Z NAS

Święty Albert jeszcze jako sławny artysta malarz, przedstawiciel elity intelektualnej Adam Chmielowski zajmował się bezdomnymi, których spotykał na ulicach Krakowa. Zaczął ich zapraszać do swojej pracowni przy ul. Basztowej. Nocowali u niego, potem go okradli. Stracił w ten sposób swoją nowoczesną jak na owe czasy protezę, którą mu ufundowała Polonia w Paryżu. Doskonale się nią posługiwał, nawet tańczył. A nogę stracił jako 18-latek w powstaniu styczniowym. Bezdomny, który go okradł, złamał protezę, by go Chmielowski nie gonili.

Adam Chmielowski wcale się tym nie zniechęcił. Nadal udzielał noclegu bezdomnym, pomagał im. Jednocześnie działał w Konferencji Charytatywnej św. Wincentego a Paulo. W ramach tej działalności brał udział w wizytacji ogrzewalni miejskiej, którą miasto otworzyło przy kościele Paulinów na Skalce, by chronić bezdomnych przed mrozem. Scenę, która się tam rozegrała, zinterpretował Karol Wojtyła w *Bracie naszego Boga*. Adam Chmielowski był wstrząśnięty, że człowiek może być tak upokorzony. W ogrzewalni była nędza, przemoc. Na noc schodzili się tam żebracy, kobiety z dziećmi. Zaczął więc przynosić odzież, żywność. Ale bezdomni nie chcieli tego przyjąć. – Wy, bogaci, pozbywacie się tego, co wam zbywa i wracacie do domu zadowoleni z siebie. A my rano znów będziemy głodni i znów będzie nam zimno. Żebyś nas zrozumiał, musiałbyś być jednym z nas – mówili. Wtedy więc Chmielowski postanowił, że ich tak nie zostawi, że musi być z nimi. Otrzymał w 1887 r. od kard. Albina Dunajewskiego zgodę na noszenie habitu, złożył prywatne śluby tercjarskie. Został członkiem Trzeciego Zakonu św. Franciszka.

### NIE REWOLUCJA, LECZ MIŁOSIERDZIE

Napisał w krakowskim „Czasie”, że tylko zakon katolicki jest zdolny zmierzyć się z problemem bezdomności i nędzy. Bo chodzi tu o motywację. Potrzebna jest nie rewolucja, nie polityka, a miłosierdzie. Adam Chmielowski doskonale znał teorię komunizmu. W czasach studiów w Monachium pisał o niej do Lucjana Siemieńskiego: „bydłące teorie o równości”. Nie widział więc rozwiązania kwestii społecznej w rewolucji. Gdy założył habit, podpisał z władzami Krakowa umowę na prowadzenie ogrzewalni. Miał same obowiązki. Musiał tam zapewnić porządek, wyżywienie. W zamian była drobna dywidenda. Kwestował więc, bo pieniądze od miasta nie wystarczały. Jego wózek zawsze zatrzymywał się na pl. Szczepańskim. Niesprzedany chleb był tam składany dla jego podopiecznych.

W prowadzonej ogrzewalni Brat Albert rozdzielił kobiety i mężczyzn. Trzy lata po tym, jak zamieszkał z bezdomnymi, spotkał na Wawelu siedem niewiast z Podlasia. Przyjechały do Krakowa z pragnieniem podjęcia życia zakonnego. – Brat Albert je po prostu zwerbował – uśmiecha się brat starszy Paweł. Prowadziły schronisko dla kobiet na ul. Skawińskiej. Władze Krakowa dostrzegły pozytywne efekty pracy Brata Alberta i jego pierwszych towarzyszy. Przekazano mu trzy budynki na skrzyżowaniu Skawińskiej i Krakowskiej. Do zgromadzenia zgłaszali się kandydaci, choć Brat Albert chciał działać sam, z potrzeby serca.

W ogrzewalni dawał jeść każdemu, by bezdomni... nie pili wódki na czczo. Stwierdził, że poranny posiłek jest prerzywem przed poranną wódką.

### SCHRONISKO, KUCHNIA I PRACA

Czym współcześni albertyni różnią się od swego założyciela? Dziś noclegownie przyjmują tylko trzeźwych. – My również wymagamy abstynencji od mieszkańców – mówi brat Paweł. – Ale dajemy szansę. Nie potępiamy tych, którzy piją. Jeśli jednak wielokrotnie przyczyną ich odejścia był alkohol, mówimy: najpierw terapia odwykowa. Ani modlitwa, ani dobre chęci nie wystarczą, bo choroba jest chorobą. Osoba, która pije, musi mieć motywację, by nie pić. To jest możliwe wtedy, gdy pijący ponosi konsekwencje swojego picia. Prowadzimy kuchnię. Także nietrzeźwy dostaje posiłek.

W ogrzewalni prowadzonej przez Brata Alberta nocleg i trzy posiłki dziennie należały się tym, którzy nie mogli pracować – chorym, inwalidom. Brat Albert mówił, że droga do wyjścia z nędzy jest możliwość godziwego zarobku. Trzeba dać bezdomnemu możliwość bycia odpowiedzialnym za swoje życie. Dlatego ci, którzy mogli pracować, w ciągu dnia opuszczali przytulisko, by pójść do pracy. Brat Albert stworzył przy ogrze-

walni warsztaty mebli giętych, wielu bezdomnych pracowało na miejscu. Nie chciał niczego załatwiać za bezdomnych. Powoli obdarowywał ich odpowiedzialnością – za siebie i wspólne dobro.

W 1892 r., cztery lata po powstaniu zakonu, bracia i siostry albertyni byli we Lwowie. Brat Albert założył ogrzewalnię w Krakowie i Lwowie, a także w Sokalu, Przemyślu, Tarnowie.

Dzięki Rafałowi Kalinowskiemu doszedł do wniosku, że jego współbracia muszą mieć miejsce, gdzie się pomodlą i odpoczną. Tak powstała pierwsza pustelnia, w okolicy Hrubieszowa. Kolejna – na Kalatówkach. Hrabia Zamoyski, wówczas właściciel Tatr, powiedział mu, by brał tyle ziemi, ile chce. – Ani ziemi, ani miejsca – odpowiedział święty. Bracia nie byli właścicielami gruntu, a drewno wzięte na budowę pustelni Brat Albert spłacał prawie do śmierci.

– My też zachowujemy pierwotne ubóstwo św. Franciszka – podkreśla brat Paweł. – Posługa wobec bezdomnych, ale związana z resocjalizacją, czyli praca i odpowiedzialność.

### ŻYWA REGUŁA

Brat Albert zmarł w 1916 r. W latach 20. zostały zatwierdzone konstytucje zarówno albertynów, jak i albertynek. Zgromadzenia przestały być stowarzyszeniami tercjarzy. Za czasów Brata Alberta żywą konstytucją zgromadzenia był Brat Albert. Wydawał listownie polecenia. Te listy się zachowały. Można więc przeczytać np.: „tego kategorycznie zabraniam”; „A bratu powiedzcie, że jak nie będzie słuował, to go diabeł jak durnia na ulicę wywlecze”... Braci prowadził więc twardą ręką. Reguła była niepotrzebna, on był żywą regułą. „Iść tam, gdzie warunki najcięższe, gdzie człowiek w największej potrzebie, gdzie nikt inny iść nie chce, choćby był lepiej od nas do tego przygotowany”. Po II wojnie światowej zostało w Polsce sześć domów albertynów: w Przemyślu, Kurowicach, Ojcowie, Częstochowie, Zakopanem i Krakowie. Pozostałe były na dawnych Kresach. Cztery przejęły władze komunistyczne. W Polsce nie doszło do kasaty zakonów, bracia zostali więc wciągnięci w struktury Stowarzyszenia „Caritas”. W jego ramach prowadzono domy pomocy społecznej. – Tu, przy ul. Krakowskiej mieścił się nie klasztor, a hotel pracowniczy Państwowego Domu Pomocy Społecznej. Bracia tam pracowali – opowiada brat Paweł. W 1989 r. po kanonizacji Brata Alberta kard. Franciszek Macharski doprowadził do tego, że albertyni otworzyli pierwsze po wojnie przytulisko w budynku przekazanym przez krakowską kurię. To był powrót do pierwotnej idei posługi wśród bezdomnych. Przytulisko zostało przeniesione na Krakowską, bo dom pomocy stąd się wyprowadził.

### POWRÓT DO IDEI BRATA ALBERTA

– Bracia, kontynuujecie posługę wśród bezdomnych. Czym się różnicie od swego założyciela? – pytam. – W schronisku przy Krakowskiej jest 90 bezdomnych. Kuchnia wydaje codziennie, oprócz sobót, 150 litrów zupy. W Krakowie powstały mieszkania chronione dla wychodzących z bezdomności. Bo gdy od 1990 r. przytulisko znowu działało, okazało się, że są ludzie, którzy potrzebują większej samodzielności. Próbowałem już wcześniej ich wypchnąć – mówi brat starszy Paweł. Zamieszkali na stancjach, mieli niskie dochody, więc szli na tanie stancje, gdzie często był alkohol. W 2001 r. udało się na działce przekazanej przez miasto Kraków, z pieniędzy prywatnego ofiarodawcy, wybudować dom dla 40 bezdomnych, którzy zamieszkali tam po wyjściu ze schroniska, żeby żyć na własny rachunek. Na miejscu są bracia. Opłaty za gaz, prąd i wodę, troska o jedzenie spada na mieszkańców. Faktury płać



Brat starszy Paweł Flis, przełożony Zgromadzenia

Braci Albertynów / Fot. Anna Staniszek

bracia, ale pieniądze przekazują mieszkańcy. Są na zasiłkach, emeryturach, część pracuje na terenie miasta. W 2010 r. albertyni utworzyli fundację, która prowadzi działalność gospodarczą. Zatrudnia obecnie 17 bezdomnych, którzy zajmują się zbiórką i sortowaniem makulatury. – Uważam, że był to powrót do idei Brata Alberta. Różnica z jego czasami polega na tym, że wtedy nie było pomocy społecznej. Ubodzy z biednego Podhala przyjeżdżali do Krakowa w poszukiwaniu pracy. Jeżeli nie znaleźli, mogli już tylko kraść albo żebrać. Nieludzkie warunki na ulicy były przyczyną alkoholizmu. Ten problem był jednak mniejszy, niż obecnie – podkreśla brat Paweł.

Teraz 90% mieszkańców przytuliska to osoby uzależnione. Ale nie alkoholizm spowodował bezdomność, a bezdomność alkoholizm. Bezdomny we współczesnym Krakowie pochodzi z rodziny dysfunkcyjnej. Nie otrzymał tam wzorców. – Gdy byłem odpowiedzialny za przyjmowanie do schroniska, rozmawialiśmy z każdym. Brat Albert mówił: „Każdego, kto pode drzwi przyjdzie, przyjąć należy, choćby innym ująć przyszło obroku”. Bywały jednak chwile, gdy miejsca nie było. Jak więc rozumieć wskazanie: przyjąć każdego? Stwierdziłem więc, że należy z każdym rozmawiać. Często wtedy mówiłem bezdomnemu: nie mamy wolnych miejsc, ale możemy usiąść i pogadać. Wtedy, niestety, dużo dowiadywałem się o przyczynach bezdomności. Wielu z tych ludzi przeszło piekło przemocy, alkoholizmu, wykorzystania. Pewien bezdomny opowiedział mi, że uciekał od 13. roku życia, bo w domu nie dało się wytrzymać. Gdy miał 17 lat, już go nie szukali. Przystąpił do grupy przestępczej. Czy my mamy prawo ich obciążać za drogę, którą poszli? – pyta brat starszy Paweł. – Nie, bo nie wiedzieli, że można inaczej. 24-latek po więzieniu powiedział, że nie założy rodziny, bo dla niego to przestrzeń niebezpieczna. Z małego, zamkniętego kręgu, narażony na przemoc, nie miał dokąd uciec. Nie można powiedzieć, że oni sami są sobie winni i nie trzeba im pomagać. Często słyszymy: dzieciakom byście pomogli, a nie starym cwaniakom. Wtedy mówię, że oni są dziećmi, którym nikt nie pomógł – dodaje brat Paweł. Jest jeszcze jedna grupa bezdomnych: osoby z zaburzeniami psychicznymi. A nie ma przecież przymusu leczenia psychiatrycznego – póki człowiek nie zagraża sobie i innym. – Nie raz przyjmowaliśmy bezdomnego, który był agresywny wobec naszych mieszkańców. Bezdomni bali się zasnąć, bo w nocy atakował. Nie mógł więc u nas nocować. Gdy się zaczęły mrozy, może zgodzi się na szpital?



W domu na Krakowskiej w Krakowie pracuje 12 braci, w tym czterech bardzo czynnych emerytów. Dwóch braci pracuje w zarządzie generalnym, czyli zajmuje się sprawami całego zgromadzenia. Jest młody brat, który chodzi do szkoły dziennej. Przytulisko prowadzi więc czterech braci. Duża odpowiedzialność spada na mieszkańców. Bracia są od koordynowania, od bycia z bezdomnymi. Zupę gotują dwaj byli bezdomni. Nie mieszkają już w przytulisku. Jeden z nich wrócił do żony i córki. To przykład dobrego efektu dzieła św. Alberta. 12 listopada br., w 28. rocznicę kanonizacji św. Alberta bracia

wrócili do Lwowa. Otworzyli tam nowe przytulisko dla bezdomnych z 40 miejscami noclegowymi, kuchnią i łaźnią. Tego samego dnia był święcony klasztor albertynek we Lwowie. Historia zgromadzenia zatoczyła koło. W 1892 r. św. Albert z braćmi i siostrami otworzyli dom we Lwowie. Tak samo po 125 latach bracia otworzyli przytulisko, a siostry w mieszkaniu w kamienicy mają klasztor. Będą obsługiwać kuchnię dla ubogich przy kurii lwowskiej oraz obsługiwać chorym w domach.

## PO PIERWSZE CZŁOWIEK

*Widzę w sposób jasny, że rzeczą, której Kościół dzisiaj potrzebuje najbardziej, jest zdolność do leczenia ran i rozgrzewania serc wiernych.*

Papież Franciszek

**K**ościół potrzebuje bliskości. Wyobrażam sobie Kościół jako szpital polowy po bitwie. Nie ma sensu pytać ciężko rannego, czy ma wysoki poziom cukru i cholesterolu! Trzeba leczyć jego rany. Potem możemy mówić o całej reszcie. Leczyć rany, leczyć rany... i trzeba to rozpocząć od podstaw” – powiedział papież Franciszek w wywiadzie udzielonym Antonio Spadaro SJ dla „La Civiltà Cattolica” w 2013 r. Na stronie internetowej Zgromadzenia Braci Albertynów, w zakładce o ich charyzmacie możemy przeczytać: „posługa braci ma na celu »ratunek natychmiastowy« każdego ubogiego w jego podstawowych potrzebach, a w dalszym celu poprawę stanu materialnego i moralnego najniższego proletariatu. Przytuliska mają być domami miłosierdzia. Tak jak mówił sam św. Albert, »chwilowe schronienie, stałego przytułku i pracy dla włóczęgów, próżniaków żebrających i wyrobników bez zajęcia w stałym dążeniu do ich uspołeczniania i umoralniania«”.

Refleksję papieża Franciszka o wizji św. Brata Alberta dzieli blisko dwieście lat. Co zatem dzieje się ze społeczeństwem, które mimo upływu lat, pomimo rozwoju technologii i ogólnej – pozornej, jak się okazuje – poprawy jakości życia wciąż potrzebuje szybkiej i doraźnej pomocy? Chciałabym zwrócić uwagę na jeszcze jedną rzecz, na słowo, którego używał sam św. Brat Albert: „przytulisko”, a nie schronisko, nie przechowalnia dla nieszczęśników.

### KOŚCIÓŁ TO NIE PROJEKT

We wspomnianym już wywiadzie udzielonym dla „La Civiltà Cattolica” – będącego czasopismem włoskich jezuitów, a podejmującego aktualne zagadnienia kultury z katolickiego punktu widzenia – papież Franciszek mówił: „Nie mamy magicznej różdżki na wszystko, ale mamy zaufanie do Pana Boga, który nam towarzyszy i nigdy nas nie opuszcza. Pośród trudności i rozczarowań, które nierzadko są obecne w naszej pracy duszpasterskiej, nie możemy tracić zaufania do Pana i rezygnować z modlitwy, która ją wspiera. Nie zapominajmy, że pomocą w pierwszym rzędzie są dla nas ci, do których się zwracamy i których wspieramy. Czyńmy dobro, nie oczekując odwzajemnienia. Siejmy i dawajmy świadectwo. Świadectwo jest początkiem

Patrycja  
Guevara-Woźniak



Członkini Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, redaktor Miesięcznika „Civitas Christiana”.

ewangelizacji, która dociera do serca i je przemienia. Słowa bez świadectwa się nie liczą, niczemu nie służą. To świadectwo nadaje wartość słowom”.

### KOŚCIÓŁ JEST SZPITALEM POLOWYM

Zakonna droga życiowa Adama Chmielowskiego, malarza, rozpoczęła się od wstąpienia do Zakonu Jezuitów, jednak droga wyznaczona przez Ignacego Loyolę nie była mu przeznaczona, opuścił nowicjat i wyjechał na Podole do swego brata Stanisława. Tam związał się z tercjarstwem św. Franciszka z Asyżu i prowadził pracę apostołską wśród ludności wiejskiej. W 1884 r. wrócił do Krakowa. W 1887 r. za zgodą kard. Albina Dunajewskiego przywdział habit, a w rok potem złożył na jego ręce śluby, dając początek nowej rodzinie zakonnej. Założone przez siebie Zgromadzenia: Braci Albertynów (1888 r.) i Sióstr Albertynek (1891 r.) oparł na regule św. Franciszka z Asyżu. Centrum jego działalności stanowiły ogrzewalnie miejskie dla bezdomnych, które pracą apostołską przemieniały w przytuliska. Nie dysponując środkami materialnymi, kwestował na utrzymanie ubogich. Oddając się z biegiem czasu coraz pełniej posłudze ubogim, stopniowo rezygnował z malowania obrazów. Opieka nad bezdomnymi nie była jedyną formą jego działalności, bowiem zakładał również domy dla sierot, kalek, starców i nieuleczalnie chorych. Pomagał bezrobotnym, organizując dla nich pracę. Heroicznie kochał Boga i bliźniego. Służbę na rzecz bezdomnych i nędzarzy uważał za formę kultu Męki Pańskiej.

Adam Chmielowski, św. Brat Albert umarł w Boże Narodzenie, tj. 25 grudnia 1916 r. w Krakowie, w opinii świętości. Mówiono o nim: „najpiękniejszy człowiek pokolenia”. Wyniesienia Brata Alberta do chwały ołtarzy, zarówno beatyfikacji (1983 r. w Krakowie), jak i kanonizacji (1989 r. w Rzymie), dokonał papież Jan Paweł II. Relikwie świętego znajdują się w Sanktuarium *Ecce Homo* Świętego Brata Alberta w Krakowie przy ul. Woronicza 10.

Aktualnie bracia prowadzą następujące dzieła: placówki dla bezdomnych mężczyzn (noclegownię, przytulisko i mieszkania chronione dla wychodzących z bezdomności), domy pomocy społecznej dla niepełnosprawnych umysłowo i fizycznie, kuchnie dla ubogich.

# MIKOŁAJ TRĄBA — PIERWSZY PRYMAS POLSKI

Obrady soboru w Konstancji były przełomowe nie tylko dla Kościoła powszechnego. W trakcie czteroletnich prób zażegnania schizmy zachodniej, dokładnie 600 lat temu, jedną z najważniejszych godności, tytuł prymasa Polski otrzymał arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Trąba, jeden z najbliższych doradców króla Władysława Jagiełły.

**M**ikołaj Trąba urodził się ok. 1358 r. w Sandomierzu. O początkach kariery duchownego wiemy niewiele, ponieważ po raz pierwszy pojawia się w źródłach ok. 1387 r. W tym czasie jest już kanonikiem katedry krakowskiej i piastuje wysokie stanowisko w kancelarii królewskiej. Świadczy o tym fakt uczestnictwa wraz z królem Jagiełłą w misji chrystianizacyjnej na Litwie. Z kronik Długosza dowiadujemy się, że w latach 1387–1388 odbywał ważne poselstwa do Wiednia, gdzie miał załagodzić spór pomiędzy Jagiełłą a Habsburgami wynikający z umowy zawartej jeszcze pomiędzy Ludwikiem Węgierskim a księciem austriackim Leopoldem. Według postanowień syn Leopolda – Wilhelm Habsburg po osiągnięciu dojrzałości miał poślubić córkę Ludwika – Jadwigę Andegawęńską, przyszłego króla Polski. Wobec sprzeciwu polskich możnych, chcących sojuszu z Litwą, Jadwiga została żoną Jagiełły. Zadaniem Mikołaja było uregulowanie kwestii spłaty olbrzymiego odszkodowania, 200 000 talarów, które przysługiwało Habsbur-

gom w wyniku zerwania zaręczyn. Do spłaty długu jednak nie doszło z powodu wewnętrznych problemów dynastii austriackiej oraz przedwczesnej śmierci Jadwigi. Następnie Mikołaj został zaangażowany w wykonanie testamentu królowej, będąc jednym z autorów aktu erekcyjnego Uniwersytetu Jagiellońskiego z 1400 r., aktu, który zreformował funkcjonowanie uczelni oraz podniósł jej prestiż. Ważną rolę w dotychczasowej Akademii Krakowskiej pełnił nowo powstały wydział teologiczny, którego absolwentem został Mikołaj, który następnie wyjechał do Litwy.

W czasie Wielkiej Wojny z zakonem krzyżackim w latach 1409–1411 Mikołaj opowiadał się za militarnym rozstrzygnięciem konfliktu. Piastując od 1403 r. funkcję podkanclerza królestwa, aktywnie włączył się w przygotowania wojenne, będąc członkiem ośmioosobowej głównej rady wojennej oraz uczestnicząc w zjeździe brzeskim (1409 r.), gdzie Jagiełło z Witoldem stworzyli plan wojny z Zakonem. Wreszcie na własny koszt wystawił chorągiew rycerską, walczącą pod rodzowym herbem: trzy czarne trąby w białym polu. Przed bitwą pod Grunwaldem przebywał w najbliższym otoczeniu króla i przyjął symboliczne dwa miecze od krzyżackich posłów. Podczas starcia dwukrotnie skutecznie zawrócił uchodzące z pola bitwy oddziały czeskich najemników. W toku kampanii wojennej Mikołaj był orędownikiem oblężenia Malborka oraz sprzeciwiał się koncepcji, by przedwcześnie je zakończyć. Według Długosza „z większą gorliwością i zapalem nikt nie obstawał za popieraniem oblężenia, jak Mikołaj, podkanclerzy królestwa, który ciągle nalegał, aby póty go oblegać i zdobywać, póki by do poddania nie był zmuszony. Przedkładał, że po zniesieniu oblęż-

**Szymon  
Szczęsny**



Historyk, ekonomista, członek Komisji Rewizyjnej i pracownik Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Toruniu.

nia wiele dla króla i jego królestwa wyniknie klęsk i przeciwności”. Był sygnatariuszem kończącej wojnę I pokoju toruńskiego (1411 r.), chociaż uważał, że grunwaldzkie zwycięstwo powinno przynieść większe korzyści Koronie, niż uznanie dożywotnich praw Jagiełły i Witolda do Żmudzi.

Kariera Mikołaja jako wyższego hierarchy duchownego rozpoczęła się w 1411 r. Wtedy też otrzymał sakrę biskupią i objął arcybiskupstwo halickie, zostając następcą bł. Jakuba Strzemię. Druga metropolia na ziemiach polskich powstała w 1367 r., obejmując biskupstwa w Przemyślu, Chełmie, Kamieńcu Podolskim i Włodzimierzu. Jednak funkcjonowanie Kościoła katolickiego na Rusi trafiało na wiele trudności. Do głównych problemów należała słabo rozwinięta sieć parafii, utrudniająca skuteczną pracę duszpasterską. Inną ważną kwestią było przeniesienie siedziby arcybiskupa do dynamicznie rozwijającego się Lwowa, który dodatkowo zapewniał większe bezpieczeństwo w przypadku najazdu Tatarów. Ponieważ Mikołaj już w grudniu 1411 r. został wybrany przez kapitułę gnieźnieńską na nowego pasterza, zadanie to wykonał dopiero abp Jan Rzeszowski, likwidując w 1414 r. arcybiskupstwo halickie i tworząc w jego miejsce arcybiskupstwo lwowskie. Nowy urząd abp Trąba objął dopiero w 1412 r. Przyczyną opóźnienia był ostatecznie załagodzony spór pomiędzy Jagiełłą a kapitułą gnieźnieńską, która





korzystając ze swoich uprawnień, wybrała na metropolitę dotychczasowego biskupa poznańskiego Wojciecha Jastrzębca, wbrew wcześniejszym sugestiom króla. Wielkim sukcesem Mikołaja Trąby jako arcybiskupa gnieźnieńskiego była pierwsza kodyfikacja prawa partykularnego Kościoła w Polsce, uwieńczona wydaniem w 1420 r. tzw. Statutów Trąby. Z jego inicjatywy powstały jeszcze przynajmniej dwa dzieła: zaginiona obecnie *Agenda Mikołaja Trąby* – kancjonał zawierający zbiór najstarszych polskich pieśni religijnych oraz ważne źródło dotyczące zmagania polsko-krzyżackich: *Kronika konfliktu Władysława króla polskiego z Krzyżakami w roku pańskim 1410*.

Nominacja na metropolitę gnieźnieński nie zwalniała Mikołaja z obowiązków dyplomatycznych. Z jego talentów Jagiełło korzystał bardzo często. Był obecny przy podpisywaniu unii polsko-litewskiej w Horodle z 1413 r., która stanowiła podstawę do dalszej współpracy obu państw. W treści dokumentu m.in.: potwierdzono urząd odrębnego Wielkiego Księcia Litewskiego, wybieranego przez władcę Królestwa Polskiego za radą bojarów litewskich oraz panów polskich; wprowadzono wspólne sejmy i zjazdy polsko-litewskie, natomiast litewską szlachtę katolicką zrównano w prawach z polskimi rodami.

Trwałe porozumienie wzmacniało sytuację państwa na arenie międzynarodowej oraz w negocjacjach z Krzyżakami, którzy żądni odwetu za niedawne klęski rozpoczęli tzw. wojnę głodową (1414 r.). Jako bliski doradca króla abp Trąba uczestniczył w nieudanych rokowaniach z wielkim mistrzem Zakonu Michałem Kűchmeisterem w Kaliszu i Płońsku. Nadzieje na korzystne rozwiązanie sprawy krzyżackiej strona polska upatrywała w zwołanym w 1414 r. soborze w Konstancji. Mikołaj Trąba jako przewodniczący delegacji stanął przed koniecznością zajęcia stanowiska w głównych kwestiach soboru: zażegnania schizmy zachodniej Kościoła (jednoczesnego urzędowania trzech papieży), obrony wiary katolickiej przeciwko naukom heretyckim (np. Jana Husa i Johna Wycliffe'a) i duchowej odnowy Kościoła. Starał się również przedstawić polską rację stanu w konflikcie z Krzyżakami i doprowadzić do odzyskania zagrabionych ziem (m.in.



For: wikipedia.pl

Pomorza, Ziemi Chełmińskiej i Żmudzi). Wspierali go inni wybitni członkowie polskiej delegacji: rektor Paweł Włodkowic i biskup Andrzej Łaskarz. Ostatecznie nowo wybrany papież Marcin V przyznał polskim biskupom prawo do prowadzenia misji chrześcijańskiej na Żmudzi, co było równoznaczne z uznaniem prawa Królestwa Polskiego do tych terenów.

Na soborze rozwiązano również kwestię pierwszeństwa hierarchicznego w polskim Kościele. Prawdopodobnie już na synodzie prowincjonalnym w Wieluniu w 1414 r. ustalono zasadę pierwszeństwa metropolity gnieźnieńskiego przed lwowskim ze względu na starszeństwo Gniezna. Jednak samo zatwierdzenie godności prymasowskiej nastąpiło dopiero w Konstancji. Znaczenie miało tu również zdecydowane poparcie abp. Trąby dla kandydatury papieskiej Marcina V. Ponieważ żaden dokument soborowy potwierdzający nadanie godności nie zachował się do naszych czasów, pierwsze pewne informacje otrzymujemy z bulli Leona X *Pro excellenti* z 1515 r. Dokument ten jasno wskazuje, że zakres uprawnień prymasów Polski powinien nawiązywać do uprawnień angielskich prymasów z Canterbury „na mocy prawa, przywileju i zwyczaju”. Stąd m.in. prawo prymasa do koronacji króla i królowej Polski, przewodni-

czenia królewskim ślubom i pogrzebom, zwoływania i przewodniczenia synodom, obowiązek troszczenia się o właściwą administrację i sądownictwo kościelne, reprezentowanie Kościoła polskiego na zewnątrz oraz posiadanie przywileju noszenia purpurowych szat na wzór kardynałów Kościoła rzymskiego.

Lata po zakończeniu soboru wypełniło abp. Trąbie uczestnictwo w pracach synodu prowincjonalnego wieluńsko-kaliskiego, którego owocem były wspomniane *Statuty Trąby* oraz kolejne misje dyplomatyczne. Wśród nich kolejne rokowania mające zakończyć konflikt z Zakonem Krzyżackim, unormować stosunki z cesarzem Zygmuntem Luksemburskim (który będąc wcześniej sojusznikiem, zaczął wspierać roszczenia Zakonu) oraz określić stanowisko Korony wobec konfliktu cesarsko-husyckiego w Czechach. Sytuacja panująca u południowego sąsiada, kwestia korony czeskiej dla Jagiełły oraz sojusz antyhusycki z cesarstwem były powodem ostatniej podróży Mikołaja Trąby na zjazd w Lubicy na Spiszu. Tamtejsze obrady przerwała śmierć ciężko chorego prymasa 2 grudnia 1422 r. Jego pogrzeb odbył się 22 grudnia w Gnieźnie, gdzie został pochowany w nawie głównej katedry przed grobem św. Wojciecha, o czym przypomina odsłonięte w tym roku epitafium.



Krzysztof  
Dziduch

Teolog, historyk z zamiatowania, pracownik i sekretarz Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Rzeszowie.

# SIERGIEJ KURDAKOW – DROGA NAWRÓCENIA PRZEŚLADOWCY Z KGB

*Ludzie, o których mówię, są na pozór niegroźni. Ale niech to was nie zwodzi. Propagując swoją zatrutą wiarę, zagrażają egzystencji naszego społeczeństwa.*

S. Kurdakow, *Przebacz mi, Nataszo*

**N**a początku maja 1969 r. Azarow, szef KGB (tajnej milicji Związku Sowieckiego) w rejonie Kamczatki, spotkał się z Siergiejem Kurdakowem, składając mu propozycję współpracy w szeregach KGB. Czynnikiem, który ostatecznie przekonał młodego studenta szkoły marynarki wojskowej, było wynagrodzenie. Jako żołd otrzymywał 7 rubli miesięcznie, natomiast za jedną akcję w KGB oferowano mu 25 rubli. Nasz bohater był wychowankiem sierocińca, czyli poddany indoktrynacji przez partię. Wstępując w szeregi tajnej służby, nie miał pojęcia, czym przyjdzie mu się dalej zajmować, ale pozwolono mu kontynuować studia oficerskie.

Jego pierwszym zadaniem było utworzenie specjalnego, 20-osobowego oddziału do zwalczania elementu

bandyckiego w portowym mieście Pietropawłowsku. Siergiej był kilkakrotnym mistrzem Kamczatki w judo, do swej grupy wybrał samych zawodowców w walce. Wszystkich członków oddziału do wstąpienia w szeregi KGB przekonały gratyfikacje finansowe. Kurdakow został mianowany szefem grupy operacyjnej do zadań specjalnych, tj. tępienia „wrogiego elementu zagrażającego sowieckiemu porządkowi”. Na początku działalności jego grupa towarzyszyła milicji w trudnych operacjach, „zaprowadzając porządek” w lokalach lub innych miejscach, tłumiąc wszelki opór. Warto przytoczyć pouczenie przełożonego KGB skierowane do specgrupy: „W Związku Sowieckim mamy różnego typu kryminalistów, ludzi, którzy szkodzą naszemu państwu. Są to mordercy,

działają w ukryciu, podkopując fundamenty naszego systemu. Ludzie, o których mówię, są na pozór niegroźni. Ale niech to was nie zwodzi. Propagując swoją zatrutą wiarę, zagrażają egzystencji naszego społeczeństwa. Swym zwodniczym nauczaniem zatrują ducha naszych dzieci. Co więcej, podważają doktrynę leninizmu i marksizmu. Chodzi więc o »religiozników«, czyli o wiarę chrześcijańską. – Są to chrześcijanie – kontynuował. – Główną naukę, która zagraża naszemu narodowi. Współpracują z wrogami naszego kraju, imperialistami, usiłują unicestwić czy też opóźnić realizację programu partii. – Są oni o wiele groźniejsi, niż to się wydaje. Mordercy i złodzieje działają otwarcie. Ci zaś mają zdradzieckie oblicze. Są zamknięci w sobie, a zarazem bardzo przebiegli. Potrafią w mgnieniu oka zniszczyć wszystko, do czego z tak wielkim trudem doszliśmy. Zatruli ducha naszych dzieci, dokonali wśród nas ogromnego spustoszenia. – Oto, dlaczego was wybrano. To waszym zadaniem będzie ich zniszczyć” (S. Kurdakow, *Przebacz mi, Nataszo*, Toruń 1993). Jest to drastyczny przykład indoktrynacji antychrześcijańskiej, wymierzonej w zniszczenie wiary i chrześcijaństwa we wszelkiej postaci.

Przed pierwszą akcją zwalczania Kościoła podziemnego w ZSRR szef z KGB, Nikiforow, polecił specgrupie Kurdakowa odnaleźć Biblię i literaturę religijną stanowiącą zagrożenie dla totalitarnego reżimu. Kazano złapać prowadzących wspólnotę chrześcijańską zgodnie z listą osób namierzonych przez KGB, a resztę wiernych okrutnie

alkoholicy i prostytutki. Tym rodzajem ludzi już się zajmowaliście. Były to pospolite przypadki. Ale wiedźcie, że mamy też innych kryminalistów, którzy stanowią jeszcze większe zagrożenie dla naszego narodu, jak również dla prawidłowego funkcjonowania życia w naszym społeczeństwie. Są o tyle niebezpieczni, że



Siergiej Kurdakow podczas służby w sowieckiej marynarce wojennej

Fot. protestantedigital.com



skatować. Jednak podczas tej operacji oprawcy przeżyli szok, spodziewając się groźnego „elementu przestępczego”, a spotkali się ze wspólnotą ludzi modlących się i bezbronnych, którzy nie stanowili żadnego zagrożenia. To spowodowało wycofanie się ich z tego miejsca i niewykonanie zadania zgodnie z instrukcjami.

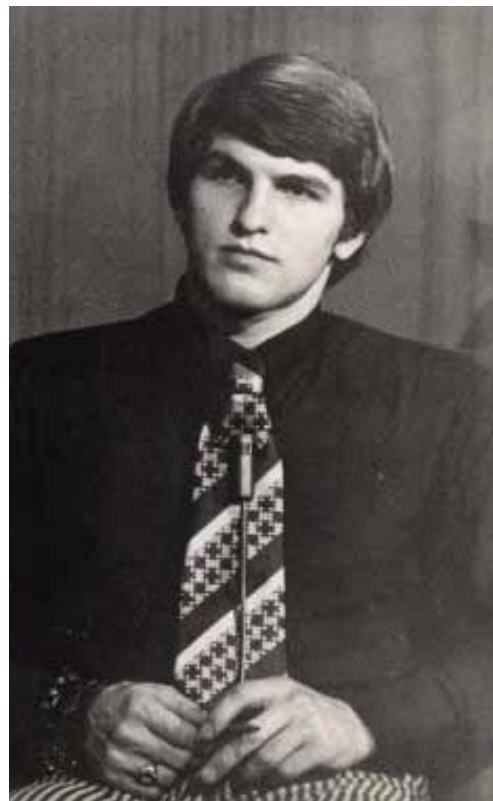
Dalsza bezwzględna agitacja antyreligijna doprowadziła jednak do ukształtowania postaw skrajnej nienawiści do chrześcijan i braku litości względem nich. Następne akcje wymierzone we wspólnoty wierzących charakteryzowały się okrucieństwem. W Elizowie przy pacyfikacji grupy wierzących łamano kości, bito, zabijano, garściami piachu, kamieni lub nieczystości zamykano usta modlących się. Mężczyzn dodatkowo katowano, ale los młodych chrześcijanek był koszmarny. Znęcano się nad nimi, torturując je, a następnie zamykano w celach do wytrzeźwień, wydając dziewczyny na pastwę pijanych mężczyzn. Po wypuszczeniu na wolność już nigdy nie doszły do siebie. Mężczyźni wszyscy zostali zaaresztowani na stałe. Kolejne działania przeprowadzone były bestialstwem nad chrześcijanami. Szukano Biblii i literatury o wierze, męcząc za ich posiadanie. Z Moskwy przychodziły dyrektywy dotyczące kampanii antyreligijnej i większej radykalizacji w zwalczaniu przejawów jakichkolwiek form życia religijnego w kraju. Aparat terroru antychrześcijańskiego wykraczał poza przykłady tu przytoczone. Przeszkoleni kaci dopuszczali się mordów na chrześcijanach, a tych, którzy ocalili, skazywali na trwałe kalectwo.

Kurdakow na jednej z imprez partyjnych przeżył zaskoczenie, gdy któryś z towarzyszy po pijaku zwymyślał Stalina i całą rzeszę osobistości partyjnych, głosząc, że „komunizm to najgorsze piekło, jakie człowiek znał kiedykolwiek!”. Siergiej zaczął dostrzegać sprzeczności w nauczaniu partii, gdy jej członkowie pławią się w luksusie, a lud skowycze w nędzy i ucisku bezdusznej niewoli komunizmu. Inny epizod, który wpłynął na zmianę w jego życiu, to spotkanie z Nataszą, którą podczas przesłuchania skatował, lecz to nie zachwiało jej wiary. Podczas kolejnego napadu na „religiozników” znów spotkał Nataszę, która nie ugięła się pod terrorem, a ku jego zdumieniu w jej obronie stanął Wiktor, jeden z najbardziej brutal-

nych w oddziale. Jej świadectwo wiary stało się zaczynem jego nawrócenia.

W 1970 r. działalność specgrupy była na Kamczatce powszechnie znana z brutalności. Siergiej osobiście przeprowadził 150 operacji zorganizowanych przeciw wierzącym. Jednak wbrew prześladowaniu liczba chrześcijan ciągle rosła. Widział on różnice w życiu komsomolców i chrześcijan i że z tej konfrontacji ci ostatni wychodzili zwycięsko. To wszystko zaczęło w nim rodzić pytania o sens wiary i walki z Kościołem. Gdy wyznaczono go do niszczenia pism chrześcijańskich, zaczął czytać słowo Boże. Wówczas dopadło go wewnętrzne załamanie i chęć ucieczki od potwornej rzeczywistości, w jakiej tkwił. W ostatniej akcji chciał modlącej się staruszce roztrzaskać pałką głowę. Wtedy zniecała ktoś mocno wykręcił mu rękę do tyłu, zadając straszny ból, mimo że... nikogo tam nie było. To zdarzenie spowodowało, że wycofał się z udziału w akcjach.

W 1971 r. zaproponowano mu przejście do elity KGB, lecz wiara już w nim zaczęła kiełkować i poprosił o zwłokę w decyzji, aby mógł ukończyć akademię marynarki. Z patentem oficera radiowego został mianowany aspirantem II klasy marynarki sowieckiej. Na prośbę o możliwość odbycia praktyki we flocie przydzielono go 4 marca 1971 r. na statek podwodny. Już wtedy podjął ostateczną decyzję, że nie wróci, aby stać się czerwonym katem chrześcijan na wielką skalę. W czerwcu przesiadł się na łódź rybacką jako łącznik radiowy. Kolejnym statkiem, na który się przeniósł, był wojenny Szturman Elagin, na nim zbliżył się ku wybrzeżom Kanady. Siergiej na okręcie nielegalnie słuchał audycji religijnych oraz Głosu Ameryki. Codziennie poświęcał kilka godzin na intensywny trening dla podniesienia swej wytrzymałości. W końcu otrzymał rozkaz powrotu okrętem zaopatrzeniowym do ZSRR, gdzie czeka na niego awans i totalne zaprzeczenie duszy KGB. Jednak na przeszkodzie temu stanął cyklon. Zmusił ich okręt do przeczekania na wodach terytorialnych Kanady. Kurdakow odczytał to jako znak z nieba i jedyną szansę ucieczki do wolnego świata. Podczas szalejącej burzy morskiej 3 września



Fot. blog.godreports.com

1971 r., o godz. 22.30 wskoczył do rozszalałej lodowatej wody, aby pokonać 12 mil morskich. Poranionego znalazła Kanadyjka z rana na plaży i wezwała pomoc. Zatrzymano go w więzieniu w Vancouverze, aby wydać władzom sowieckim, a następnie w tajemnicy przeniesiono do więzienia w Quebecu. Wiadomość o tym stała się jego ratunkiem, ponieważ media nagłośniły sprawę ucieczki, jego dramatyczną historię, co spowodowało protest społeczny i niewydanie go komunistom.

Po cudzie wyrwania z morskiej topieli i stania się wolnym człowiekiem Siergiej złożył obietnicę Bogu, że od tamąd zawsze będzie Mu służył. Stopniowo poznawał świat wiary, podążając drogą nawrócenia. W jego życiu dzięki łasce miłosiernego Boga dokonała się pełna metanoja. Poświęcił się głoszeniu prawdy o sytuacji chrześcijan w ZSRR, organizacji dla nich pomocy i przerzutu Biblii oraz literatury religijnej podziemnymi kanałami. Dostał parę ostrzeżeń i prób zastraszenia ze strony służb sowieckich, aby zamilkł o terrorze stosowanym względem chrześcijan. Nie dał się zastraszyć, w wyniku czego został zlikwidowany strzałem z pistoletu 1 marca 1973 r., stając się ofiarą bezbożnego systemu ateistycznego i jednocześnie złożył świadectwo wiary w Boga.



Fot. Chequeredlink / pixabay.com

## POMOCNICZY CHARAKTER SPOŁECZNOŚCI MIĘDZYNARODOWEJ

Spółeczność międzynarodowa ma charakter pomocniczy w stosunku do społeczności państwowych i narodowych. Trzeba o tym pamiętać w toku trwającej dziś gorącej debaty publicznej o relacjach między Polską a Unią Europejską oraz problemach związanych z uchodźcami i imigrantami we współczesnej Europie i świecie.

**K**atolicka nauka społeczna zajmuje w tej kwestii jasne stanowisko. Otóż wspólnota międzynarodowa, która jest wspólnotą prawną, musi być oparta na suwerenności każdego z państw członkowskich z wykluczeniem krepujących więzów podległości, które mogłyby podważać lub ograniczać niezależność państw. Dlatego władza międzynarodowa musi być owocem porozumienia, a nie narzucania i nie może być postrzegana jako „globalne superpaństwo” – mówił w 2003 r. Jan Paweł II w Orędziu na XXXVI Światowy Dzień Pokoju. Nie jest zatem zadaniem władzy międzynarodowej „korygowanie czy kontrolowanie działań z zakresu kompetencji władz publicznych poszczególnych państw. Ma ona natomiast starać się o

wytworzenie na całym świecie takich warunków, w których nie tylko władza publiczna każdego państwa, lecz również poszczególni ludzie oraz zrzeszenia będą mogły bezpieczniej wykonywać swe zadania, wypełniać obowiązki i domagać się poszanowania dla swych praw” (Jan XXIII, encyklika *Pacem in terris* z 11 IV 1963 r.). Stąd głównymi zadaniami społeczności międzynarodowej powinno być utrzymanie porządku i bezpieczeństwa międzynarodowego oraz wspieranie rozwoju cywilizacyjnego narodów znajdujących się w trudnej sytuacji ekonomicznej, a szczególnie przychodzenie im z pomocą w sytuacjach kryzysowych (wojny, kataklizmy).

Dlatego tak jak dla realizacji dobra wspólnego społeczności państwowej

**Janusz Parada**



Samorządowiec, sekretarz gminy Zapolice, członek Zarządu Oddziału Okręgowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Łodzi, wiceprzewodniczący Zarządu Oddziału w Zduńskiej Woli.

konieczna jest zgoda wszystkich obywateli, tak również organizacja międzynarodowa i jej cele nie mogą być narzucane siłą przez jedno czy kilka silniejszych państw, ale musi powstać i funkcjonować oddzielnie jako wyraz woli wszystkich zainteresowanych narodów. Każde państwo, niezależnie od swej wielkości i siły, ma prawo do posiadania równych uprawnień, poszanowania godności i własnego



sposobu życia w społeczności światowej. Bowiem jedynym uzasadnieniem moralnym istnienia społeczności międzynarodowej jest dobro wspólne wszystkich narodów ją tworzących, które nie jest i nie może być dobrem odrębnym od dobra poszczególnych społeczności państwowych i nie może być uzyskane drogą przemocy jednych państw wobec drugih. Stąd pomocniczy, a nie nadrzędny charakter społeczności międzynarodowej w stosunku do społeczności państwowych, zgodnie z którym społeczność międzynarodowa „spełnia tylko te zadania, których nie może spełnić społeczność niższego rzędu. Istnienie społeczności międzynarodowej nie postuluje więc zniknięcia społeczności państwowej. Przeciwnie, nie przestaje ona być społecznością naturalnie konieczną. Co więcej, nie traci swych dotychczasowych cech, tylko przybierają one inny charakter, a ujawnione w społeczności międzynarodowej osiągają wyższy stopień doskonałości” (Czesław Strzeszewski, *Katolicka nauka społeczna*, Warszawa 1985). Dlatego właściwe pojęcie idei współżycia międzynarodowego powinno się opierać na uczuciach narodowych i lojalności państwowej, podobnie jak miłość rodziny czy miejscowości rodzinnej nie tylko nie wyklucza miłości Ojczyzny, ale jest jej najlepszą podstawą i źródłem.

W tym miejscu warto też postawić sobie pytanie: czy wolno nam bardziej kochać i dbać o swój naród i państwo, niż o inne narody i wspólnoty międzynarodowe?

Otóż wolno. Już św. Tomasz z Akwinu stawiał miłość Ojczyzny na trzecim miejscu w hierarchii obowiązku miłości, po miłości Boga i rodziców. Również św. Augustyn uznawał prymat miłości własnej Ojczyzny, która według niego jest po prostu wynikiem obowiązku miłości bliźniego, choć jednocześnie ostrzegał, że patriotyzm może się przerodzić w szowinizm, w negatywny stosunek do innych narodów. Bardzo mocno sformułował nakaz patriotyzmu papież Leon XIII w encyklice *Sapientiae christianae* z 10 I 1890 r., pisząc, że prawo naturalne każe nam kochać w szczególny sposób i bronić kraju, w którym się urodziliśmy i wychowaliśmy, i to do tego stopnia, że dobry obywatel nie obawia się ponieść śmierci dla swej Ojczyzny.

Dbłość o własny naród i państwo nie wyklucza i nie zwalnia od pomo-

cy innym narodom będącym w potrzebie, szczególnie tym dotkniętym wojnami. Sposób, forma i wielkość pomocy uchodźcom czy imigrantom ekonomicznym musi jednak, zgodnie z zasadą pomocniczości, należeć do kompetencji władz narodowych. To one, kierując się zasadą dobra wspólnego, muszą ocenić, jaką formę pomocy wybrać. Czy lepsza będzie pomoc narodom dotkniętym różnymi kataklyzmami w ich krajach macierzystych, czy też przyjęcie na swój teren pewnej grupy migrantów, tak by ich przybycie nie stało się z kolei źródłem nowych konfliktów, tym razem w nowym kraju osiedlenia.

„Każde państwo ma prawo regulować imigrację i prowadzić politykę podyktowaną ogólnymi wymogami dobra wspólnego” – pisał Benedykt XVI w Orędziu na Światowy Dzień Migranta i Uchodźcy 2013 r. Papież zwracał też uwagę, że ci, którzy pomagają migrantom i uchodźcom, powinni „uniknąć ryzyka ograniczenia się do zwykłej opiekuńczości i starać się promować autentyczną integrację ze społeczeństwem” tych osób. Imigranci zaś i uchodźcy, przybywając do nowego kraju, zyskują nie tylko prawa, ale i obowiązki, szczególnie o b o w i ą z e k r e s p e k t o w a n i a wartości, jakie oferuje im społeczeństwo, które ich przyjęło. Papież przypominał też słowa Jana Pawła II, że podstawowym prawem człowieka jest prawo do życia we własnej Ojczyźnie, które – jeśli to życie jest tylko możliwe – ma pierwszeństwo przed prawem do życia na emigracji. Co wskazuje, że najlepszą pomocą dla migrantów jest pomoc tym ludziom w miejscu ich zamieszkania,

tak by mieli możliwość pozostania na własnej ziemi.

Benedykt XVI poruszył też problem imigracji nielegalnej, która często przybiera formę handlu ludźmi dotykającego w szczególności kobiet i dzieci. Papież wyraźnie podkreślił, że przestępstwa te winny być zdecydowanie potępiane i karane.

Reasumując, należy stwierdzić, że dokumenty katolickiej nauki społecznej wyraźnie wskazują, że wszelka działalność organizacji i instytucji międzynarodowych musi mieć charakter pomocniczy w stosunku do organizmów państwowych, że ma ona wspierać narody w ich rozwoju i pomagać w sytuacjach kryzysowych, a nie zastępować w rządzeniu demokratycznie wybrane władze państwowe czy też narzucać narodom obce ideologie i zwyczaje, całkowicie sprzeczne z ich kulturą i tradycją.

Każdy naród, tak jak każda rodzina czy pojedynczy człowiek, ma bowiem prawo iść własną drogą rozwoju i po swojemu urządzać swój „dom”. Wszelki przymus w tej materii jest niedopuszczalny i zawsze kończy się konfliktami, czego mamy liczne przykłady tak w historii Europy, jak i świata.





Prof. Tadeusz Gerstenkorn

Matematyk, emerytowany profesor Uniwersytetu Łódzkiego, autor i współautor podręczników akademickich i ponad stu prac naukowych, tłumacz literatury naukowej z języka angielskiego i rosyjskiego, członek kilku towarzystw naukowych i stowarzyszeń na rzecz osób niepełnosprawnych, publicysta, członek Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy O/ Łódź.

## REFLEKSJE NAD EDUKACJĄ

Termin „edukacja” przyjął się w języku polskim i dziś mało kto zwraca uwagę, że jest zasymilowany, obcego pochodzenia. Co mamy na myśli, operując tym terminem? Stwierdzamy zapewne, że jest to proces zdobywania wiedzy, różnego rodzaju umiejętności, najczęściej przewidzianych programem kształcenia szkolnego, ale także jest to proces wychowania młodego człowieka od dziecka aż po dorosłość.

Termin „edukacja” pochodzi z łaciny (jak zresztą wiele innych znanych nam słów). Jest to wyraz dwuczłonowy; główna część to słowo *duco* – „wiodę”, „prowadzę”, „tworzę” (ale także parę innych znaczeń) i przedrostek *e* (skrótcone *ex* – polskie „w” lub „wy”). *Educo* to „wprowadzam” (domyślnie: w życie, czyli *wychowuję*, co jest zrozumiałe z konstrukcji tego słowa przez dodanie przedrostka *e* (polskie „w”), „prowadzę go” po trudnych ścieżkach życia, „tworzę” z niego osobowość, kształtuję jego charakter, „posuwam naprzód” jego uzdolnienia. W łacinie jest to nawet tak podkreślone, że wyraz *duco* ma koniugację trzecią, ale *educo* pierwszą.

Kto jest uprawniony, a nawet ma obowiązek to czynić? Zrozumiałe, że przede wszystkim rodzice. Zwykle czynią to na wczesnym etapie życia swego dziecka, choć od wymogu wychowania nie mogą się odżegnać nigdy i póki są rodzicami, póki żyją, mają obowiązek kształtowania poprawnego zachowania swej pociechy, zwłaszcza od strony moralnej. Proces kształcenia w pewnym okresie przejmuje na siebie społeczeństwo, państwo, co jest zrozumiałe, bowiem przekazywanie wiedzy wymaga dużych umiejętności, których większości rodziców zazwyczaj brakuje.

Powszechność kształcenia szkolnego jest zdobyczą stosunkowo niedawnej epoki. Obowiązek powszechnego nauczania szkolnego powstał u nas wraz z odrodzeniem się Państwa Polskiego po latach zaborów, ale w początkowym okresie – jeszcze zapewne niejedna osoba pamięta – sukcesem było ukończenie czterech klas szkoły podstawowej, dawniej nazywanej powszechną.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego spotykało się niemało tzw. analfabetów (niepiśmiennych) i jeszcze po II wojnie światowej stanowili oni grupę podlegającą elementarnemu kształceniu w tzw. PRL-u.

Etap powszechnego kształcenia podstawowego ograniczał się do siedmiu klas. Uważano to wówczas za standard i wymóg czasu, oraz że na tyle pozwalają możliwości finansowe państwa. Tylko pewna część młodzieży miała możliwość dalszego kształcenia się w tzw. gimnazjum (zwykle po ukończeniu sześciu klas) i dalej w liceum. Kształcenie bezpłatne (finansowane przez państwo lub samorząd) było bardzo ograniczone. Istniało szkolnictwo prywatne na tym poziomie, ale dostępność była ograniczona ze względu na czesne, które stanowiło poważną barierę finansową dla wielu ówczesnych rodziców.

Zamysłem obecnego systemu szkolnego jest wprowadzenie całkowicie dostępnego nauczania podstawowego na poziomie ośmiu klas, po których ukończeniu młodzież ma prawo wyboru dalszego kształcenia w liceum (zakończonego zdaniem maturą) lub w szkole branżowej-zawodowej czy w technikum.

Tak to zakłada teoria i dobra wola społeczeństwa oraz państwa. Rzecz w tym, że w biologii, w przyrodzie działa tzw. rozkład normalny (cech), obrazowo ujmując – o kształcie wznoszącego się z poziomu pagórka. Interpretując to zjawisko (ten obraz), można powiedzieć, że populacja żywa, także ludzka, składa się z osobników o cechach występujących z różną częstością. Najmniej jest członków tej zbiorowości o małych lub bardzo małych uzdol-

nieniach lub pewnych brakach fizycznych (obrazowo – po jednej stronie od środka spodu górki), a także jednostek wybitnych, o nadzwyczajnych uzdolnieniach (po drugiej stronie, w tzw. ognie obrazu). Średniaków jest najwięcej i oni stanowią główny człon procedury nauczania. Problemem jest jednak to, że w tej populacji znajduje się grupa uczniów, którzy nie mają ochoty przyswajania sobie wiedzy. Przeciskanie takich osobników z klasy do klasy jest dużym błędem wychowawczym, ekonomicznym i osobniczym. W rezultacie mamy sytuację bardzo dużego obniżenia poziomu wyników nauczania, co potwierdza statystyka, że przy absurdalnym wymogu 30% okazania wiadomości z dość niskiego pułapu wiedzy spory procent młodzieży nie spełnia wymagań egzaminacyjnych (matury).

Należy tu wyróżnić dwie sprawy. Pewien odsetek młodzieży z przyczyn losowych, uwarunkowań genetycznych, środowiskowych, biologicznych, wykazuje w pewnym stopniu intelektualną niesprawność i wymaga kształcenia specjalnego. Dla tej części młodzieży powinny stać otworem szkoły specjalne z odpowiednio wykształconą i przygotowaną kadrą. Funkcjonuje w Polsce Akademia Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej, kształcąca kadrę fachowców przygotowanych do nauczania dzieci nie w pełni sprawnych intelektualnie lub fizycznie. Nie jest winą dziecka, że jest ono właśnie takie, ale obowiązkiem społeczeństwa/państwa jest zapewnienie takiemu dziecku odpowiedniej fachowej pomocy w przygotowaniu do życia i w miarę możliwości choćby niepełnej samodzielnej egzystencji.



Tu nie ma tłumaczenia, że to kosztuje, *jeden drugiego brzemiona noście*. Tzw. zły los może się przytrafić każdemu, każdy też może zachorować i wymaga opieki bez względu na przyczynę, od opieki niezależną.

Jest także pewna część młodzieży, która nie jest zainteresowana kształceniem ogólnym, nawet na kilkuletnim niezbyt wysokim poziomie podstawowym. Tę część młodzieży powinno się dla jej osobistego dobra skierować wcześniej do szkół rzemieślniczych, np. typu stolarstwa, fryzjerstwa, monterstwa... różnego rodzaju. Znane są przypadki (także mnie osobiście) zrobienia kariery zawodowej (w tym także ekonomicznej) np. we fryzjerstwie. Być dobrym rzemieślnikiem to żaden wstyd, a wręcz chluba, że się jest cenną jednostką społeczeństwa. Odpowiednio rozsądne pokierowanie młodym człowiekiem wymaga dużej wrażliwości, znajomości realiów życia, doświadczenia i uszanowania woli młodego człowieka oraz jego rodziców lub opiekunów. Rozeznanie atrybutów uczenia nie jest często łatwe, zwłaszcza na bardzo wczesnym etapie życia. Nie podoba mi się np. system niemiecki, który zakłada segregację dzieci po czterech klasach szkoły podstawowej: albo do szkoły realnej (kształcenie ukierunkowane zawodowo), albo do gimnazjum. Uzdolnienia lub zainteresowania objawiają się u młodego człowieka często dopiero w późniejszym okresie i to trzeba mieć na względzie.

Bardzo ważnym aspektem edukacji jest dobór odpowiedniej kadry nauczającej. Trzeba pamiętać, że posiadanie przez nauczyciela dyplomu jakiejś uczelni nie jest gwarantem dobrej umiejętności przekazywania wiedzy. Można posiadać nawet głęboką wiedzę, mieć doktorat, a być zupełnie lichym nauczycielem lub wykładowcą jakiejś wyższej uczelni. Nie na darmo operuje się powiedzeniem: nauczyciel z powołania. Do tego, by takim być, trzeba kochać młodzież, rozumieć ją i jej potrzeby, a poza tym mieć dobrą dykcję, wymowę (bardzo ważne!) i starać się w łatwy sposób przekazać tajniki nieraz trudnego przedmiotu, np. matematyki, która sprawia pewne trudności dużej części młodzieży. W dużej mierze nie jest to winą samego przedmiotu, ale braku umiejętności przekazania wiedzy oraz konieczności nauczenia młodzieży systematycznego (etapowego) przyswajania mate-

riału, co zresztą może także dotyczyć innych działań nauki.

Trzeba uczciwie powiedzieć, że dobór kadry nauczającej (na każdym poziomie) był (i zapewne jest jeszcze nadal) niezadowolający. Przez długie lata funkcjonowało w społeczeństwie powiedzenie: jeśli do niczego się nie nadaje, to może zostać nauczycielem. Skrzywdzono w ten sposób część młodzieży, a tym samym zrobiono wielką krzywdę całemu społeczeństwu. Powinno się doprowadzić do tego, że na hasło *nauczyciel* staje się na baczność. Jechałem kiedyś pociągami za granicą. W przypadkowej rozmowie sąsiadująca ze mną osoba zorientowała się, że jestem profesorem. Wstała wówczas i zapytała, czy może siedzieć obok tak ważnej osoby. Czy my się kiedyś doczekamy uszanowania osoby nauczającej? Tego w naszym społeczeństwie nie ma. Kiedyś uczono w polskich rodzinach okazywania dużego szacunku wobec nauczyciela i księdza. Ten brak szacunku spowodowało bardzo nędznymi zarobkami oraz niskimi wymaganiami zawodowymi. Nauczyciel powinien dobrze zarabiać, aby spokojnie zajmować się powierzoną mu trzódką. Jest to wymóg niepodlegający dyskusji.

Nie jest prawdą, że nauczyciele (także akademicy) korzystają z dużych przywilejów, jak np. nie potrzebują pracować 8 godzin dziennie. To zupełny fałsz i zakłamanie! To tylko pozór, że nauczyciel pracuje 18 godzin w tygodniu. Do każdej lekcji dobry nauczyciel musi się przygotowywać i na to – jeśli jest odpowiedzialny – potrzebuje poświęcić 2–3 razy więcej czasu niż trwa lekcja (wykład), nie licząc poprawy prac domowych uczniów oraz własnej edukacji, która powinna być stałym jego obowiązkiem. Dotyczy to także wykładowców wyższych uczelni (może nawet w większym stopniu), gdyż naprawdę dobry wykładowca przekazuje często materiał, którego nie ma w podręcznikach. Trzeba pamiętać, że zadaniem wyższej uczelni jest przekazanie tylko podstawy wiedzy na wyższym poziomie, a przede wszystkim nauczenie samodzielnego myślenia i dociekania prawdy, umiejętności odróżniania prawdy od fałszu, wdrażania etyki zawodowej społecznej, rodzinnej i osobistej.

Nawet dobrze przemyślany i skonstruowany system edukacyjny nie odniesie sukcesów, choćby był pre-

zentowany przez najlepszego ministra, mówcę i erudyte, jeśli nie będzie wcielony w życie przez odpowiednio kwalifikowaną kadrę, świadomą postawionego celu. Osobiście mam obawy, czy przy obecnej masowości nauczania, ale niestety na dość niewysokim poziomie i równie niskim poziomie zatwierdzanych wymagań, da się osiągnąć zamierzony cel społeczeństwa wysoce wykształconego, naprawdę obywatelskiego, wykorzystującego swą wiedzę i umiejętności, np. techniczne, do uzyskiwania przez nasz kraj coraz większego rozwoju intelektualnego i ekonomicznego, a zatem szczęśliwego, bo wzbogaconego kulturą i mądrością osobistą i społeczną.

Po 1989 r., tj. po zakończeniu okresu tak zwanego PRL-u i dość szybko otwarciu możliwości tworzenia szkół prywatnych, zaczęły powstawać liczne prywatne szkoły wyższe, głównie o profilu ekonomicznym lub zarządzającym. Koniunktura dla tworzenia interesu edukacyjnego była ówczesnie dobra, bowiem: 1. na tzw. rynku ekonomicznym znalazły się liczne roczniki wyżu młodzieży, 2. propagowany był boloński system nauczania, to jest system wprowadzający dwustopniowe studia wyższe z licencjatem uzyskiwanym zwykle po 2,5–3-letnich studiach, co dawało licznej młodzieży uzyskanie formalnie statusu wyższego wykształcenia (w rzeczywistości były to studia półwyższe), 3. dostępność do kształcenia wyższego (poza barierą finansową) była nieograniczona. Choć bowiem formalnie obowiązywała wstępna rozmowa kwalifikacyjna (zastępująca egzamin wstępny), to jednak dostawał się każdy, kto miał możliwość opłaty czesnego. Poziom nauczania, a głównie wymagań egzaminacyjnych, był niski, ale statystycznie dawało to efekt dużego w Polsce zwiększenia poziomu wykształcenia społeczeństwa. Pamiętam, że gdy na radzie kadry w pewnej takiej szkole wyższej jeden z wykładowców zwrócił uwagę, że tuż przed licencjatem wielu studentów kierunku ekonomicznego ma poważne kłopoty z procentami, odpowiedź „rektora” była: trudno, ale oni płacą.

System boloński rozpowszechnił się także w szkolnictwie publicznym, choć nie wszystkie kierunki/uczelnie, na szczęście, uległy tej dyrektywie, np. medycyna i prawo. I słusznie, bowiem trudno sobie wyobrazić półwykształ-

conego i nie w pełni przygotowanego do wykonywania zawodu lekarza czy prawnika. Poza tym system ten ma tę wadę, że nie daje możliwości przeprowadzenia pogłębionych rocznych lub dwuletnich kursów wybranych przedmiotów. Uzupełnienie tego w dość krótkim kursie drugiego stopnia studiów (magisterskim) nie jest praktycznie możliwe, a tym samym prace dyplomowe nie są dostatecznie twórcze i

merytorycznie pogłębione. Masowość takiej twórczości dyplomów (zdarzało się, że opiekunowie prac mieli ich do zatwierdzenia aż 80) prowadziła do stworzenia się „rynku plagiatowego” lub płatnych usług pisania prac dyplomowych. Obraz zatem żenujący i dziwne, że dopuszczalny. Sytuację pogorszył fakt zezwolenia nadawania stopni nie tylko magisterskich, ale nawet doktorskich niektórym szkołom

prywatnym. To wszystko spowodowało obniżenie rangi dyplomu odpowiednio wysokiego wykształcenia. Jest możliwe, że system boloński jest użyteczny na kierunkach o bardziej zawodowym profilu, np. w dziennikarstwie.

Obecnie są czynione pewne próby naprawy tej wstydlivej sytuacji. Czy to się uda – zobaczymy.

## NIEŁATWO BYĆ NASTOLATKIEM

Wydaje się, że mają świat u stóp, ale nie zawsze bywają radośni, mimo tysiąca „przyjaciół” na Facebooku. Nastolatki to wciąż dzieci domagające się uwagi. Gdy rodzinie praca w coraz większym stopniu kradnie czas, bywają samotne jak żadne chyba dotąd pokolenie.

**B**o co to za życie, gdy przytłacza stres i nie ma z kim porozmawiać o problemach. Coraz więcej jest rozbitych rodzin, które nie zapewniają dorastającej młodzieży poczucia bezpieczeństwa. Niedawno Instytut Matki i Dziecka opublikował raport *Zdrowie i zachowania zdrowotne młodzieży szkolnej w Polsce na tle wybranych uwarunkowań socjodemograficznych*. Wyniki badań z lat 2013/2014 warte są, by się nad nimi pochylić. Wyraźnie pokazują, że zachowania te zależą od warunków zewnętrznych, w jakich żyją nastolatki. Między innymi: domowego otoczenia, szkoły, miejsca zamieszkania, statusu i zamożności rodziny.

### NIE TAK POCHOPNIE

Niejedyn rodzic po poznaniu treści raportu głębiej się zastanowi nad decyzją o rozwodzie. Wynika bowiem, że znacznie gorzej żyje się nastolatkom w rodzinach niepełnych, lub jak to dziś określają socjologowie – „rekonstruowanych”. I nie pomogą kompensacje w postaci elektronicznych gadżetów, domowych luksusów czy zimowych ferii na Dominikanie. Dla prawidłowego rozwoju dziecka potrzebna jest pełna rodzina, dająca oparcie, a nie wyrwykowe pobyty u odrzuconego

przez matkę ojca czy u porzuconej matki. Można powiedzieć: nic nowego pod słońcem.

A jednak w dzisiejszych czasach, które – jak nam wmawiają reklamy i filmy – powinny być za wszelką cenę łatwe i przyjemne, lekkość bytu była okupiona cierpieniem najmłodszych, jeśli zburzy im się ustabilizowany dotąd dom. Raport nie pozostawia złudzeń: młodzież wychowująca się z obojgiem biologicznych rodziców osiąga lepsze wyniki w nauce; odsetek osiągnięć bardzo dobrych lub dobrych jest wśród niej o ponad 10% większy niż w rodzinach zrekonstruowanych lub niepełnych. Różnice na korzyść rodzin biologicznych utrzymują się we wszystkich grupach wiekowych nastolatków, zarówno wśród dziewcząt, jak i chłopców.

Ale też osiągnięcia szkolne mają w Polsce silne uwarunkowania społeczne i wykazują związek z zamożnością rodziny. Różnica w odsetku uczniów mających lepsze osiągnięcia w nauce wynosi 18,7% przy porównaniu rodzin biednych i zamożnych. Wpływ zamożności rodziny na oceny utrzymuje się we wszystkich grupach wiekowych, najniższy jest u 13-latków. W przypadku młodzieży z małych miast można zauważyć tendencję

do lepszych ocen wśród dziewcząt; bo bardziej się przykładają do nauki niż ich szkolni koledzy.

Nastolatki z niepełnych lub rekonstruowanych rodzin czują mniejsze wsparcie, mają większą tendencję do otyłości, używek oraz zachowań ryzykownych, niższą samoocenę, większe problemy z komunikowaniem się z rodzicami i są bardziej zestresowane niż ich rówieśnicy z domów, gdzie jest mama i tata.

9,8% ankietowanych nastolatków przyznało, że nie ma lub nie widuje ojca, a 1,7% – matki. W porównaniu z wynikami badań sprzed czterech lat odsetek rodzin pełnych, z obojgiem biologicznych rodziców, obniżył się o 2%.

### ROZMOWY, KTÓRE CHRONIĄ

Efektywna komunikacja w rodzinie jest jednym z najważniejszych kryteriów prawidłowego jej funkcjonowania. Niezbędnym zaś warunkiem dobrej komunikacji jest łatwość prowadzenia rozmów, świadcząca z jednej strony o otwartości, braku barier, a z drugiej – o wzajemnej dostępności członków rodziny. W badaniach analizowano łatwość prowadzenia przez młodzież rozmów z rodzicami na tematy, które ją niepokoją. Wyniki

Alicja  
Dołowska



Polonistka, dziennikarka, publicystka „Tygodnika Solidarność”, Katolickiego Tygodnika „Niedziela” i „Mojej Rodziny”. Współautorka warszawianistycznej książki *Korzenie miasta*.



pokazały jednoznacznie, że łatwość komunikacji z rodzicami jest dobrym wskaźnikiem relacji w rodzinie, zwiększającym satysfakcję młodzieży z życia, a jednocześnie czynnikiem chroniącym przed podejmowaniem zachowań niebezpiecznych.

Jednak na rozmowę potrzebny jest czas. A czas polskiej rodzinie w coraz większym stopniu kradnie praca, wymagająca od rodzica elastyczności. Główny Urząd Statystyczny alarmuje, że z badań wynika, iż prawie jedna piąta Polaków nie ma w dni powszednie w ogóle czasu wolnego. Polak coraz częściej żyje wyłącznie pracą, musi być dyspozycyjny, w przeciwnym razie zastąpi go inna osoba.

Stwierdzono, że łatwość rozmów nastolatków z rodzicami pogarsza się z wiekiem.

Z wiekiem pogłębiają się też różnice zależne od płci w zakresie łatwości porozumienia się z matką, a u 15-latków są to już różnice istotne. Rozmowy z rodzicami są najtrudniejsze dla nastolatków wychowywanych przez samotnych rodziców oraz mieszkających w dużych miastach.

Okazuje się, że zamożność rodziny silnie różnicuje jakość komunikacji z rodzicami: jasność komunikacji wzrasta wraz ze wzrostem zamożności rodziny. Nie bez znaczenia jest więc zastrzyk finansowy, jaki dostarcza program 500 plus, który – jak się okazało – wyciągnął już ze strefy biedy 92% rodzin.

#### NA BAKIER ZE WSPÓLNYM STOŁEM

Kształtowaniu rodzinnych więzi służy również wspólne spożywanie posiłków. Rodzinne obiady czy kolacje stanowią jeden z podstawowych elementów funkcjonowania rodziny i kształtowania zachowań żywieniowych dzieci i młodzieży. Sprzyjają też kontaktom i podtrzymywaniu więzi. Nie mówiąc już o modelowaniu korzystnych wzorców kultury zachowania przy stole.

Pracuje co piąty nastolatek nigdy nie je śniadania i kolacji w towarzystwie rodziców (odpowiednio 18,5% i 17,6%). Uwagę zwracają: zmniejszenie częstotliwości spożywania porannego i wieczornego posiłku w towarzystwie rodziców wraz ze wzrostem wieku ankietowanych oraz różnice zależne od płci. Jeśli ktoś kontestuje wolne od handlu niedziele – tak jak są wolne w wielu zachodnich krajach UE – niech pomyśli o polskich rodzinach, które

nieraz tylko właśnie w niedziele mogłyby zasiąść do wspólnego obiadu. A w handlu pracują przeważnie kobiety.

19% mieszkańców Polski przyznało, że nie miało w ciągu poprzedniego dnia czasu wolnego dla siebie i rodziny, w tym 4% stwierdziło, że czasu brakuje im nawet na wykonanie koniecznych zajęć. Brak czasu wolnego deklarują przede wszystkim osoby w wieku 25–34 oraz 35–44 lat. To są lata, kiedy wychowuje się dzieci.

Co trzeci ankietowany nastolatek odczuwał nasilenie stresu szkolnego. Odsetek zestresowanej młodzieży istotnie się zwiększył. Według badań miejsce zamieszkania jest kolejnym, oprócz płci i wieku, istotnym czynnikiem sprzyjającym odczuwaniu nasilenia stresu szkolnego w okresie dorastania. Bardziej obciążeni stresem są uczniowie z dużych miast, szczególnie dziewczęta. Wiele z nich, nie mając nadwagi, czuje się grubymi i brzydkimi, na co wpływ mają wzorce urody dyktowane przez reklamy. Prawie 40% nastolatków odczuwa powtarzające się dolegliwości o podłożu psychicznym lub somatycznym. Najczęściej zdenerwowanie i rozdrażnienie, następnie bóle głowy. Jest dobra wiadomość: spadł w tej grupie wskaźnik picia alkoholu. Ale... odnotowano znaczący wzrost częstości używania marihuany.

#### RZUCIENIE NA ŻER SUBKULTURY

Z jednej strony blichtr: modne ciuchy i gadzety, predestynujące – w ich mniemaniu – do przynależności do „tych lepszych” w szkole, z drugiej – wulgarnie słowa i pięści zastępujące normalną komunikację werbalną, z którą nastolatki sobie nie radzą. To co zrobiliśmy naszym dzieciom, dając przez lata przyzwolenie na ogólny brak szacunku dla norm społecznych, prawnych, zwyczajowych i obyczajowych wzorców kulturowych i etycznych, mści się teraz na nich w sposób okrutny. Mści się też na nas.

Kto zna obyczaje niektórych gimnazjalistów, od dawna wie o organizowanych „ustawkach” między klasami lub szkolnymi grupami, podczas których pięści idą w ruch i krew leje się z nosa. Tak właśnie wygląda ich „rozmowa” i „siła argumentów” rodem z filmów pełnych przemocy.

Skąd te wzorce? Przecież nie zawsze wyniesione z patologicznych rodzin. Spójrzmy, co serwuje telewizja. Ilona

Łepkowska, autorka fabuły „M jak miłość” i wielu innych polskich seriali, powiedziała kiedyś, że pisząc scenariusz, musi nieraz długo pomyśleć o filmowych scenach, bo to odpowiedzialność i wie, że posłużą one potem jako wzorce zachowań w społeczeństwie, które te seriale ogląda.

O tym, że nie każdy bierze ten fakt pod uwagę (a może wprost przeciwnie – bierze!!!), przekonujemy się, skacząc pilotem po kanałach. Wszechobecnymi bohaterami filmów od dawna stały się prostytutki, narkomani, bandyci, mordercy, różnej maści dewianci, oszuści i złodzieje. Tu nie chodzi o *Damę kameliową* z Gretą Garbo, z nieszczęśliwą miłością w tle, lecz hard seks, „domina”, podwieszanie, podduszanie, nagie pierwsze randki z nieznanymi partnerami w telewizyjnych programach, big brother’y z uczestnikami w stroju Adama i Ewy, których kamera podgląda w różnych sytuacjach. W czasach gdy pornografia wpełchnęła się nam do mieszkań razem z kablówkami, intymność staje się słowem coraz bardziej zapomnianym.

We współczesnej kulturze nie ma już tematów tabu. Wszystko, co do niedawna okrywało hańbą, wstydem – było nie do zaakceptowania, na naszych oczach usiłuje się wcisnąć jako normę, wmawiając, że wszystko jest na sprzedaż. Można pluć na świętości, wystawiając skandalicznie *Kłutwę* Wyspiańskiego – a nawet zrobić międzynarodową karierę po przybiciu na krzyżu genitaliów. Znajdą się media, które cmokając, wszystko to pochwalą, odwrócą kota ogonem i jeszcze desygnują do wysokopłatnej nagrody.

Najbardziej bezbronna jest w tej sytuacji młodzież, której jeszcze trudno odróżnić „opakowane w złoty papier” zło od dobra. Więzienna subkultura, z premedytacją podniesiona do rangi normy, nie tylko przejawia się modą na kloaczne przekleństwa i brutalne zachowania, ale ogólnie na chamstwo. Kiedyś zasadą było równanie w górę. Dziś poprzez demoralizujące wzorce kulturowe wciska się młodzieży w głowę, że warto równać w dół.

Komuś bardzo zależy, żeby wmówić młodym, że wszystko wolno, bo mamy demokrację. Otóż nie wszystko wolno właśnie dlatego, że mamy demokrację. Musimy o tym z młodymi rozmawiać, bo jak mało kiedy potrzebują naszego czasu i uwagi.

# NADZIEJA DROGI PEWNEJ

Z o. Leonem Knabitem, benedyktyńcem z Tyńca, rozmawia Monika Pilch

## Jak u Ojca w klasztorze, w Tyńcu obchodzi się święta Bożego Narodzenia?

Co do istoty, to w zasadzie jak w rodzinnym domu. Nas, mnichów, jest prawie 40, a poza tym zwykle są goście, którzy przyjeżdżają do Tyńca na święta. Czasem dlatego, że nie bardzo im pasuje spędzanie świąt w domu, a czasem po prostu, żeby doświadczyć niecodziennej atmosfery w klasztorze, który ma prawie tysiąc lat. Poza tym – podobnie jak w rodzinnym domu, jest choinka, opłatek, życzenia, kolędy, Pasterka. Wigilię poprzedzają u nas uroczyste nieszpory, które odbywają się o 16.15. Potem gromadzimy się przy wspólnym stole. Przełożony czyta fragment Pisma Świętego, tak jak to jest niekiedy w domach, gdzie gospodarz albo dziecko odczytuje słowa z Pisma – a potem życzenia poprzedzone okolicznościowym słowem. Jeżeli mnisi są sami, kładziemy nacisk na to, żeby nasza rodzina nie była zamknięta w sobie, ale by ta nasza izolacja służyła całemu Kościołowi i społeczeństwu. Jak jesteśmy sami, mamy więcej okazji, aby być miłymi dla siebie, a więc tym łatwiej jest nam przekazać to dobro innym. Często spotykamy się z ludźmi w ciągu roku: czy na różnorodnych warsztatach, czy na rekolekcjach, ale wielu przyjeżdża do nas także po to, żeby po prostu porozmawiać, posłuchać dobrej rady. A z gośćmi tworzymy więź, która jest obecna w Kościele, wszyscy jesteśmy jednąnością. Mnisi, kapłani, bracia, wszyscy razem gromadzimy się przy Dzieciątku w nadziei, która zrealizuje się częściowo już tu, na ziemi, a potem i w niebie. Mam nadzieję, że Bóg nie robi z nas frajerów i potem będzie nam dobrze.

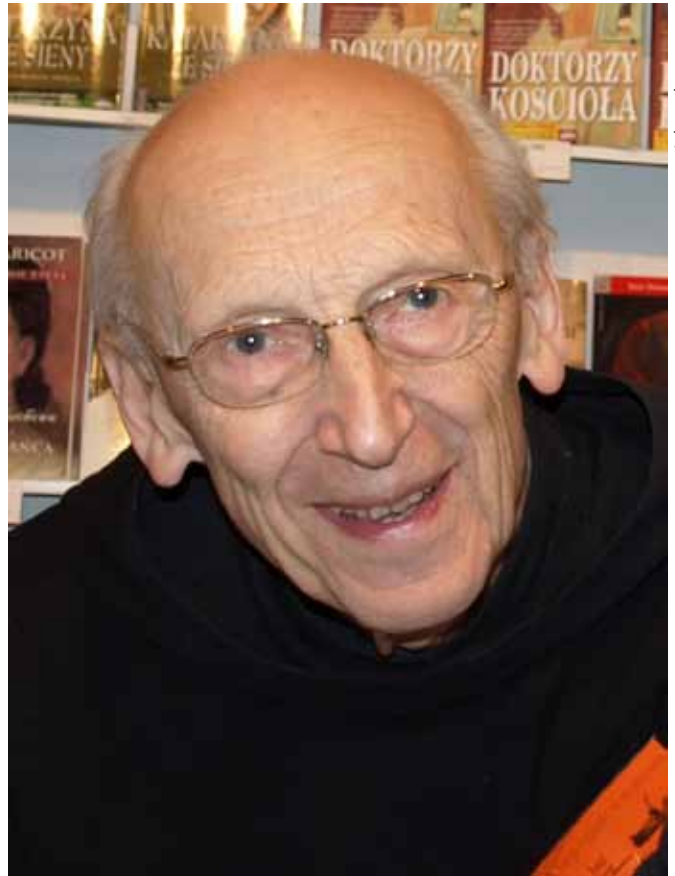
## A czy wiele osób odwiedza Ojców w Tyńcu na święta?

Brutto jest nas 36, a gości możemy przyjąć 80, ale zazwyczaj jeszcze kolejne 40 osób. Odwiedzający często przyjeżdżają całymi rodzinami, pojawiają się małe dzieci, które chyba najbardziej przeżywają podniosłą atmosferę uroczystości: łacińskie śpiewy, przemówienia i modlitwy. Na wszystkich

poziomach Tyniec jest naprawdę siłodajny i wrażeniodajny. Sam przyjechałem pierwszy raz do Tyńca właśnie na święta Bożego Narodzenia. Pochodzę z Siedlec. Pamiętam, że wsiadłem do pociągu po Wigilię (specjalnie w domu była o jeden wieczór wcześniej) i całą noc jechałem. Pierwsze spotkanie z Tyńcem to były właśnie śpiewy gregoriańskie, cudowne melodie łacińskie. Dlaczego powiedziałem, że u nas jest jak w rodzinnym domu? W innych miejscach przełożony zmienia miejsca pobytu poszczególnych zakonników, my zaś, mnisi w opactwie w Tyńcu, składamy ślub na określony klasztor. Ja jestem mnichem opactwa Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Tyńcu i to jest moja rodzina. Z nie wiadomo jakiej dziury – wracam do domu. Rzeczywiście przyjeżdżam do siebie, na swoje miejsce. Zmieniają się ludzie, najpierw byłem na końcu hierarchii, teraz już jestem na początku. Mam 88 lat. Przyjechałem tu w roku 1958, to jest szmat czasu, ale tutejsza atmosfera, zwłaszcza atmosfera świąt, sprawia, że człowiek czuje się autentycznie szczęśliwy.

**Szczęśliwe świętowanie Bożego Narodzenia to trudna sprawa. Co robić, żeby Boże Narodzenie było w nas wciąż żywe, żeby dawało radość?**

Jest takie powiedzenie: jaki cały rok, takie Boże Narodzenie. Kiedy ludzie w rodzinie żyją ze sobą w zgodzie, ustępują sobie tam, gdzie potrzeba, atmosfera zbliżających się świąt tego nie zakłóci. Autorytet w domach rozkłada się bardzo nieregularnie. Czasem



For: wikipedia.pl / CC BY-SA 2.0

dziecko powie coś mądrego, czasem mama, czasem tata. Rozmaicie bywa. Nieraz dziecko widzi lepiej, niż starsi, zakapturzeni, zaciekli w swoich przekonaniach. Jeśli cały rok jest dobra atmosfera, to święta są takim punktem kulminacyjnym. Najgorzej, gdy przez cały rok są ciągłe kłótnie i spory, wzajemne niezrozumienie, a na święta robi się lakier. Wszyscy składają sobie piękne życzenia, ściskają się, liżą nawzajem. Młodzież to odczuwa najbardziej. Mówi: nie znoszę świąt. Szybko po rytuale składania życzeń zmyka do swojego pokoju. To jest krzywda wyrażana dzieciom. Jezus jest symbolem, Dzieckiem, nad którym należy się pochylić, a tu przy tym Dziecku gra się kiepskie jasełka.

## To Ojciec uważa, że nie należy się starać być lepszym w święta?

Tu nie chodzi o bycie lepszym. To jest udawanie. Jeśli aktor gra na scenie dobrego człowieka, wcale go to nie musi zmieniać – dalej jest łobuzem. Z drugiej jednak strony, per saldo, klimat



stworzony na potrzebę tradycji może komuś przeorać serce, duszę, i sprawić, że ktoś zacznie myśleć inaczej. Jeśli jedna osoba w domu stara się, myśli i chce, a jeszcze modli się do Pana Boga o to, żeby coś się u licha ciężkiego zmieniło, to często po wielu nieudanych świątach taka smuga pozostanie i nie nastąpi powrót do szarej codzienności.

**No właśnie – bo co robić, żeby te święta pozostały w nas na dłużej? Jest takie powiedzenie w Polsce, którego bardzo nie lubię: święta, święta i po świętach. Święta się kończą i często nic po nich nie zostaje.**

Jest chyba jeszcze jeden istotny czynnik, który osłabia siłę świąt. Kiedy zaczyna się świętowanie zaraz po Halloween czy po Zaduszkach. W niektórych miejscach już choinkę w kącie stawiają, kolędy po cichu przygrywiają, nawet w połowie listopada można się napić barszczyku wigilijnego. A grudzień już trzęsie świątami: prezenty, prezenty, prezenty... Kiedy przedświąteczny czas wypełnia zaganianie i kupowanie, trudno o odpowiednią atmosferę. Wszystkie duże miasta już na początku grudnia są udekorowane. Potem zaraz po Nowym Roku, kiedy święta się skończyły – już szykujemy się do Walentynek. Wtedy to zabieganie, zaganianie, troski i kłopoty o to i owo – nie spełniają tej roli. Pamiętam, nasze czasy (stare dziadki zawsze mówią o „naszych czasach”) nie były lepsze ani gorsze jeśli chodzi o relacje międzyludzkie, ale na pewno były inne. Ludzie tłumnie uczestniczyli w Roratach, to one wyznaczały ten przedświąteczny czas. Teraz księża często nie wierzą, że ktoś o świącie przyjdzie do kościoła... W domu zawsze robiło się ozdoby choinkowe. Choinkę kupowało się na krótko przed świętami, pachniało zapachem przygotowywanych potraw. Ludzie jednali się z Bogiem i między sobą. Zwykle pójść do kogoś i powiedzieć „przepraszam” to dla człowieka straszny dyshonor. Jak to, ja pójdę? JA wyciągnę rękę? Czemu nie on albo nie ona? W święta ratuje się honor. Chodzi się z opłatkiem nawet do ludzi, których się nie za bardzo lubi. W Sejmie prymas Glemp dzielił się opłatkiem nawet z politykami lewicy, bo tradycja pomaga w tym, aby zejść z płaszczyzny niechęci, czy nawet nienawiści, i dogadać się jak człowiek z człowiekiem. Mamy nadzieję, że dobre podkreślenie atmosfery świątecznej w mediach i prasie – niekoniecznie od strony re-

ligijnej, a od tej, żeby człowiek był dla człowieka człowiekiem – ten element chrześcijaństwa pomaga do złagodzenia obyczajów i poprawy relacji interpersonalnych w społeczeństwie.

**Znalazłam w Ojca publikacji takie stwierdzenie, że dobro trzeba robić dobrze, bo dobra nie robi się byle jak; przestaje być wtedy dobrem. Tak jak półprawda nie jest prawdą. To takie radykalne podejście do dobra.**

Dlaczego? Bo zło jest robione perfekcyjnie. Za czasów komuny były nabożeństwa za Ojczyznę. Kościoły były pełne, ludzie – mimo że często spotykali się potajemnie – przyznawali się do wiary. Walczyli o wolne soboty, żeby był czas na zakupy w sobotę, a odpoczynek w niedzielę. Walczyli o uwolnienie prymasa Wyszyńskiego. To była robota na cały regulator – do tego skuteczna. A kiedy się okazało, że istnieje swoboda, zło rozwinęło skrzydła na cały regulator. Jeśli udało się wygonić z kościoła w niedzielę prawie 70% ludzi, jest to sukces zła, które jest dobrze robione. A nasze dobro jest nie za dobrze robione, jeśli pozwalamy na ucieczkę ludzi z Kościoła. Są miejsca, gdzie polowa dzieci chodzi na religię, rodzice są po rozwodzie albo bez ślubu, ale urządzają się święta, bo jest folklor.

**Czy zatem należy uciec od tego folkloru? Jak przeżywać tajemnicę Bożego Narodzenia?**

Ja jestem za folklorem. Jak najbardziej. Jeśli Boże Narodzenie określimy jako obraz, to konieczne są ramki. My kochamy i szanujemy tradycję. Jesteśmy w niej wychowani. Kolędy i żłobek – to bardzo polskie. Święta Bożego Narodzenia, gdziekolwiek i w jakichkolwiek czasach by się odbywały – w obozach, za okupacji – zawsze niosły nadzieję. Dzieciatko się śmieje, więc miejmy nadzieję. *Hej kolęda, kolęda...* Boże Narodzenie to odsapnięcie – nawet hitlerowscy Niemcy dawali dwa dni wolnego. To taki czynnik człowiecotwórczy. Wszystko pośrednio dlatego, że Bóg też stał się Człowiekiem i dzięki temu człowiek trudne sytuacje potrafi przezwyciężyć.

**Czyli Ojciec rozumie święta jako element naszego człowieczeństwa, bez którego nie jesteśmy w stanie sobie poradzić?**

Jan Paweł II powiedział, że człowiek jest drogą Kościoła. Kościół jawi się zatem jako pewien wyznacznik czło-

wieczeństwa. Człowiek jest drogą społeczeństwa. Człowiek jest najważniejszy, przed pracą i przed kapitałem. Ta superpraca – jak praca w obozach koncentracyjnych, superpraca, kiedy wykorzystuje się nieletnich – to jest odczłowieczanie człowieka.

**Czyli chodzi też o powołanie człowieka...**

Człowiek jest z całą pewnością powołany do szczęścia. My nie jesteśmy powołani do lamentowania. Lamentowanie, cierpienia to tylko droga. Jezus powiedział: kto idzie za Mną, a nie bierze krzyża, nie jest Mnie godzien (por. Łk 14,27). W imię miłości Chrystusa nie wolno jedynie używać życia i koncentrować się na przyjemnościach. Nie możemy się uwolnić od cierpienia. Ta noc w Betlejem nie wiadomo jaka była, ale chyba nie była za ciepła, zatem Jezus od początku do końca cierpiał. Od zawsze było wiadomo, że funkcją Narodzenia jest Zmartwychwstanie.

W nauce nie ma dowodów na to, że Chrystus nie istniał. Bóg nie jest Bogiem jedynie dla wierzących. Jak się dobrze rozgraniczy kompetencje: wiara i wiedza – to nie ma sporu. Doświadczenie wiary wspiera doświadczenie wiedzy, a więc mędrca szkiełko i oko. Pan Bóg stworzył świat w sześć dni. A wiedza się śmieje: przecież to były długie okresy, miliony lat. Wtedy mówimy, zastanawiając się nad Pismem Świętym, że to nie jest podręcznik kosmogonii, tylko pewien poetycki obraz opisany parę tysięcy lat temu.

Kiedy Bóg stworzył świat, wszystko było dobre... A dziś nie ma rzeczy jednoznacznie dobrych ani też jednoznacznie złych. W Kościele, jak ktoś nastawi swój tomograf (jak się płuca prześwietla) na dziury, to znajdzie dziury. Jak ktoś poszukuje dobra, znajdzie dobro. Jeden ksiądz kazał jednej pani, żeby się spowiadała ze swoich dobrych czynków. To było tysiąc razy gorsze niż spowiadanie się z grzechów. O jakim swoim uczynku mogę powiedzieć, że był jednoznacznie dobry? A może zrobiłem dobrze, bo miałem skrupuły postąpić inaczej, może chciałem komuś zaimponować? Jak ktoś siebie uważa tylko za złego, to też kłamie, bo przecież każda rzeka ma głębię i mieliznę.

**A poszukiwanie dobra w sobie sprawia, że człowiek może być lepszy?**

Na pewno. Ale jest jeszcze coś – jest miłość własna i miłość siebie. Miłość własna to ja. Zadzieram nosa i wywyż-

szam się, lekceważę innych, daję temu wyraz w myśli, mowie i uczynku. A miłość siebie – to wiem, że siebie otrzymałem od Pana Boga jako zadanie i muszę tak siebie kształtować, żeby być świętym. Jeśli siebie nie lubię, jestem na siebie zły, bo jestem chłopcem, a chciałem być dziewczyną, bo jestem rzemieślnikiem, a miałem być profesorem na uniwersytecie, bo chciałem Kaškę, a wyszła Maryška, która mnie uwiodła i zmusiła do małżeństwa, jestem za uczciwy, żeby ją rzucić, ale szlag mnie trafia i na co dzień, i w niedzielę. Jak taki człowiek będzie kochał bliźniego jak siebie samego? Nie lubiąc siebie, przez przyzmat nielubienia nie znosi otoczenia. A ci, co lubią siebie, swoim dobrem nawiązują kontakt z dobrem w innych ludziach... „Przez nas ma świat lepszym być...”.

### **Czyli zło pojawia się jako wynik frustracji i niechęci, wyrasta z braku miłości do samego siebie.**

To jest bardzo złożone. Im dłużej żyję, tym trudniej mi jednoznacznie kogoś oceniać. Za często się nacinałem. Ilekroć wygłosiłem ogólne zdanie, okazywało się, że nie mam racji. Sytuacja jest bardzo różnorodna. Miłość pomaga w wytworzeniu dobrej aury. Niektórzy mają to w sobie. Taki był kard. Wojtyła. Siedział sobie w naszej jadalni, niby nic nie robił, a jednak wszyscy inaczej się czuli.

### **A z czym dla Ojca osobiście wiąże się tajemnica Bożego Narodzenia?**

Z nadzieją. Dla mnie spełnienie się tajemnicy Boga-Człowieka to także spełnienie obietnicy, że droga, na której jestem, to jest droga pewna. Miałem szansę osobiście doświadczyć tej nadziei. W ubiegłym roku jeden pan zabrał mnie na pielgrzymkę do Ziemi Świętej. Byliśmy niewielką grupką – on, jego syn i ja. Dotarliśmy do Betlejem. Tam, u bramy jest taki napis: „Tutaj Słowo stało się Ciałem”. Rzeczywiście. Jest Betlejem. Jest jezioro Genezaret. Są skały, które widziały Jezusa, a Jezus na nie patrzył. W pewnym momencie poszedł o krok dalej. Tak będzie z niebem. Po prostu przekroczyliśmy pewien próg. Dlatego jestem radosny, nie potrafię być smutny.

### **Konsumpcjonizm zagraża obchodzeniu świąt?**

Jestem przekonany, że w Polsce sprawy tak daleko nie zajdą. W Wielkiej Brytanii zakazano używania nazwy

„święta Bożego Narodzenia”. Mamy za to Święta Zimowe. Trzeba jednak otwarcie przyznać, że to działanie szatana. Chrześcijaństwo ratuje człowieka od odczłowieczenia. W moim przekonaniu ludzie jednak nie są w stanie tak bezideowo wytrzymać. Dobrym przykładem jest Francja, która mocno zlaicyzowana, teraz ma coraz większą liczbę powołań. Dużo jest też oddolnych ruchów ku chrześcijaństwu. Wierzę, że nastąpi odrodzenie.

### **Ale czy święta Bożego Narodzenia są dobrą okazją do narodzenia się na nowo? Do odrodzenia?**

Z całą pewnością. Gdyby wszyscy katolicy byli gotowi do nawrócenia, laicyzacja nie nabrałaby takiego rozmachu. Często z winy samych katolików wykruszają się te słabsze ogniwa. Formuła: Jezus – tak, Kościół – nie, jest fałszywa, bo Jezus założył Kościół. Dlatego powinniśmy tak żyć, żeby na naszym odcinku było dobrze. Narzekać każdy potrafi. Podniesienie poziomu dobra musi się odbywać przez podźwignięcie się jednostek. Każdy z nas powinien się zaangażować. Bogu podobano się zbawiać ludzi nie pojedynczo, ale we wspólnocie. Zatem nie na tym to polega, żeby jedynie swoje futerko lizać, żeby było bielutkie, czyściutkie, ale żeby innym było ze mną dobrze. Była taka młoda mężatka, która kiedyś mi powiedziała: „Codziennie staram się o to, żeby mój mąż był ze mną bardziej szczęśliwy dzisiaj niż wczoraj. A jutro niż dzisiaj”. No i wspaniale, baba będzie miała wciąż szczęśliwego męża. Po 10 latach ona w skowronkach, bo ma męża, który lgnie do domu. Ważne jest także, aby ludzie z nami czuli się dobrze. Spotkałem... o, Monikę, już się lepiej czuję (śmiech).

### **Czyli uśmiech pomaga w byciu dobrym...**

Oczywiście, śmiech w ogóle. Bądźmy poważni, zacznijmy się śmiać. Człowiek, który jest stale poważny, nie zasługuje na to, żeby go poważnie traktować. Przestań być nadętą purchawką, zacznij się uśmiechać. Każdy dzień niesie za sobą coś dobrego. To takie moje hasło, jak te wypisywane na kubeczkach i koszulkach. Trzeba szukać dobra, to się dobro znajdzie. Szukam zła, to znajdę zło.

### **Ale zło fascynuje ludzi, dlatego się nim parają.**

Oczywiście. Dobro jest niemedialne. Musi być głowa rozbita albo seks, skandal, dramat, kobieta w hysterii... Media muszą być poruszające. Kształtuje się gust ludzi i jak nie pokazuje im się przerażającego, to dla nich jest mdłe. I zło nie ma czasu, spieszy się. Dobro wie, że będzie trwało wiecznie.

### **Ale św. Jan mówił o tym, że człowiek musi błędzić.**

To prawda i to jest zdumiewające. A papież Franciszek mówi, że Pan Jezus lubi przebaczać. Człowiek, jak za dużo nabroi, wstydzi się prosić o przebaczenie. Dziś, jutro i popojutrze robię to samo. Panie Boże, masz mnie już dosyć. Ale On nigdy nie ma nas dosyć. Mówi Bóg do człowieka: Siedemdziesiąt siedem razy masz przebaczać – człowiek, a co dopiero Pan Bóg. W chwili śmierci stanie przed człowiekiem, a on od razu powie: Ciebie, Panie Boże, kocham, mimo że cały czas się wygłupiam. Każdy inaczej przeżywa swoją miłość, każdy inaczej przeżywa swoją religijność. Święty Filip mówił: Czyńcie dobro, o ile potraficie, a to, czego nie możecie, załatwi za was Pan Bóg; ale co możecie, to róbcie. „Przez nas ma świat lepszym być...”.

### **Zetknął się Ojciec kiedyś z cudem?**

Na szczęście, albo na nieszczęście, ale w moim życiu zupełnie brakuje jakiegś nadzwyczajności. Dla mnie cudem jest, że człowiek, który w 1953 r. był chory, teraz ma 64 lata kapłaństwa za sobą, może jeszcze dzielić się swoim doświadczeniem, kochać ludzi i pomagać im, aby kochali się wzajemnie. Ludzie kochający się nawzajem zapominają o tym, że jest źle. My mamy siebie dla siebie. Jutro doświadczymy radości albo dostaniemy po nosie. Przetrzymamy. Komunę przetrzymaliśmy, to i to przetrzymamy.

### **Czyli chodzi o to, żeby trwać w miłości.**

Jak najbardziej. *Wytrwajcie w miłości Mojej* – to jest biblijne. Czego wszystkim życzę: żeby nadzieja była zawsze większa od trosk. Przecież ich nie usuniemy. One zawsze będą.

Autorka jest dziennikarką Polskiego Radia 2. Fragmenty wywiadu można było usłyszeć na antenie Polskiego Radia 2.



Sekretarz Generalny Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, przewodniczący oddziału okręgowego w Olsztynie.

Zbigniew  
Połoniewicz



# NA ZAKOPIAŃSKICH SZLAKACH W ROKU BOGATYM W JUBILEUSZE

*Na tegorocznych zakopiańskich szlakach co krok napotykanne miejsca i obiekty przypominają mi o obchodzonych w naszej Ojczyźnie jubileuszach. Spotkałem Matkę Bożą Gietrzwałdzką na Kirach, św. Brata Alberta na Furmanowej i Marszałka Piłsudskiego w chacie Tomka Chyca Olesiaka. U schyłku roku bogatego w niezwykle jubileusze, szczególnie Maryjne i ogłoszone przez Sejm RP obchody, postanowiłem wspomnieć o napotkanych miejscach i zachęcić do ich odwiedzenia w przyszłym roku.*

Zmierzając drogą od Doliny Koscieliskiej w kierunku Chochołowa, można nie zauważyć na Kirach skrytej po prawej stronie kaplicy pw. Matki Bożej Gietrzwałdzkiej. Wzrok przykuwa dopiero napis wykonany złotymi literami na kutej bramie wjazdowej: „AVE MARYJA PANI GIETRZWAŁDZKA”. Niewielki parking o wczesnej porze dnia pozwala na zatrzymanie samochodu i już po chwili, po przejściu przez furtkę, znajduję się na niewielkiej przestrzeni pomiędzy dominującym domem pielgrzyma, schowaną w głębi posesji kaplicą a skwerkiem z usytuowaną wśród bogatej zieleni kapliczką w formie altany, skrywającą figurę Matki Bożej Niepokalanej. Kapliczkę gorliwi górale wykonali na wzór stojącej przy źródleku w sanktuarium w Gietrzwałdzie metalowej kapliczki z Matką Bożą błogosławiącą. Przybyszów wita poetycka strofa:

W kaplicy tu na Kirach  
Gietrzwałdzka jest Pani  
Siedzibę swą obrała  
U polskich Tatr grani.

Kaplicę zbudowano na nieruchomości rodziny Olszowskich. Ostatnia przedstawicielka rodu, Katarzyna Olszowska, w 1966 r. przekazała zabudowane grunty Zakonowi Księża Kanoników Regularnych Laterańskich. Ci sami księża od 1945 r. sprawują opiekę nad sanktuarium w Gietrzwałdzie. Z tablicy informacyjnej dowiaduję się, że kaplica istnieje od 1972 r., jest świątynią rektoralną, a opiekę duszpasterską sprawują księża z tegoż za-

konu. Górale z Kir zapragnęli, aby w ich kaplicy znajdował się wizerunek Matki Bożej Gietrzwałdzkiej. W 1993 r. podjęto starania o obraz, który został ufundowany jako wotum wdzięczności Matce Bożej za otrzymane łaski. Kopię wykonał artysta Maciej Kajetan Kreutz z Łodzi. W tym samym roku, na skwerku, zbudowano wspomnianą już kapliczkę z Niepokalaną. Z czasem kaplicę rozbudowano. Kult obrazu rozszerzył się na Podhale. Przed wizerunkiem Pani Gietrzwałdzkiej na Kirach modlą się także wierni przybywający z całej Polski oraz z różnych stron świata.

Urzekająca jest architektura kaplicy, typowa dla stylu budowli górali podhalańskich. Styl zakopiański widoczny jest w zewnętrznej bryle kaplicy, jak i w jej wnętrzu, m.in. ryte w drewnie zdobienia: motywy roślinne – ornamenty wici roślinnej i inne – geometryczne, wymyślone przez artystę.

W sanktuarium w Gietrzwałdzie nie znajdziemy informacji o pięknej „góralskiej” kaplicy poświęconej Matce Bożej Gietrzwałdzkiej znajdującej się w sercu polskich Tatr. A szkoda, szczególnie latem. Trwający rok dwóch ważnych „gietrzwałdzkich” jubileuszy jest najlepszym przyczynkiem do odwiedzenia Pani Gietrzwałdzkiej na Kirach. Przekonałem się, że górale naprawdę serdecznie kochają tę naszą Panią z Gietrzwałdu. Dobrym tego przykładem jest wiersz „Pani Gietrzwałdzka” Zofii Nędzy-Kubiniec z Kir, który znalazłem w kaplicy. Oto jego fragmenty:



kaplica Matki Bożej Niepokalanej / Fot. Zbigniew Połoniewicz

Powiedz nam, powiedz Gietrzwałdzka  
Pani,  
jak się znalazłaś tu pod Tatrami.  
Czy to cud Boży, czy Twe wybranie,  
ażebym zbawił ludzkie konanie?  
(...)  
I stanął kościół wśród pięknych grani,  
a w nim zostali ludzie wpisani.  
Ci, którzy życie swe darowali,  
Tobie Królowo Gietrzwałdzka Pani.  
(...)  
Zmiłuj się Boże nad Podhalem,  
do cudu pięknym, wyniosłym w  
chwale.  
I ludźmi, którzy Tobie oddani,  
służą w pokorze Gietrzwałdzkiej Pani.

Zachęcam Czytelników „Civitas Christiana” do odwiedzenia tego urokliwego zakątka Tatr – Kir, a gdy już tam będziecie, koniecznie pokłońcie się Gietrzwałdzkiej Pani. Bez zdziwienia, że tam też jest, a szczerze...

### POLSKI SKARB WOJSKOWY

Przybywający z Nowego Targu do Zakopanego turyści ledwie zauważają, że tuż po wjeździe do miasta, przy ul. Jana Kasprowicza, po lewej stronie, na kamiennej skarpie, tyłem do ulicy stoi leciwy dom bodaj z XIX w., który ma swój dziejowy epizod z Marszałkiem Polski Józefem Piłsudskim w roli głównej. To dawna chata Tomka Chyca Olesiaka (dawny nr 32), w której Piłsudski mieszkał, gdy przyjeżdżał do Zakopanego w latach 1906–1912. Nie rzuca się specjalnie w oczy swoim nieestetycznym wyglądem, niemal czarnymi ścianami, z blaszanym dachem, który dawno temu utracił czerwony kolor, oblepiony reklamami typu „Pralnia i magiel” czy „Paszтет Podlaski”.

Jednakże u jego lewego węgła, od ul. Chyców Potok, stojący w ulicznym „korcu” uważni kierowcy niespodziewanie dostrzegą ledwie zauważalną informację wykonaną z metaloplastyki: „W tym domu mieszkając Józef Piłsudski postanowił stworzyć skarb wojskowy – R. 1912”.

Co się kryje za tą informacją? Otóż pomyślnie rozwijająca się niepodległościowa działalność Piłsudskiego wymagała koordynacji. Jego zabiegi zbiegły się ze zmianami w sytuacji politycznej ówczesnej Europy i intensywnymi przygotowaniem Rosji do wojny. Sztab austriacki, chcąc wywrzeć nacisk na Rosję i skłonić ją do zaprzestania dalszych przygotowań, podjął rozmowy z Piłsudskim dotyczące udziału polskich formacji wojskowych w ewentualnej wojnie u boku Austro-Węgier.

Piłsudski zdawał sobie sprawę, że oparcie tego projektu na jednej organizacji będzie niemożliwe. Postanowił stworzyć wspólny front organizacji patriotycznych. 25–26 sierpnia 1912 r. z jego inicjatywy doszło w Zakopanem do spotkania działaczy niepodległościowych. Spotkali się m.in.: Władysław Studnicki, Witold Jodko-Narkiewicz, Ignacy Daszyński i Józef Piłsudski. W wygłoszonym tam przemówieniu Piłsudski powiedział m.in.: „Polska powinna pamiętać o mieczu!”. Zaproponował, by w celu finansowania polskich oddziałów para-

militarnych w Galicji powołać Polski Skarb Wojskowy. Jako honorowego przewodniczącego skarbu wskazał przysięgo senatora Bolesława Limanowskiego. Poza nim we władzach Polskiego Skarbu Wojskowego znaleźli się: Włodzimierz Tetmajer, Hipolit Śliwiński, Waclaw Tokarz i Władysław Studnicki (źródło: nowahistoria.interia.pl).

Na koniec uwaga: w Roku Marszałka Józefa Piłsudskiego władze Zakopanego mają znakomitą okazję, aby zadbać o odnowienie chaty Tomka Chyca Olesiaka, a na pewno doprowadzić do usunięcia szpecących dom reklam. Powinna też pojawić się nowa, lepiej wykonana informacja, godna Naczelnika Państwa Polskiego. Tym bardziej że w bieżącym roku mija 105. rocznica tych wydarzeń.

### KAPLICA NA FURMANOWEJ

Ostatni spacer odbyłem do mało znanego miejsca, skąd św. Brat Albert Chmielowski błogosławił Tatrom i całą Polskę.

Od dziesięcioleci miłośnicy górskich wędrówek po tatrzańskich szlakach chętnie odwiedzają Pustelnię św. Brata Alberta na Kalatówkach. Stąd, po modlitewnej zadumie, ruszają dalej, ku wierchom, bliżej nieba, aby chwalić Boga za dar piękna polskich Tatr podziwianego w niemym zachwycie. Zapiera dech, wzbudza niedowierzenie, że mogą być tak piękne... Wszak sam Stwórca był ze swego dzieła zadowolony. *Widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre...*

Kiedy na pytanie: po co chodzisz po górach? jesteś zakłopotany i nie wiesz, co odpowiedzieć, to właśnie wtedy dajesz dowód, że szukasz Stwórcy w pięknie gór.

Jednakże wielu turystów odwiedzających Pustelnię nie wie, że nie tylko w tym urokliwym zakątku Tatr św. Brat Albert Chmielowski błogosławi ludziom gór. Jest jeszcze kaplica na Furmanowej pw. św. Brata Alberta, do której można dojść masywem Gubałówki od Harendy bądź od stacji kolejki szynowej Gubałówka.

Swoje szczególne zaangażowanie w powstanie kaplicy na Furmanowej wyznał ks. Stanisław Skowronek. 15 września 1985 r. miało miejsce poświęcenie parceli i postawienie krzyża. W uroczystości brali udział okoliczni mieszkańcy oraz ks. Skowronek. To on wybrał św. Brata Alberta na patrona kaplicy. Ofia-

rodawcą parceli pod budowę jest rodzina Kurkowskich.

Budowę rozpoczęto i zakończono w 1990 r. Jak przystało na górską chałupę – w tym wypadku Dom Boży – wewnątrz przez środek najważniejszej izby (nawy) biegnie sosrąb, czyli pięknie rzeźbiona belka z datą powstania kaplicy. Ks. Skowronek, posiadając techniczne wykształcenie, był głównym koordynatorem budowy. Miał posłuch wśród mieszkańców Furmanowej; mężczyźni licznie przybywali na teren budowy pomagać, zaś kobiety na zmianę przygotowywały dla nich posiłki i wykonywały lżejsze prace. Każdy, kto miał chęć, brał udział w powstaniu kaplicy. Głównym cieślą był Józef Staszal Ksiynzniok. Środki na budowę ofiarowali mieszkańcy Furmanowej i okolic oraz Polonia z USA.

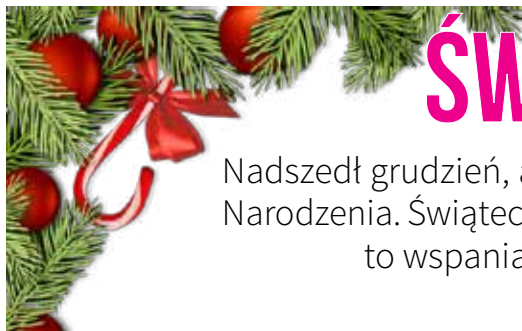
Patronat nad kaplicą sprawuje parafia pw. Miłosierdzia Bożego na Chramcówkach. Regularnie od 1991 r. w kaplicy odprawiane są Msze św. Do kaplicy przybywają mieszkańcy Furmanowej, Zrębu i Rafaczówek. W sierpniu 1999 r. kaplica doczekała się pięknego drewnianego ołtarza. Rok później, po zakupieniu przez lokalną społeczność tabernakulum, zostały spełnione warunki, by kaplica stała się kościołem. Kard. Franciszek Macharski wydał dekret, w którym zwracał się do zakopiańskiego dziekana, ks. Stanisława Olszówki, by poświęcił kaplicę i zezwolił na przechowywanie w niej Najświętszego Sakramentu. Uroczystość miała miejsce 18 czerwca 2000 r.

W 2011 r. kaplicę odwiedził kard. Stanisław Dziwisz. Z wizytami duszpasterskimi przybywali bp Jan Szkołoń i bp Albin Małyśiak CM. W czerwcu 1997 r., podczas wizyty w Zakopanem św. Jan Paweł II, przejeżdżając obok kaplicy, przystanął i pobłogosławił ją. Urokliwość tego miejsca skłania liczne pary z całej Polski do zawierania w kaplicy sakramentu małżeństwa. Pierwszy ślub miał miejsce we wrześniu 1995 r.

Cisza, piękno gór i otaczającej przyrody skłaniają wędrowca do zatrzymania się i modlitewnego zamyślenia. Można przysiąść na ławce obok i odpocząć przed dalszą wędrówką. W Roku Świętego Brata Alberta warto też wspomnieć o Patronie kaplicy – „dobrym jak chleb, odkrywcy Bożego Piękną” i o jego dziełach.

Szkoda tylko, że w zwykły dzień nie można zajrzeć do jej wnętrza i pokłonić się przed tabernakulum...





# ŚWIĘTA PEŁNE SYMBOLI

Nadszedł grudzień, a wraz z nim wielkimi krokami zbliżają się święta Bożego Narodzenia. Świąteczna symbolika oraz towarzyszące temu okresowi zwyczaje to wspólna forma kultywowania naszej polskiej tradycji.

**D**la mnie od najmłodszych lat najbardziej wymowne w tym czasie były Bożonarodzeniowe zwyczaje i symbole, które sprawiały, że był to magiczny czas oczekiwania na przyjście Chrystusa.

Odczytywanie symboli zaczyna się już kilka dni przed Wigilią. Często pomagamy mamie w ubieraniu naszej rodzinnej choinki, która przez resztę roku „zimuje” schowana w garażu. W Polsce zwyczaj strojenia jej zdomował się na przełomie XIX i XX w. Zielone drzewka popularność zdobyły najpierw jednak u naszych zachodnich sąsiadów. Jedną z legend głosi, że gdy św. Bonifacy próbował nawracać Germanów, którzy czcili w VIII w. monumentalny dąb Thora, rozkazał go ściąć. Upadek dębu spowodował olbrzymie zniszczenia, którym oparło się jedynie małe drzewko. Święty Bonifacy uznał to za znak od Boga i od tamtej pory głosił, że jest ono symbolem rodzącego się Jezusa. To jednak legenda. „Ustawianie drzewa pochodzi z ogólnych chrześcijańskich idei, a ustawianie jodły z lokalnej niemieckiej kultury” – wspomina Paulus Stephanus Cassel w wydanej w 1884 r. pracy *Jodła na Boże Narodzenie*.

Jeśli chodzi o świąteczne ozdoby, to nie wyobrażamy sobie bez nich naszych choinek. Moje rodzinne drzewko również nie może się bez nich obejść. Dekoracja ta kryje za sobą ciekawą symbolikę, której nie zawsze jesteśmy świadomi. Kolorowe światełka uosabiają nadzieję, która płynie z przyjścia na świat Zbawiciela, a gwiazda jest w miarę oczywistym odwołaniem do tej, która przed dwoma tysiącami lat przyprowadziła Trzech Króli do stajenki betlejemskiej. Łańcuch zwiastuje natomiast zaciśnięcie się więzi w naszych rodzinach, a piernikowe postaci zawieszane na sznureczkach symbolizują całoroczny dostatek.

Po uporaniu się z ubieraniem choinki przychodzi pora, aby udekorować wigilijny stół. Zanim jednak o tym, zastanówmy się, jaka jest etymologia słowa „wigilia”. Artur Kardaś w książce *Symbolika roślin. Heraldyka i symbolika chrze-*

*ścijańska* stwierdza, że pochodzi ono od łacińskiego słowa *vigiliare*, które oznacza „czuwać”. W okresie świąt Bożego Narodzenia jest to dzień, który poprzedza przyjście Jezusa na świat. Kończy on również czas oczekiwania na to wydarzenie (Adwent).

Jeśli mówimy o Bożonarodzeniowym stole, to najbardziej znanym symbolem, który się na nim znajduje, jest położone pod obrusem sianko. Dziś ogranicza się ten piękny zwyczaj do umieszczenia skromnej jego ilości. „Grubo położone pod obrusem kłosa zbóż lub same ziarna były symbolem obfitości i dobrobytu dzięki błogosławieństwu przychodzącego Syna Bożego” – wspomina Artur Kardaś w cytowanym dziele niegdysiejsze znaczenie tego znaku. Na wielu z naszych stołów zobaczymy też wigilijne świece. Symbol ten rozpowszechnił się najpierw w Holandii, a obecnie można zauważyć, że przyjął się również w naszym kraju. Jego znaczenia należy upatrywać w postaciach Józefa i Maryi, rodziców Jezusa, którym płynące ze świcy światło ma oświetlać drogę w przeprowadzeniu Go do naszych domów.

Symboliczne jest również dodatkowe nakrycie pozostawiane przy wigilijnym stole. Utało się mówić, że przygotowuje się je dla niespodziewanego gościa. Ten gest odczytywany jest również jako forma zaznaczenia duchowej obecności osób z naszej rodziny, które odeszły już do Boga lub jako wyraz pamięci o nieobecnych, którzy nie mogli się pojawić z jakichś innych powodów. Liczba potraw na wigilijnym stole również nie jest przypadkowa. W naszej kulturze przyjęło się, że w noc przed narodzinami Chrystusa spożywamy ich dwanaście, co według *Leksykonu symboli chrześcijańskich* Michela Feuilleta ma być odwołaniem do doskonałości i Bożego porządku. „Ta idealna liczba jest zapowiedzią Kościoła, którego symbolem jest dwanaście” – zaznacza. Jak pokazuje Biblia, jest on tworzony przy pomocy tej liczby (np. dwanaście pokoleń Izraela, dwunastu Apostołów, wieniec z gwiazd dwunastu na głowie Niewiasty, itd.).

Powoli zbliża się wieczer, a wraz z nim

**Dawid Kowalczyk**



Student dziennikarstwa i komunikacji społecznej oraz historii na Uniwersytecie Łódzkim, członek wspólnoty charyzmatycznej „Dom Chwały” w Łodzi.

pierwsza gwiazda. W moim domu jest to zawsze moment, na który najmocniej się czeka. Wieczerę wigilijną rozpoczyna się od przeczytania fragmentu Ewangelii według św. Łukasza, w której wierny towarzysz św. Pawła opisuje okres przed oraz sam fakt rozwiązania u Maryi. *Wybrali się więc wszyscy, aby się dać zapisać, każdy do swego miasta. Udał się także Józef z Galilei, z miasta Nazaret, do Judei, do miasta Dawidowego, zwanego Betlejem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawida, żeby się dać zapisać z poślubioną sobie Maryją, która była brzemienna. Kiedy tam przebywali, nadszedł dla Maryi czas rozwiązania. Porodziła swego pierwotnego Syna, owinęła Go w pieluszki i położyła w żłobie, gdyż nie było dla nich miejsca w gospodzie – zaznacza Ewangelista w cytowanym fragmencie. Później następuje centralny punkt świętowania, czyli przełamanie się opłatkiem ze wszystkimi, którzy są obecni na wieczerzy. Ma to być widoczny znak wzajemnego pojednania oraz okazania chęci do dzielenia się wszystkim z najbliższymi. W dawnych czasach opłatki były wytwarzane w klasztorach lub na plebaniach, a później roznoszone po domach. W niektórych miejscach zwyczaj ten jest kultywowany do dziś.*

Po zjedzeniu posiłku następuje czas rozpakowywania Bożonarodzeniowych prezentów. I choć nigdy nie są one dawane przez „prawdziwego” św. Mikołaja, to zawsze sprawiają mi wiele radości. Jaki był jednak los tego naprawdę prawdziwego? W *Żywotach świętych* św. Mikołaj jest przedstawiony jako biskup azjatyckiej Miry w VI w. Odnaczał się on olbrzymią wrażliwością na ludzką krzywdę. Pomagał biednym, a przy tym nie dbał o rozgłos. W szkołach, które powstawały pod jego patronatem w XIII w., upowszechnił się zwyczaj rozdawa-

nia stypendiów, które z czasem przetrwały się w zwyczaj ofiarowywania prezentów dla dzieci. Stąd właśnie wywodzą się nasze skojarzenia dotyczące tej postaci, której daleko do dzisiejszych wyobrażeń utrwalanych przez kulturę masową.

Najedzony oraz rozweselony trafionymi prezentami udają się wraz z rodziną na Pasterkę. Zwykle idziemy piechotą, nie tylko dlatego, że mieszkamy blisko kościoła. Staramy się po drodze wypatrywać kołędników. Nie jest ich zbyt wielu, ale kilku zwykle się znajdzie. Zawsze robi mi się cieplej na sercu, gdy śpiewają znane wszystkim utwory, takie jak choćby *W żłobie leży* (autorem tekstu najprawdopodobniej ks. Piotr Skarga) czy *Bóg się rodzi* (autorstwa Franciszka

Karpińskiego). „Kolędnikami najpierw byli chłopcy, a później dołączyły do nich dziewczęta. Często nosili ze sobą szopkę, a w przebraniu Heroda, diabła, pasterzy lub innych postaci biblijnych, śpiewali okoliczne pieśni, pastorałki, wystawiali widowiska i składali życzenia” – zaznacza doktor Eufrozyna Elżbieta Kopczyk w książce *Wigilia i okres świąt Bożego Narodzenia*.

Po dotarciu do świątyni rozpoczyna się uroczyste czuwanie na przyjęcie Zbawiciela. Pasterka, czyli Msza pasterska, symbolicznie nawiązuje do oczekiwania pastuszków w Betlejem, którzy jako pierwsi przybyli, aby przywitać nowo narodzonego Króla Świata. Kulminacyjnym momentem staje się odśpiewanie hymnu *Gloria*, który dwa tysiące

lat temu był wykonywany przez anioły nad Domem Chleba, jak z hebrajskiego zwykło się mówić o mieście narodzin Syna Bożego. Często wykonuje się również kolędy, które wprowadzają nastrój zadumy.

Świąteczna symbolika oraz towarzyszące temu okresowi zwyczaje to wspaniała forma kultywowania naszej polskiej tradycji. Uważam, że nie powinniśmy o tym zapominać, nawet w sytuacji przedświątecznego zabiegania. To w końcu ten okres w roku wiąże się dla większości z nas z najprzyjemniejszymi wspomnieniami. Oby i po tegorocznej Gwiazdce było ich w naszej pamięci jak najwięcej.



Joanna Szubstarska

Dziennikarka z Włodawy.

## O WSPÓLNOCIE GUADALUPE

Oddawajmy się Niepokalanemu Sercu Maryi! Takie wezwanie towarzyszy członkom Wspólnoty Guadalupe z Lublina – Matka Boża nas zgromadziła, dziś ewangelizujemy i uwielbiamy Boga z Maryją – mówi Agnieszka Beszlej, lider Wspólnoty.

Jak narodziła się wspólnota, potem zespół? – Mieszkaliśmy z rodziną w Meksyku i tam moja mama została uzdrowiona za przyczyną Matki Bożej z Guadalupe – opowiada Beszlej. – Z czasem w Polsce mama zaczęła organizować święto ku czci Maryi – początkowo w naszym domu, potem w kościele, byliśmy też zapraszani do katedry. Wiele osób przychodziło na modlitwę. Po jakimś czasie ja stałam się główną organizatorką. W uroczystość Zwiastowania Pańskiego, 8 kwietnia 2013 r. powstał zespół, później zawiązała się wspólnota.

Oczywiście zespół muzyczny występujący w strojach meksykańskich, jak i wspólnota przyjęły nazwę Guadalupe – na cześć Maryi, której to imię w języku Indian oznacza Tę, która depcze głowę węża. Liderka podkreśla, że codzienny różaniec, trwanie w łasce uświęcającej i adoracja Najświętszego Sakramentu stanowią obronę przed atakami złego oraz pomoc w rozwoju wspólnoty. – Zdarzają się trudne momenty we wspólnocie, co jest natural-

ne, a także pokusy w życiu osobistym, bo przecież trwa nieustannie walka z siłami zła, ale Maryja nas chroni. Osobiście czuję obecność Maryi w swoim życiu. Gdy miałam sześć lat, mama zaprowadziła mnie do karmelitów i otrzymałam szkaplerz. Był też moment, kiedy uszłyśmy cało z wypadku samochodowego w drodze do Lichenia. Właśnie w Licheniu Matka Boża wstawiła się za mną w kolejnym roku i otrzymałam dar dobrej spowiedzi. Dziś zaskakuje mnie fakt, że nasza wspólnota tak szybko się rozwija. To na pewno dzieło Boże. Po koncertach, wieczorach uwielbienia, oratorium o Niepokalanym Poczęciu, modlitwach w szpitalach czy po prowadzonych przez nas rekolekcjach podchodzą ludzie z podziękowaniami. Wiele świadectw płynie szczególnie po koncertach, które sprawiają – wiemy to z opowieści konkretnych osób – że nasza muzyka i śpiew uspokajają i pomagają w skupieniu duchowym.

Wspólnota rozrosła się – na modlitwie, śpiewie i tańcu wspólnie spoty-

kają się Dzieci Guadalupe, Młodzież Guadalupeńska oraz Rodziny Guadalupe, rozważające słowo Boże. Patronuje Matka Boża z Guadalupe, której życie wspólnota pokazuje w musicalu, o Niej śpiewa i Ją wielbi.



Nie ręką ludzką uczyniony obraz Matki Bożej na placu Juana Diego / Fot. wikipedia.pl



# MARYJA Z GUADALUPE GWIAZDĄ EWANGELIZACJI AMERYKI

Rok 1492, który z europejskiego z punktu widzenia kojarzy się z odkryciem Ameryki, w gruncie rzeczy zapoczątkował wielką wędrówkę ludów do obu Ameryk, najpierw z Europy, a potem także z Afryki i Azji. Wiele ludów spotkało się z Ewangelią Jezusa Chrystusa na skalę przedtem nieznaną. Można nawet stwierdzić, że dzięki wielkim podróżom i odkryciom geograficznym niespodziewanie nastąpiło burzliwe spotkanie ludzkich ras, kultur i religii. Rozpoczęło ono daleko idące procesy społeczne, które zmieniły oblicze ziemi.

Początkowe zauroczenie Nowym Światem przechodziło w coraz bardziej bezwzględna eksploatację odkrytych terytoriów i kolonizację mieszkańców. Konkwistadorzy szybko stali się poszukiwaczami bogactw i zaczęli bezlitośnie rozprawiać się z miejscową ludnością. „Gorączka złota” jak obsesja opanowała zdobywców Meksyku i przysłoniła wszelkie szlachetne cele ewangelizacyjne. W to wszystko został włączony Kościół, który wkrótce stał się protagonista w zachodzących procesach społeczno-kulturowych. Spotkanie dwóch światów – europejskiego, głównie w wydaniu iberyjskim, ze światem wielorakich kultur indiańskich – powstało przed Kościołem nowe wyzwania.

## DRAMAT HISTORII

Do dzisiejszego Meksyku Hiszpanie z Hernanem Cortesem na czele przybyli w 1519 r. 13 sierpnia 1521 r. uznaje się za datę upadku wielkiego imperium Azteków. Po śmierci ostatniego władcy Azteków, Moctezumy, konkwistadorzy „nowego świata” z szokującą łatwością stali się panami podbitego imperium. Złożyło się na to wiele przyczyn. Rozpoczął się bardzo trudny moment w dziejach ludności kontynentu nowo odkrytego przez Europejczyków. W tym dramatycznym momencie historii miało miejsce nadprzyrodzone wydarzenie, które zadecydowało o losach nie tylko Nowej Hiszpanii – tak konkwistadorzy nazwali dzisiejszy Meksyk – ale i obu Ameryk, szczególnie Ameryki Łacińskiej.

Jak głosi tradycja, w dziesięć lat po upadku stolicy Azteków Mexico, w 1531 r. u stóp położonej niedaleko stolicy góry Tepeyac objawiła się Matka Boża. Protagonistami tych wydarzeń są oprócz Niej dwie osoby: Indianin Cu-

auhtlatootzin oraz franciszkanin Juan de Zumarraga. Pierwszy, urodzony w 1474 r. w Cuautitlan, w 1524 r. wraz z żoną przyjął chrzest i prawdopodobnie od tego czasu był nazywany Juanem Diego. Jemu to na zboczu góry Tepeyac objawiła się Matka Najświętsza. Drugi był ustanowionym przez cesarza Karola V pierwszym biskupem Mexico-Tenochtitlan, który w 1528 r. przybył do Meksyku. Maryja posłała Juana Diego do biskupa z konkretnym przesłaniem, aby ten zbudował kościół na miejscu objawień. Kościół może być tutaj rozumiany nie tylko w sensie budynku, ale i wspólnoty wierzących. Ludzie z otoczenia biskupa, jak i on sam nie uwierzyli Indianinowi, co więcej, uznali przesłanie Maryjne za podejrzane. Zażądali znaku. Kiedy we wtorek 12 grudnia 1531 r., wczesnym rankiem Juan Diego ponownie zmierzał do miasta Meksyk, Maryja ukazała mu się po raz czwarty. Powtórzyła, by Jej prośbę o wybudowanie kościoła przekazał biskupowi i wskazała mu na kwiaty, które rosły na skałach. Ten gatunek kwiatów występował tylko w Hiszpanii. Juan Diego zerwał je i włożył w typowo indiańskie okrycie wierzchnie, zwane *tilma*, które miał na sobie. Z kwiatami poszedł do siedziby biskupiej. Słudzy biskupa czynili mu trudności w dotarciu do hierarchy. Kiedy jednak zobaczyli typowo hiszpańskie kwiaty, i to w grudniu, powiadomili biskupa o przybyciu Juana Diego. Ten przyjął go, a kiedy Indianin wręczył mu kwiaty, biskup i ludzie z jego otoczenia ujrzeli na *tilmie* piękny obraz Matki Bożej, zwanej dziś popularnie Dziewicą z Guadalupe (*Virgen de Guadalupe*) lub też Ciemnoskórą Dziewicą (*Virgen Morenita*). Na widok Matki Bożej, jak mówi tradycja, zmieniło się serce biskupa i nastawienie jego

O. Konrad Keler SVD



Misjonarz ze Zgromadzenia Słowa Bożego (werbista), konsultor Komisji Episkopatu Polski ds. Misji.



Fot. Manito X / flickr.com

współpracowników. To zdarzenie stało się momentem zwrotnym w historii Kościoła w Meksyku. Warto zaznaczyć, że objawienie się Matki Bożej w Meksyku jest najstarszym objawieniem Maryjnym oficjalnie uznanym przez Kościół katolicki.

Obraz Maryi (170 x 104 cm), który ukazał się na płaszczu Juana Diego, pozostał w prywatnej kaplicy biskupa, wkrótce jednak przeniesiono go do małego ko-

ścioła na miejscu objawień. Widzimy na obrazie kobietę ubraną w długą różową suknię, na którą narzucony jest płaszcz w kolorze turkusowoniebieskim. Postać Maryi stoi na półksiężycu podtrzymanym przez aniołów. Jej ręce są złożone do modlitwy, głowa skłonią lekko w prawo, oczy natomiast, patrzące lekko w dół, wyrażają postawę pokory. Wokół Niej morze światła słonecznego, całość sprawia wrażenie postaci stojącej w słońcu. Jej twarz jest ciemna, brązowa (po hiszpańsku *morena*) przypominająca cechy tak europejskie, jak i miejscowe, indiańskie. *Tilma* była zrobiona z materiału, który normalnie nie powinien przetrwać dłużej aniżeli 50 lat. Natomiast cudowny obraz Dziewicy z Guadalupe trwa już prawie pięć wieków i nie uległ zniszczeniu lub uszkodzeniu ani nie utracił żywotności kolorów.

Kult Matki Bożej z Guadalupe rozwinął się bardzo szybko. 26 grudnia 1531 r. obraz został umieszczony w kapliczce na górze Tepeyac. Wkrótce na miejscu objawień zaczęto budować pierwszą świątynię i ukończono w 1536 r. Przebudowano ją jednak w znaczny sposób w 1695 r. i w tym stanie przetrwała do dziś. W 1709 r. zaczęto budować drugą świątynię, którą Pius X podniósł do rangi bazyliki. Silne trzęsienie ziemi w 1985 r. mocno ją uszkodziło i do dziś pozostaje zamknięta. Cudowny obraz znajduje się w nowej bazylice, zbudowanej w latach 1974–1976 w nowoczesnym stylu architektonicznym z betonu i szkła, mogącej pomieścić nawet 20 000 ludzi.

#### ROLA EWANGELIZACYJNA MATKI BOŻEJ Z GUADALUPE

W sytuacji społecznej niesprawiedliwości, krzywdy, wyzysku, niełatwo było głosić Ewangelię i dawać świadectwo Chrystusowi jako Temu, który z miłości do ludzi odkupił cały świat. Także odmiennosc często rodzi podejrzliwość, brak zaufania, niedocenywanie, a nawet pogardę. W sytuacji niepewności co do skutków zachodzących procesów społecznych, jak i zagubienia w poszukiwaniu sprawiedliwych i pokojowych rozwiązań w Meksyku nastąpiło coś nieoczekiwanego: objawienie się Matki Bożej w Guadalupe. Maryja stała się misjonarką, głosicielką Ewangelii. Ukazywała nowe formy przepowiadania ewangelicznego, nawoływała do wyzwolenia się ze starych. Przesłanie Maryi z Guadalupe dobitnie wskazuje na wymóg respektowania odmienności drugiego człowieka i tradycji innego ludu. Być uczniem Chrystusa i żyć we-

ług Ewangelii nie oznacza wyzbycia się własnej kultury. Spotkanie z jedynym Zbawicielem, Jezusem Chrystusem, nie dokonuje się przez wyrzeczenie się własnych tradycji i zwyczajów, chyba że są one moralnie złe, grzeszne. Istotą przesłania Maryi jest prawda, że własną kulturę można ubogacić wartościami ewangelicznymi. W nowo powstałej sytuacji jedynie dialog i symbioza wartości dwóch światów mogą budować królestwo Boże w sercach ludzi. Dziewica z Guadalupe kontynuuje swoją misję także w dzisiejszych czasach. Pielgrzymują do Niej co roku miliony ludzi, którzy wracają ubogaceni i umocnieni nową siłą wiary i nadziei. Ojciec Święty Jan Paweł II często nazywał Matkę Bożą z Guadalupe Gwiazdą pierwszej i nowej ewangelizacji (*Ecclesia in America*, n. 11).

Ewangelizacja Meksyku, a właściwie całej Ameryki nie zacieśniła się tylko do wymiaru religijnego. W tym trudnym momencie historii, w którym znalazły się ludy Ameryki, jak też przybysze z dalekiej Europy, powstała nowa kultura. Promotorką tej indiańsko-europejskiej rzeczywistości była właśnie Maryja, która wkroczyła w skomplikowaną historię. Łącząc i uosabiając w sobie cechy obu światów, wskazuje na konieczność wzajemnego poszanowania, współpracy, wspólnego tworzenia nowego świata, przechodzenia ponad to, co dzieli, a szukania tego, co łączy. Proces spotkania dwóch kultur stał się nieodwracalny. Nie można go było zatrzymać. Wydarzenia zapoczątkowane przybyciem w 1492 r. Krzysztofa Kolumba na nowy kontynent stały się faktem dokonany. Konfliktów nie dało się rozwiązać przy pomocy siły, gdyż to powiększyłyby tragedię obu stron.

Maryja na meksykańskiej ziemi jednoznacznie wytyczyła kierunek rozwoju na wiele stuleci. Przez prawie pięć wieków obserwuje się tam bardzo interesujący proces ewangelizacji miejscowej kultury i inkulturacji Ewangelii. Ten nieustanny dialog Ewangelii z dwoma kulturami nadal ma miejsce w Guadalupe.

*Virgen Morenita* stała się także wyrazieliwą społeczno-narodowych nadziei mieszkańców Meksyku. Kraj ten przechodził wiele bolesnych przesilen, które miały ogromny wpływ na życie i rozwój Kościoła. Mieszkańcy Meksyku od pierwszych dni konkwisty doświadczali krzywd, przemocy, niesprawiedliwości społecznej. Sanktuarium dało początek dialogowi społeczno-narodowemu zamiast konfrontacji, stało się źródłem

nadziei na możliwość rozwiązania każdego problemu drogą pokojową. Tam spotykali się rdzenni mieszkańcy Meksyku i Hiszpanie, by u stóp Maryi szukać pomocy, natchnienia i drogowskazu w budowaniu nowego społeczeństwa.

W historii Meksyku istniały również silne tendencje antykościelne i społeczno-polityczna presja zastąpienia religii nauką i techniką. Miały miejsce brutalne i krwawe prześladowania. Próba wyeliminowania Kościoła dotychczas nigdy się nie powiodła. Nie zdołano tego uczynić nawet wtedy, gdy Konstytucja z 1917 r. odebrała Kościołowi katolickiemu osobowość prawną. W konsekwencji Kościół utracił m.in. prawo posiadania jakiegokolwiek własności (nawet budynki kościelne przeszły na własność państwa), kapłani i zakonnicy zostali pozbawieni praw wyborczych, w środkach społecznego przekazu nie wolno było używać nawet takich słów, jak Kościół czy kapłan itp. Osobowość prawną i możliwość oficjalnego uczestniczenia w życiu społecznym oficjalnie przywrócono Kościołowi dopiero w 1993 r. Wyrazem dokonujących się zmian było formalne nawiązanie przez rząd meksykański stosunków dyplomatycznych z Watykanem.

\*\*\*

Matka Boża z Guadalupe stała się ikoną-symboliem wydarzeń w historii, jest zapoczątkowaniem nowego życia w Meksyku i na całym kontynencie amerykańskim. Można przywołać słowa Pisma Świętego: *i oto czynię wszystko nowe* (Ap 21,5). Pewne wydarzenia, a takim na pewno było zetknięcie się dwóch światów w XVI w., przekraczają możliwości pokojowego i twórczego rozwiązania przez człowieka, zorganizowane grupy, a nawet całe społeczeństwa. Ale pomimo brutalności, okrucieństwa konkwisty, a później prześladowań Kościoła *Virgen Morenita* wskazywała i przypominała właściwy kierunek rozwoju historii. To w Guadalupe Indianie nawet w najtrudniejszych momentach czuli się u siebie, ich głos miał tam zawsze prawo obywatelstwa i był słyszany. Nie świadczy to, że przesłanie Maryjne z Guadalupe łatwo i bez trudności torowało drogę historii Meksyku i meksykańskiego Kościoła. Mimo ludzkiej ułomności i grzeszności głos Maryi był słyszany, a Jej ponadczasowe przesłanie wprowadzane w życie. Głos ten nigdy nie zamilkł.



## Godne uwagi



### Pomiędzy nami góry

Dwoje obcych sobie ludzi, którzy wychodzą cało z tragicznej katastrofy lotniczej, uwięzionych zostaje w niedostępnych, skutych lodem górach. Kiedy uświadamiają sobie, że spodziewana pomoc nie nadejdzie, zmuszeni są wyruszyć w kilkusetkilometrową podróż przez dziką okolicę. Po drodze muszą stawić czoło nie tylko niewyobrażalnym przeciwnościom losu. „Pomiędzy nami góry” to film, który warto zobaczyć, bo genialnie pokazuje te „góry”, które rosną w relacjach między nami i naszymi najbliższymi - współmałżonkami, krewnymi, współpracownikami oraz przyjaciółmi.



### Musical Życie Maryi (DVD)

Płyta jest rejestracją „live” przedstawienia w amfiteatrze OO. Kapucynów w Lublinie. Na scenie oprócz zespołu Guadalupe występuje Wspólnota Najświętszego Imienia Jezus (z kościoła OO. Bernardynów w Lublinie), która wspomaga od strony aktorskiej i tanecznej oraz w chórkach. Film dostępny z napisami w języku polskim, angielskim, hiszpańskim, niemieckim, francuskim, włoskim, rosyjskim i ukraińskim. Na krążku znalazł się też reportaż opowiadający o tym jak powstawał musical.

# KSIĄŻKI



## Wiara i filozofia. Rozmowy współczesnych filozofów o Bogu.

Gary Gutting, przełożył: Paweł Borkowski, IW PAX 2017

Choć współczesna filozofia zdaje się być coraz mniej zainteresowana problemem istnienia Boga, a wśród zawodowych filozofów przeważają ateści, racjonalna refleksja nad podstawami wiary wciąż pozostaje w centrum filozoficznych sporów i dociekań. Autor, profesor katolickiego uniwersytetu w Notre Dame (Indiana, USA), rozmawia z 12 wybitnymi filozofami, wśród których oprócz chrześcijan są też wyznawcy innych religii, a także agnostycy i ateści.



## Face to face czy Facebook?



S. Halina Mol, Iwona Paślawska-Smęder, Małgorzata Wątkowska, Wydawnictwo WAM 2017 r.

Ta książka pomoże Ci złapać grunt pod nogami. Chodzi w niej o coś bardzo ważnego. O Twoje życie. Na starcie musisz wiedzieć, że nikt Cię tutaj nie będzie oceniał i niczego nakazywał. Znajdziesz tu podpowiedź jak radzić sobie w życiu, zwłaszcza w trudnych momentach. Jest to alternatywa dla samotności, smutku i strachu. Masz wokół siebie ludzi, którzy poważnie potraktują Twoje przemyślenia. A zatem - może warto zadać sobie kilka ważnych pytań? Tylko na spokojnie.



## Moc wiary

Abp Grzegorz Ryś, Wydawnictwo WAM 2017 r.

Teksty arcybiskupa Grzegorza Rysia to Ewangelia głoszona z mocą. Budzą wiarę. Dodają nadziei. Pomagają doświadczyć miłości Boga. W czym tkwi ich siła? W Słowie Bożym, które nie jest przysłonięte efektywną retoryką czy próbami udowodnienia czegośkolwiek. Autor po prostu nie przeszkadza Ewangelii, której mocy sam doświadcza. Abp Grzegorz Ryś - arcybiskup metropolita łódzki, w latach 2011-2017 biskup pomocniczy archidiecezji krakowskiej. Znany z nieustannego głoszenia Ewangelii w każdym miejscu i czasie. Przewodniczący Zespołu ds. Nowej Ewangelizacji KEP. Zaangażowany w dialog ekumeniczny i międzyreligijny.



## Aplikacja miesiąca



### Śpiewnik Orszaku Trzech Króli (Android)

Dla Fundacji Orszak Trzech Króli przygotowano nową aplikację mobilną, która wspomogę wspólne, głośnie i radosne kołędowanie podczas najbliższych Świąt Bożego Narodzenia oraz Orszaku Trzech Króli 6 stycznia. Mobilny śpiewnik orszakowy zawiera ponad 200 polskich kołęd. Dostępna jest wyszukiwarka, która ułatwia wyszukiwanie. Sukcesywnie są dodawane również chwytliwy gitarowe, aby móc w każdej chwili zagrać kołędę.

## Porady

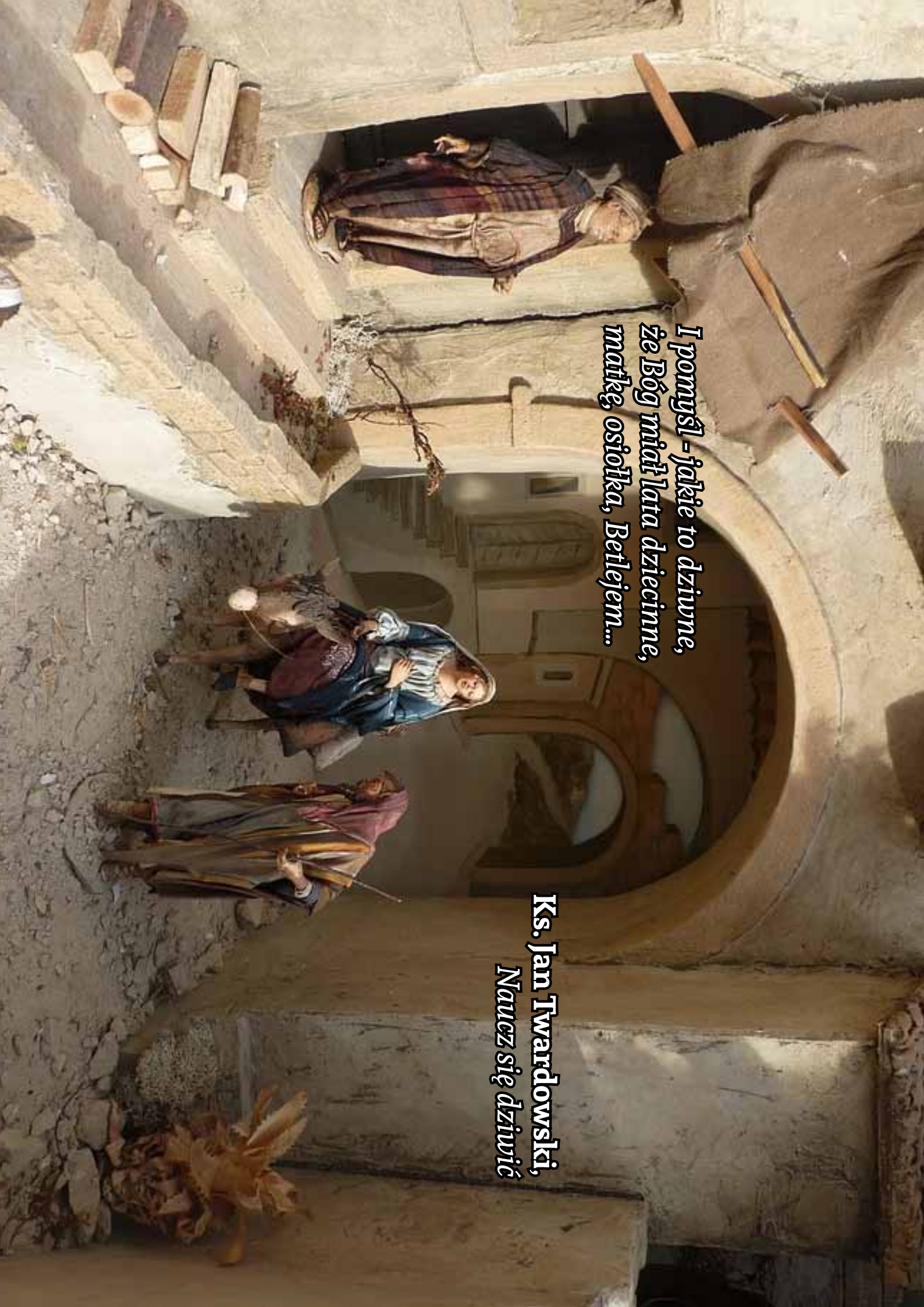


### Biofos

*Szambo to już nie jest dla mnie problem. Produkty z gamy Biofos, wzbogacone naturalnym ekstraktem z lawendy, pozwalają szybko pozbyć się nieprzyjemnych zapachów, zmniejszają ryzyko powstawania osadów i zatorów, obniżają częstotliwość opróżniania szamba, likwidują kożuch i zapobiegają jego powstawaniu, zawierają bezpieczne mikroorganizmy. Bezpieczny dla flory bakteryjnej żel do toalet Biofos bardzo skutecznie czyści i usuwa kamień, rdzę oraz osady z wody, a także wzmacnia działanie pozostałych produktów z serii. Polecam.*

Krzysztof z Mławy





***I pomyśl - jakże to dziwne,  
że Bóg miał lata dziecięce,  
matkę, ościółka, Betlejem...***

***Ks. Jan Twardowski,  
Naucz się dziwić***